

Tygodnik Polski

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60

LA SEMAINE POLONAISE

20 CZERWCA 1965
JUN

Nr 25 (401)

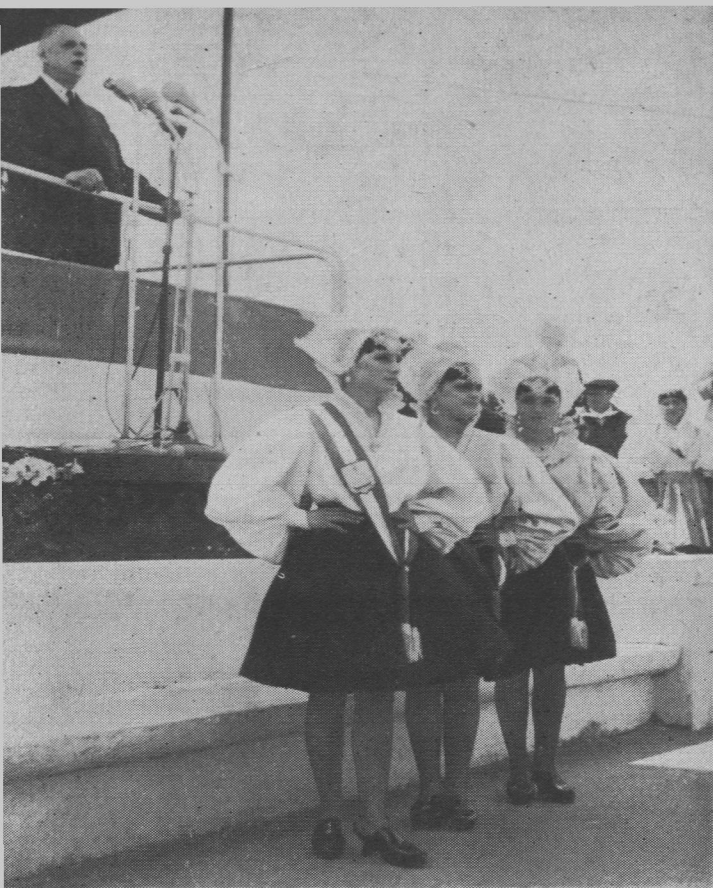


FP JAK SPOLSZCZONY FRANCUZ BUDOWAŁ KANAŁ AUGUSTOWSKI — str. 6

23/3 FRANCUSKIE DOŚWIADCZENIA SŁUŻĄ BUDOWNICZYM POLSKIEJ HUTY — str. 8

Sędziwy Ignacy Kamiński dopiero od kilku lat rzeźbi w drewnie, ale zyskał już niemałą sławę (patrz strona 17)

La vieillesse venue, Ignacy Kamiński s'est mis à sculpter dans le bois...



Prezydent de Gaulle odbył ostatnio podróż po zachodnich departamentach Francji. Na zdjęciu: generał de Gaulle przemawia w Sables d'Olonne



W Krakowie mieści się muzeum poświęcone życiu i twórczości Jana Matejki. Na zdjęciu: pracownia malarza



Oto „Miss France 1965” — 22-letnia Christiane Sibellin z Lyonu, która reprezentować będzie Francję w konkursie o tytuł Miss Europy, i „Mlle France” — 19-letnia Josette Venton, która uczestniczyć będzie w konkursie „Miss International Beauty” w Long Beach (USA)



Marcel Leclerc, dyrektor „Télé-Magazine” dokonał demonstracyjnego rozbicia przy pomocy młotka swego telewizora na znak protestu przeciw niskiemu poziomowi wielu programów telewizyjnych



W Zizers (Niemiecka Republika Federalna) utonął w Renie ponad 500 owiec pasących się na przybrzeżnych pastwiskach. Przyczyna tego zbiorowego samobójstwa nie została jeszcze wyjaśniona



Popularna aktorka Urszula Andress wzbudziła wielką sensację w chwili pojawienia się w Cannes przed pałacem Festiwalu Filmowego 1965



Z okazji Międzynarodowego Festiwalu Filmowego odbył się w Cannes pokaz najnowszej mody plażowej. Ponieważ padał ulewny deszcz, modelki wystąpiły na molo pod ogromnymi parasolami. Czyżby takie miało być całe lato 1965?

▲ Le président de Gaulle aux Sables d'Olonne au cours de son voyage dans l'Ouest de la France.

▲ Marcel Leclerc, directeur de „Télé-Magazine” a détruit son poste pour protester spectaculairement contre la médiocrité des programmes de TV.

▲ Cinq cents brebis allemandes ont confirmé la bêtise... des moutons de Panurge, en se noyant dans le Rhin.

▲ Carnaval étudiant à Stockholm, où la police avait fort à faire.

▲ L'atelier du grand peintre polonais Jan Matejko (1838—1893) dans le musée qui lui est consacré à Cracovie.

▲ Ursula Andress a provoqué une vraie révolution sur la Croisette au cours du Festival de Cannes.

▲ Cette „Aga-1920” est la plus ancienne des voitures immatriculées à Varsovie. Son apparition dans les rues attire toujours les curieux.

▲ Christiane Sibellin, lyonnaise de 22 ans, Miss

France 1965, tentera de conquérir le titre de „Miss Europe”, tandis que Josette Venton, 19 ans, „Mademoiselle France” défendra ses chances à Long Beach (USA).

▲ Présentation de la nouvelle mode des plages à Cannes. Les parapluies sont-ils un pronostic pour l'été?

▲ Ce sanglier apprivoisé, mascotte de Sedan, a fait merveille jusqu'à la répétition du match contre Rennes qui a réussi à enlever la Coupe.



W Sztokholmie studenci hucznie i niespokojnie obchodzili swój karnawał. Policjanci z trudem utrzymywali pozory porządku w dzielnicy parkowej, gdzie harce rozbawionej młodzieży osiągnęły punkt kulminacyjny



Ten samochód marki „Aga” jest najstarszym pojazdem mechanicznym w Warszawie. Wyprodukowany w 1920 r. do dziś służy właścicielowi. Każda podróż „staruszką” ulicami wzbudza ciekawość przechodniów



Oswojony odnieniec — maskotka drużyny piłkarskiej z Sedanu nie przyniósł jednak szczęścia. W finale Pucharu Francji Sedan przegrał mecz z drużyną Rennes

Zdjęcia: CAF i KEYSTONE

OBRONĘ ŻOŁNIERSKIEGO HONORU PODJĘLI POLSCY EMIGRANCY

W tych dniach mija ćwierć wieku od pamiętnej bitwy pod Lagarde, często nazywanej też bitwą pod Dieuze. Spisały się w niej chlubnie oddziały polskie sformowane po klęsce wrześniowej na gościnniej ziemi francuskiej. Ich trzon stanowili emigranci. Lata uciekają, zaciera się w pamięci tok dawno zaszłych wydarzeń. Pewne fakty przetrzymują się w legendy, nieraz urastają do mitów. Dla pokolenia, które osobiście przeżyło koszmar II wojny, pozostały wspomnieniami. Dla pokolenia, któremu dane było urodzić się później II wojna jest ostrzeżeniem.



W ROCZNICĘ BITWY POD LAGARDE

Na kartach książek odżywają nazwy upamiętnione w kronikach wojny. Źródłowe opracowania historyków przywracają legendom i mitom wartość dokumentalną, a wspomnienia naocznych świadków są cennym uzupełnieniem materiałów historycznych.

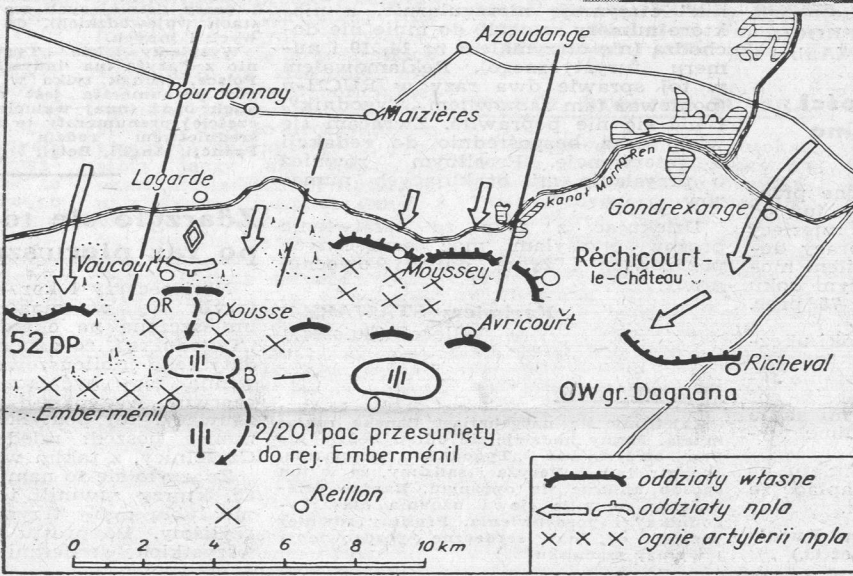
Ostatnio krajowe wydawnictwa przekazały na półki księgarskie aż trzy nowe odczyty związane z walkami Polaków we Francji 1940 r. O jednej z nich pisaliśmy (nr 15 z 11.IV. br.). Chodzi tu o „Wrzesień pod Alpami” Romana Jasińskiego. Książka ta, jak wszystkie dotyczące walk Polaków we Francji, natychmiast została rozchwyтана przez czytelników. Relacja z przeżyć żołnierza, który po klęsce wrześniowej 1939 roku przedostał się do Francji, by nadal walczyć przeciwko hitleryzmowi w szeregach 2 Dywizji Strzelców Pieszych, zawiera wiele ciekawych uwag, poświęconych naszym emigrantom. Ponadto ostatnio ukazały się: Bolesława Studzińskiego „Na polach Lotaryngii” i Zygmunta Kosiora „Bitwa pod Lagarde”.

Obie książki, chociaż tematycznie bardzo są sobie bliskie, różnią się jednak całkowicie zarówno w założeniu, jak i w treści. Książka B. J. Studzińskiego jest wspomnieniem artylerzysty z walk dywizjonu 1 Dywizji Grenadierów na polach Lotaryngii. Dziś kilka uwag poświęcamy pracy Zygmunta Kosiora pt. „Bitwa pod Lagarde”.

Książka ta daje pełny obraz bitwy stoczonej przez 1 Dywizję Grenadierów w dniach 17 i 18 czerwca 1940 r. w ramach 20 korpusu 3 armii francuskiej. Autor dokonał próby obiektywnej oceny bitwy i jej skutków. Walki 1 Dywizji Grenadierów pod Dieuze, dokładnie pod Lagarde, stanowiły ostatnią fazę działań opóźniających, prowadzonych przez 20 korpus. Faza ta przerodziła się w bitwę obronną na Kanale Marna-Ren.

Grenadierzy rekrutowali się w poważnej części z emigrantów-górników i rolników. Byli to emigranci polscy z lat 1924—1938. Pewien procent poborowych stanowili synowie emigrantów, urodzeni w Westfalii. Ludzie ci Polski nigdy nie widzieli, czasem nawet języka ojczystego dobrze nie znali. Morale ich jednak i ich patriotyzm były bardzo wysokie. W szeregach dywizji walczyli ponadto ochotnicy z Legii Cudzoziemskiej, z Brygady Międzynarodowej im. J. Dąbrowskiego, właściciele paszportów nansenowskich. Skład więc bardzo różnorodny. „Dopiero bitwa odsłoniła prawdziwe oblicze tych ludzi. Okazało się bowiem, że nie tylko nie stracili nic z polskiego ducha bojowego, ale nawet — co prawda w nielicznych przypadkach — przeszli swych kolegów, żołnierzy z kampanii wrześniowej. Ogólnie mówiąc, Polak-emigrant lepiej znał świat i z reguły miał więcej doświadczenia życiowego niż jego rodak stale mieszkający w Kraju” — pisze m. in. Zygmunt Kosior, pracownik naukowy Wojskowego Instytutu Historycznego w Kraju.

Cała książka jest dokumentalnym przedstawieniem trudnej i niezwyklej sytuacji 1 Dywizji Grenadierów, w jakiej musiała walczyć w kampanii 1940 r. Jest świadectwem doli żołnierzy — przede wszystkim emigrantów, którym los przeznaczył obronę honoru żołnierza polskiego. Ten akcent przebiega w całym dziele, chociaż ma ono charakter pracy naukowej, opartej na dokumentach, a przygotowana została przez zawodowych historyków wojskowych. Z. Kosior podzielił książkę na ściśle powiązane ze sobą rozdziały. A więc, warunki polityczne i wojskowe powstania 1 Dywizji Grenadierów, walki w „Sektorze obronnym Saary”, bitwa pod Lagarde oraz ogólne wnioski z walk pod Lagarde. Uzupełnieniem są liczne załączniki. Autor kończy tę cenną książkę słowami: „Krwawe walki 1 Dywizji Grenadierów podczas kampanii francusko-niemieckiej 1940 r., a w szczególności bitwa pod Lagarde, oraz lojalność i sojusznicze braterstwo broni grenadierów wobec francuskich kolegów w obliczu wroga na polu walki stanowią chlubny wkład do dziejów oręża polskiego”.



U góry z lewej — obóz wojskowy Coëtquidan z ledwością mieścił ochotników zgłaszających się do armii polskiej. W bardzo szybkim czasie sformowano szereg dywizji, które gotowe były do udziału w walkach z Niemcami. Po lewej: mapka sytuacyjna bitwy pod Lagarde, gdzie 1 Dywizja Grenadierów stoczyła zaciętą bitwę z nacierającym wrogiem

SPOTKANIE W PARYSKIEJ STACJI NAUKOWEJ PAN

W paryskiej Stacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk odbyło się spotkanie przedstawicieli tej placówki z Zofią ROMANOWICZOWĄ, znaną literatką emigracyjną, jej mężem — dyrektorem księgarni polskiej „Libella” oraz Galerii Lambert i p. ARONSONEM — znanym francuskim krytykiem sztuki. Placówkę krajową reprezentowali: jej dyrektor, prof. Feliks WIDY-WIRSKI, prof. Juliusz STARZYŃSKI — historyk i krytyk sztuki z Warszawy, Jan CYBIS — jeden z najwybitniejszych malarzy polskich i jego żona. Spotkanie upłynęło w bardzo serdecznej atmosferze.

Pragniemy przypomnieć Czytelnikom, że p. Zofia Romanowiczowa z domu Górską, zamieszkała przed wojną w Radomiu, w 1941 r. znalazła się wraz z ojcem w obozie zagłady hitlerowskiej w Ravensbrück, gdzie przebywała cztery lata (ojciec jej został zamordowany). Tam zaczęła pisać pierwsze wiersze, które wydała po wojnie w Rzymie (w Kraju wydane zostały w antologii ravenbrückkiej w 1961 r.).

Studia filologiczne odbyła na paryskiej Sorbonie, gdzie wyspecjalizowała się w prowansaliście. Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich wydała w Kraju antologię liryki prowansalskiej — w przekładzie i opracowaniu Z. Romanowiczowej. Dziś ma w swym dorobku dwa tomy przekładów: „Apokryfy Nowego Testamentu” i „Dzieje duszy”. W literaturze polskiej p. Romanowiczowa zasłynęła powieścią pt. „Baśka i Barbara”, która zyskała duży rozgłos.

Ponadto wydała „Przejście przez Morze Czerwone”, „Słońce dziecięciu linii” oraz „Brewiarz miłości” — powieści, które cieszą się dużą poczytnością.

Obok twórczości literackiej Z. Romanowiczowa uprawia publicystykę, współpracuje z radiem, jest korektorką wydawnictwa „Libella” i kustoszem Galerii

Lambert w Paryżu. W twórczości swej łączy talent z najlepszymi tradycjami powieściopisarskimi i współczesną wiedzą. Utwory jej cenione i znane są wśród Wychodźstwa. W Kraju Wydawnictwo „Czytelnik” i Państwowy Instytut Wydawniczy przygotowują do druku dwie powieści Zofii Romanowiczowej.

Na zdjęciu od lewej: prof. Feliks Widy-wirski — dyrektor Stacji PAN, prof. Juliusz Starzyński — historyk sztuki z Warszawy, p. Zofia Romanowiczowa — znana powieściopisarka z Paryża, p. Aronson — znany francuski krytyk sztuki, p. Jan Cybis, wybitny malarz polski, p. Cybisowa i p. Romanowicz — dyrektor Księgarni „Libella” w Paryżu i Galerii Obrazów Lambert



Czytelnicy piszą redakcja odpowiada

I ja jestem za nowym formatem

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Do ogólnych życzeń Czytelników, żeby drukować „Tygodnik” w mniejszym formacie — dołączam i mój głos, bo jestem też za nowym formatem, ale musi być dobrze spięty bo się rozleci. Miałbym i ja różne inne życzenia, ale wiem, że nie możemy za dużo żądać, bo trzeba wziąć pod uwagę koszty wydawania. Wydawnictwa tygodniowe na dobrym papierze z kolorowymi fotografiami są bardzo kosztowne i zdaje sobie sprawę, że przy stopniowym zanikaniu polskości na emigracji wydawnictwa w języku polskim mają ciężki byt. Wielu Rodaków chyba pamięta, ile to dzienników i tygodników wychodziło tu w czasach przedwojennych i jeszcze parę lat po wojnie. Powoli wyginęły tak jak ginie nasze tak bujne przedtem życie społeczne na emigracji. Co nam pozostało? — Pozostał nam jeszcze „Tygodnik”. My, starzy, którym polskie pismo i Towarzystwo jest codziennym, duchowym pożywieniem, stwierdzamy tę prawdę.

Mieczysław PROCH
Troyes (Aube)

Mam drobne oszczędności ale będę abonował pismo

PANIE REDAKTORZE!

Dziękuję bardzo za regularne przesyłanie „Tygodnika”. Choruję już od stycznia 1964 r., od pięciu miesięcy jestem w szpitalu. Podczas pracy doświadczyłem paraliżu głowy i straciłem mowę i słuch. Byłem w ubiegłym roku operowany, lecz pozostałem 75 proc. głuchoniemy.

Mam 63 lata i opłacam składki ubezpieczeniowe przez 23 lata u jednego patrona i sam nie jestem w stanie teraz starać się o rentę a myślę, że coś mi się należy. Szpital daje mi jakieś takie utrzymanie, ale na drobne wydatki zawsze coś potrzeba.

Proszę o przesłanie mi mandatu na abonament 3 miesięczny, to zapłacę ze swoich drobnych oszczędności.

Józef KRZEMIEN — Hôpital Rural
Montfort-l'Amaury (S. et O.)

Odp. redakcji:

Napiszemy do Pana list po wyjaśnieniu sprawy przez naszego prawnika. Ponieważ jest Pan w wyjątkowo trudnej sytuacji postanowiliśmy Panu na razie wysłać „Tygodnik” bez opłacenia należności za prenumeratę. Zapłaci Pan nam, jak Pańska sytuacja materialna się poprawi.

Załączamy serdeczne pozdrowienia.

Proszę o przysłanie mi brakujących numerów Waszego „Tygodnika”

SZANOWNNA REDAKCJO!

Jestem byłym żołnierzem 2 DSP — po kampanii francuskiej internowany w Szwajcarii, gdzie założyłem rodzinę. Zona moja jest Szwajcarką — córka i synowie studiuja. Wszyscy — z wyjątkiem żony — posiadamy obywatelstwo polskie i utrzymujemy stały kontakt z Krajem, do którego jeżdżiliśmy już kilka razy na wakacje.

Prawie od roku jestem czytelnikiem „Tygodnika Polskiego”, który bardzo mi się podoba, jak również dzieciom. Niestety, stwierdzić muszę, że „Tygodnik” otrzymuję nieregularnie, a niektóre numery w ogóle do mnie nie dochodzą (nie otrzymałem nr 14, 19 i numeru turystycznego). Reklamowałem w tej sprawie dwa razy w RUCH-u (ponieważ tam zamówiłem „Tygodnik”) i nic się nie poprawiło. Zwracam się więc teraz bezpośrednio do redakcji o interwencję. Prosiłbym również o przysłanie mi brakujących numerów.

Dziękując z góry za załatwienie prośby przesyłam moc serdecznych pozdrowień i życzę dalszej owocnej pracy.

Kazimierz STAWARZ
Villeret (Suisse)

Odp. redakcji:

Zajęliśmy się natychmiast Pańską reklamacją. Mamy nadzieję, że odtąd będzie już Pan otrzymywał „Tygodnik” regularnie, bezpośrednio z Paryża i sądzimy, że w ten sposób uniknie się opóźnień. Bardzo dziękujemy za miłe słowa uznania dla „Tygodnika” i pozdrowienia. Prosimy również przyjąć od nas serdeczne pozdrowienia i wyrazy szacunku.

Ważne dla Czytelników „Tygodnika” w Polsce

KOCHANA REDAKCJO!

Udało mi się kiedyś przypadkowo kupić „Tygodnik Polski”. Od tego czasu stale pilnuję, żeby go kupić. Niestety, rzadko mi się to udaje, a jeśli mam szczęście go dostać, to czytam go „od deski do deski”. Może redakcja wskaże mi sposób zaprenumerowania „Tygodnika” tu w Polsce? Bardzo gorąco bym o to prosił. Mam do redakcji jeszcze jedną wielką prośbę. Jestem inwalidą, żonaty, mam 30 lat. Moim największym zamięwaniem i rozrywką jest zbieranie pocztówek z widokami z różnych krajów. Chętnie wymieniałbym pocztówki z jakimiś czytelnikiem „Tygodnika” we Francji, gdyby było możliwe zamieszczenie w „Tygodniku” małej wzmianki o tym, to może znalazłby się ktoś chętny.

Gorąco pozdrawiam całe grono redakcji i załączam widokówkę.

Bolesław BANASZEK
Kurów Lubelski
pow. Puławy (Polska)

Odp. redakcji:

Otrzymujemy bardzo dużo listów z Polski o podobnej treści. Cieszy nas, że również w Kraju „Tygodnik” spotyka się z tak dużym zainteresowaniem. Pewną ilość egzemplarzy nabywa Biuro Kolportażu Wydawnictwa Zagranicznych „RUCH” w Warszawie i rozsyła do międzynarodowych klubów książki i prasy (istniejących we wszystkich miastach wojewódzkich), do kiosków dworcowych i innych.

Wysyłamy także „Tygodnik” bezpośrednio z Paryża na indywidualne adresy w Polsce, jednak tylko w tych wypadkach, gdy prenumerata jest opłacona w frankach bądź innej walucie zachodniej. Najczęściej prenumeratę tę są opłacane za pośrednictwem rodzin zamieszkałych we Francji, Anglii, Belgii itp.

Zdarzyło się to po raz pierwszy

Nasi zecerzy i korektorka tak zapatrzyli się w magiczną cyfrę 400 umieszczoną na okładce poprzedniego „Tygodnika”, że zapomnieli o zmianie daty tego jubileuszowego numeru. Powinno tam być oczywiście data 13 czerwca. W redakcji również nikt nie zauważył tej pomyłki i jubileuszowy numer poszedł między Was, drodzy Czytelnicy, z takim wielkim błędem.

Zdarzyło się to nam po raz pierwszy. Ci, którzy zawiniли tłumaczyli się, że nie lubią cyfry trzynastki. Nie uwierzyliśmy. Po prostu przegapili, za co wszystkim serdecznie przepraszamy.

WARSZAWA, RADOM KIELCE i KRAKÓW gościły paryżanki z „LA MAITRISE”

Polacy zamieszkali we Francji i Belgii dobrze znają zespół wokalny „La Maitrise” z licznych występów estradowych, radiowych i telewizyjnych. Powstał on w 1946 r. przy Radio i Telewizji Francuskiej.

Przed kilku laty zawitał on do Polski, gdzie zjednął sobie wielką sympatię warszawskich słuchaczy. W czasie ostatniej wizyty, w maju br. „La Maitrise” dała kilka koncertów w Warszawie, Radomiu, Kielcach i Krakowie. Oto jak polscy recenzenci ocenili występy uroczych paryżanek: „Muzykalność, kultura, bezbłędna intonacja, polifoniczna swoboda — oto główne walory francuskiego zespołu”, „...jest to zespół znakomity, stojący na wyżynach zespołowej sztuki wokalne, graniczącej już z instrumentalną wirtuozerią”, „...dużo pracy, wzorowa dyscyplina, cały trudny repertuar wykonany z pamięci. I to jak wykonany! Po prostu dech zapierało”.

„La Maitrise de Jeunes Filles” wywołał w Polsce wiele ciepłych i serdecznych wrażeń, zwłaszcza że spotkała z polskimi rówieśnikami, którzy oprowadzali francuskich gości po ciekawych dzielnicach miast, w których koncertowali. Dyrygent zespołu, młody i utalentowany p. Jacques Jouineau, laureat Międzynarodowego Konkursu w Besançon, stale dyrygujący orkiestrami symfonicznymi w Radio i Telewizji Francuskiej — opowiedział nam o pobycie w Polsce:

— Ludność miast, w których koncertowaliśmy, okazywała nam wielką serdeczność i zapraszała nas do teatrów, muzeów, klubów młodzieżowych i kawiarni. Niestety, nie na wszystkie starczyło nam czasu, ale to co zobaczyliśmy wzbudziło w nas jeszcze większą sympatię dla Polaków i ich dzieci. Wszystkim, którzy służyli nam swoim czasem — gorąco dziękujemy i przesyłamy im pozdrowienia. Pragniemy wzbogacić nasz repertuar utworami muzyki polskiej. Już niedługo przystąpimy do opracowania materiałów, które dostarczyła nam Polska Agencja Artystyczna w Warszawie. Gdy pojedziemy tam ponownie, poddamy nasz nowy repertuar surowej ocenie polskich słuchaczy.

DLA NIKOGO kto bacznie śledzi życie emigracyjnej społeczności i jej stosunek do najważniejszych zagadnień, dotyczących Polski, nie uchodzą uwagi wyraźne przemiany zachodzące ostatnio na Wychodźstwie w stosunku do Kraju. Przejmują one lepsze. W wielu środowiskach emigracyjnych wzięło górę trzeźwe polityczne myślenie, wyciągające właściwe wnioski z historii minionego ćwierćwiecza i zachodzących w świecie bieżących zjawisk politycznych, w innych — odkryto prawdę o rzeczywistości w Polsce, która mimo wielu jeszcze nieznanych, jest z gruntu inna niż to, co przez całe lata przedstawiała nieprzejednane wobec Kraju propagandowe ośrodki emigracyjne.

Dziesiątki tysięcy ludzi spośród emigracji, które nie poddały się presji tych ośrodków i zdecydowały na odwiezienie ojczyzny, przekonały się naocznie, że Polska legitymuje się olbrzymim dorobkiem niemal we wszystkich dziedzinach życia, że ten dorobek jest konkretnym fundamentem dalszego jej rozwoju i gwarantem lepszego w przyszłości życia narodu. Równocześnie niejednego z emigrantów dostrzegł, iż niektóre z tych ośrodków pozostają w służbie obcych sił, a te godzą w podstawowe interesy Polski. Wspierają one bowiem zachodniomocne koła odwetowe, wyciągające swe zaborce łapy za Odrę i Nysę Łużycką, nazywające polskie ziemie zachodnie i północne „niemieckim wschodem”.

Rocznica dwudziestolecia zwycięstwa antyhitlerowskiej koalicji i powrotu ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich w granice polskiej państwowości, stała się okazją nie tylko do wspomnień z ciężkich lat walki, przypomnienia przeżyć i wydarzeń, które rozstrzygnęły o nowym układzie świata, ale i do głębszych refleksji, a co zatem idzie głębszych i szerszych powiązań z Krajem. Reka wyciągnięta z Kraju do byłych kombatantów na emigracji została przyjęta przez tysiące byłych żołnierzy rozproszonych po świecie z zadowoleniem i wewnętrzna ulgą, że i o nich nie zapomniano oraz wprawiła w zdumienie wielu dotąd oszukiwanych. Wywołała natomiast zaniepokojenie w wygasającym gronie samozwańczego politycznego kierownictwa, które jeszcze raz powtórzyło oklepnięcie i zgrane „argumenty”, a wściekłością zatrzęsała w ośrodkach dywersji wobec Polski.

Wiadomo dziś powszechnie, że w Kraju po okresie rozbieżności w szeregach kombatantów, po nieporozumieniach, a czasem nawet obustronnych tragicznych ich skutkach, przewagę wzięły umiar i patriotyzm, wszechstronne uznanie faktu, iż Polacy — na jakich by się nie bili frontach, przele-

ŚWIADKOWIE W CZARNYCH MASKACH

wali krew za Polskę, w imię wspólnej najświętszej dla nich sprawy. Związek Bojowników o Wolność i Demokrację, skupiający byłych żołnierzy różnych bojowych formacji, stał się przy tym platformą porozumienia z towarzyszymi broni na obczyźnie. To wyciągnięcie dłoni zrodziło się nie w wyniku słabości, ale przeciwnie — ze zrozumienia faktu stabilności, jedności i wielkich osiągnięć Kraju oraz należytej oceny wartości wszystkich tych sił polskich, które wkładem swej krwi przyczyniły się do rozgromienia śmiertelnego wroga, hitleryzmu.

I to się właśnie najbardziej nie podoba niektórym zgrany politykom oraz takim ośrodkom propagandowym jak utrzymywana za amerykańskie pieniądze w Niemczech zachodnich, monachijska radiostacja „Wolna — rzekomo — Europa”. Zrezygnując o swojej program z muzyką, relacjami z różnych wydarzeń kulturalnych, reportaжами, sportem, informacjami ze świata i z Polski, przepłatały jest wiadomościami oczerniającymi Kraj, obliczonymi na sianie niezgody i dywersji.

Nie ma w nim o najbardziej istotnych sprawach międzynarodowych związanych z Polską takich jak zachodniomocne knowania wobec granic Polski, czy jednorodnym stanowisku społeczeństwa krajowego i emigracyjnego w odniesieniu do granicy na Odrze i Nysie. Nie ma nic o olbrzymich pozytywnych przemianach w Kraju, a przeciwnie — każdy cień, każde niedociągnięcie, których przecież nigdzie na świecie nie brak, rozdeptane do rozmiarów klęski i potworności.

Nie informuje również monachijska rozgłośnia ani słowem o kompromitujących zjawiskach — na emigracyjnym „szczyście” w rodzaju nadania Virtuti Militari dla Schandruka z hitlerowskiej dywizji „SS-Gallizien” czy o potępieniu przez ogół emigracji tych nielicznych jednostek, które za pieniądze pobierane z ambasady republiki bońskiej podróżują po NRF, konferują z odwetowcami i urabiają opinie o rzekomo szlachetnych celach zachodniomocnych militarystów. Każdy kto w Polsce zajmuje jakieś wybitniejsze stanowisko jest w relacjach spikerów i komentatorów „Wolnej Europy” dogmatykiem, terrorystą, a gdy z tego stanowiska zostaje odwołany, przedstawiany jest jako ofiara stalinowców i tłumicielei demokracji. Ta metoda stała się w monachijskiej praktyce tak codzienna, że namacalnie wyłazi z niej nie tylko naiwność, ale i śmiešność. Każdy łobuz, który

zdradza kraj i przechodzi na żołąd obcych wywiadów urasta w oświeceniu „Polaków” z Monachium na bohatera, podobnie jak każdy aferzysta czy łapownik — na politycznego cierpiętnika.

Rozszerzające się powiązania kombatantów Kraj-Emigracja są bardzo nie po myśli programów i celów monachijskich redaktorów. Sprzyjają przeciw ujawnianiu prawdy o Polsce, a „prawda” o Polsce według ich zapewnień, płynie tylko z amerykańsko-energetycznych fal wysyłanych w eter z Monachium. Stąd też nieprzebijające w środkach ataki na ZBoWiD, jego członków, zarząd tego związku czy jego prezesa, zwykle niby to udokumentowane, rzekomo autentyczne, ale równocześnie.. anonimowe. „Bohaterzy” od spraw polskich w Monachium, „naoczni świadkowie” występują w „czarnych maskach” bezimiennie. Piszcie taki anonimowy „bohater” długi elaborat pełny łgarstw, a równocześnie przemilceń o swej osobie z kryminalną przeszłością a monachijscy redaktorzy robią z tego np. cykl „Byłem więźniem Moczarza” i puszczają z NRF na fale radiowe, potem ogłaszają to drukiem w jednym z londyńskich tygodników w jego „wolnym” dodatku „Na Antenie”.

Ostatnio warszawski przedstawiciel naszego pisma wrócił się do krajowych władz sprawiedliwości o jakies bliższe wyjaśnienie w tej sprawie. Nazwisko „bohatera”, oczywiście byłego więźnia i autora monachijskich „rewelacji”, zostało odszukane, również akta jego sprawy. Żył też świadekowie, na których się powoływał, mogący o nim wiele opowiedzieć. Będzie więc można szerzej przedstawić jego życiorys, stanowisko jakie w Polsce zajmował i za co znalazł się w więzieniu.

Delegacje ZBoWiD, które z okazji rocznicy zwycięstwa nad hitlerowskimi Niemcami odwiedziły kilka krajów zachodnich, złożone były z żołnierzy polskich z różnych frontów drugiej wojny światowej. Przeprowadziły one wiele rozmów z kombatantami polskimi na Wychodźstwie, którzy widzą szerokie możliwości współpracy z Krajem i dla jego dobra, jakimi w pierwszym rzędzie są pozycje i opinia Polski w Europie i świecie, podkopywane przez zachodniomocne koła rewizjonistyczne i odwetowe i ich przyjaciele. A temu nie potrafią przeszkodzić monachijskie „rewelacje”.

OD JUTRA DRUGIE DWUDZIESTOLECIE

NA WARSZAWSKIE LOTNISKO OKĘCIE przybyłem już po południu. Wyśiadając z samolotu, który przywiózł mnie z Paryża, zacząłem dopływać się o połączenia z Wrocławiem. Byłem spóźniony o dwa dni. Grupa dziennikarzy Polonii zagranicznej, wraz z którą zostałem zaproszony na obchody 20 rocznicy powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Polski, znajdowała się już na Dolnym Śląsku. Poprzedniego dnia rano autokar „Orbisu”, zarezerwowany dla nas, wyruszył z Warszawy w kierunku Łodzi i Wrocławia. W chwili, gdy ja wyśiadałem z samolotu w Warszawie, dziennikarze polonijni kończyli już, być może, zwiedzanie miasta. Myślałem o tym z tym większym żalem, że Wrocławia nie miałem okazji oglądać od osmiu lat.

Przewidywania moje okazały się słuszne. Gdy po dwóch godzinach lotu „czternastka” „LOT-u” wylądowała we Wrocławiu, kończyła się wielka akademія we wrocławskiej Hali Ludowej. Wieczorem gospodarze miasta podejmowali w ratuszu Władysława Gomułkę, marszałka Spychalskiego i inne osobistości. W spotkaniu tym uczestniczyli również zaproszeni dziennikarze z zagranicy. Opowiadał mi potem redaktor Smogorzewski z Londynu, że odbyło się ono w bardzo miłej, serdecznej atmosferze. Goście z zagranicy mieli możliwość nawiązywania rozmowy ze wszystkimi dygnitarzami, zadawania pytań i dzielili się pierwszymi wrażeniami z pobytu w Polsce.

Wrażenia te były niejednokrotnie bardzo ciekawe. Dr Leszek Kirken, b. redaktor naczelny „Dziennika Polskiego — Dziennika Żołnierza”, wydawanego w Wielkiej Brytanii, odwiedził Polskę po 27-letniej nieobecności. Od wielu lat nie widział Kraju również p. Aleksander Sienkiewicz, który do niedawna mieszkał w Australii, gdzie współpracował z „Wiadomościami Polskimi”; ostatnio przeniósł się on do Londynu i na uroczystości 20-lecia przybył już jako członek redakcji londyńskiej „Kroniki”, wraz z krytykiem muzycznym współpracującym z tą samą gazetą oraz z innymi pismami polskimi — p. Bogdanem Maciejewskim. Gościem z najdalszych stron był p. Benedykt Heydenkorn, redaktor naczelny „Związkowca” wydawanego w Toronto, w Kanadzie.

Wrocław zobaczyłem więc dopiero nazajutrz, nie licząc krótkiej przechadzki po mieście późnym wieczorem, po przyjeździe i rozlokowaniu się w hotelu. Był to Wrocław inny, zupełnie mi nieznan. Pamiętałem z 1957 r. śliczny średniowieczny ratusz i jego najbliższe otoczenie. Pamiętałem kilka kościołów o olbrzymich wąskich nawach gotyckich, związanych renesansowymi sklepieniami, uniwersytet i Ossolineum. Ale wokół tych odbudowywanych z pietyzmem obiektów ciągnęły się wówczas całe hektary ruin i gruzu. Teraz widziałem miasto nowe i bardzo ładne. Od dworca głównego, w pobliżu którego mieszkałem, w kierunku placu Kościuszki, a następnie w stronę Odry, szeroko rozlanej wokół kilku malowniczych wysepek, chodziłem po ulicach zatłoczonych ludźmi. W odbudowanych domach dużo sklepów i lokali gastronomicznych. Miasto posiada wyjątkowe bogactwo pamiątek historycznych. Samych kościołów odbudowano tu 52. Liczba może aż za wielka dla półmilionowego miasta, ale są one cennymi zabytkami architektury. Wrocław może być przykładem troski o pamiątki przeszłości.

A wszystko to świadczy o jego polskości — znaleziska archeologiczne, dzieła sztuki, sarkofagi książąt piastowskich Henryka Pobożnego i Henryka Probusa; budowle wznieszone do połowy XIV wieku, tzn. do przejścia Śląska pod panowanie czeskie, zachowuje się ze specjalnym pietyzmem. Pamiętają także wrocławianie, że w murach ich miasta przebywał Juliusz Słowacki. Przypomina o tym okazała tablica marmurowa na jednym z domów w śródmieściu. O pamiątki i tradycje polskie troszczy się we Wrocławiu całe społeczeństwo. A szczególnie dba o nie środowisko intelektualne, bardzo silne i przejawiające dużo inicjatywy — naukowcy, pisarze, artyści, dziennikarze. We Wrocławiu ukazują się dwa dzienniki i periodyk literacki (duże nakłady, rozchodzące się w całości), a także wiele wydawnictw książkowych.

20 TYSIĘCY CHŁOPCÓW I DZIEWCZĄT W JEDNYM POKAZIE

We Wrocławiu miałem po raz pierwszy okazję uczestniczenia w wielkiej manifestacji i masowych pokazach artystyczno-sportowych. Na olbrzymim zielonym owalu Stadionu Olimpijskiego, otoczonym trybunami zapeł-

nionymi kilkudziesięciotysięcznym tłumem, występują zespoły folklorystyczne, młodzież studencka, żołnierze, sportowcy, dzieci. W imponującej barwnej defiladzie, pokazach gimnastycznych, tańcach ludowych, żywych obrazach symbolizujących odbudowę ziem przywróconych Macierzy bierze udział 20.000 dziewcząt i chłopców. Pokazy zaczynają się od wejścia na stadion korowodu 800 tańczących par. Mówi o tym spiker poprzez porozstawiane gęsto głośniki. W pierwszych chwilach komentarze jego wydają mi się niepotrzebne i trochę naiwne. Potem zawierają coraz więcej informacji, przeplatane są fragmentami wierszy i prozy poetyckiej. Spiker mówi prosto i bezprezjencyjnie, tak jakby rozmawiał ze swym przyjacielem. Zwraca się do wszystkich zebranych na stadionie, mimo że na trybunie oficjalnej są najwyższe osobistości państwowe. Jest to uroczystość o swoistym charakterze. Z prostotą łączy się wspaniała okazałość pokazów i stateczny patriotyczny nastrój. Odczuwa się wyraźnie, że nastrój ten ogarnia wszystkich. Trudno opanować wzruszenie na widok tysięcy młodych ludzi urodzonych już tu, w polskim Wrocławiu, podniesionym z ruin przez ich rodziców, którzy pozostaną tutaj na zawsze. Wrocław jest ich domem ojczystym i nie ma dla nich nic ważniejszego od uczynienia go jeszcze piękniejszym i bogatszym.

Minutą ciszy oddają zebrani hołd ofiarom wojny i bohaterom walk o wyzwolenie miasta. Rozlegają się syreny fabryk i salwy armatnie. Uroczystość kończy się prostym zdaniem: „Jutro zaczynamy drugie dwudziestolecie polskiego znowu Wrocławia”.

Wśród setek autokarów, zaparkowanych na błoniach przy Stadionie Olimpijskim, odnajdujemy nasz błękitny wóz „Orbisu”. Wracamy do śródmieścia poprzez zatłoczone ulice. Milicjanci i milicjantki, wśród których spostrzegamy kilka młodych, ślicznych dziewcząt, kierują sznury pojazdów do centrum miasta. Jedziemy szerokimi ulicami, zaprojektowanymi ze śmiałym rozmachem. Wrocław posiada jeszcze dużą rezerwę uzbrojonych terenów pod budowę, która dla każdego rozrastającego się miasta jest nieocenionym skarbem. Plany na przyszłość pomyślano z rozmachem. Z tego, co już zrealizowano, sędzić można, że stolica Dolnego Śląska będzie miastem nie tylko rozległym, ale naprawdę pięknym.



Redaktorzy czasopism polonijnych na ulicach Wrocławia. Od lewej: Leszek Kirken, Bogdan Maciejewski, Benedykt Heydenkorn, Kazimierz Smogorzewski, Aleksander Masiewicki (z Warszawy) i autor relacji Tadeusz Domański z „Tygodnika”

WOKÓŁ STOLICY ŚLĄSKA

Następnego dnia autokar wiezie nas na wycieczkę do południowej części województwa. Zwiedzamy Świdnicę, Świebodzice, Bolków. Wśród sadów brzoskwiń, winnic i krzewów kwitnącej magnolii drewniany zbor ewangelicki z przepiękną barokową polichromią — dumą Świdnicy. Drugim godnym uwagi turysty obiektem, który zwiedzamy, jest zamek w Bolkowie wzniesiony w XIII wieku przez Bolka I, księcia świdnicko-jaworskiego. W zamku mieści się małe muzeum. Poważną część fortecy znajduje się, niestety, w ruinie i nie ma dokumentacji, która by pozwoliła na jej rekonstrukcję. Ale miłośnika średniowiecznej architektury obronnej oczekuje w tej części Dolnego Śląska więcej zabytków wartych zwiedzenia. Przewodniczka, rozmówiona w swym regionie, informuje nas o istnieniu kilkunastu zamków piastowskich, tworzących cały ciąg stanowiący w średniowieczu system obronny przed najazdami niemieckimi. Dzisiaj prowadzi nim interesujący szlak turystyczny. Składają się nań zamki: Grodziec, Wleń, Siedlęcín, Chojnik, Płonia, Świn, Kłaczyna, Cisy, Książ, Zagórze Śląskie, no i Bolków. Niektóre z nich znajdują się w ruinach, inne zachowały się lub też udało się je odbudować.

Dolny Śląsk przyciąga dzięki zabytkom coraz więcej turystów polskich i zagranicznych. Sprzyja temu sieć dróg asfaltowych, niezbyt szerokich, ale dobrze utrzymanych. Wprawdzie gospodarze żalą się, że tegoroczna zima poważnie je nadpsuła, ale nie

spoznają się tego. Skutki mrozów zostały usunięte. Wzdłuż dróg rosą młode drzewka, posadzone w odległości, która pozwoli w przyszłości na rozszerzenie szosy, i wszędzie słupki schludnie pomalowane na biało i czerwono, które automobilista tak bardzo ceni podczas podróży nocą. Krajobraz dolnośląski w tym miejscu, mimo że równinny, nie wydawał mi się monotony. Bronią go przed tym zabudowania i ładnie wytyczona, urozmaicona linia szosy.

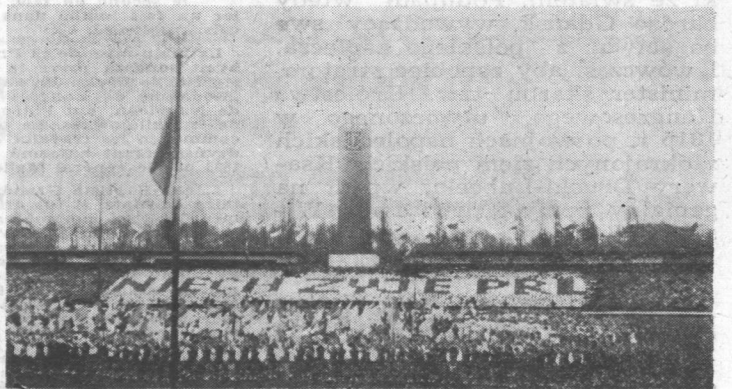
DOLNOŚLĄSKA AUTOROUTE

Do Wrocławia wracamy autostradą. Przymioma ona zupełnie podparyską Autoroute de l'Ouest. Ma dwa pasy jezdni w każdym kierunku, oddzielone wstęgą zieleni, i bardzo podobne mosty dróg przebiegających ponad autostradą.

Ostatni wieczór we Wrocławiu spędzamy w teatrze. Znam już z Francji Pantomimę Tomaszewskiego. Nowy program jest oryginalny i pełen inwencji. Na sali dużo publiczności. Wrocław szczyści się swą pantomimą, która zdobyła sobie uznanie i w stolicy i poza granicami Polski. Szczyści się także swą operą, operetką i kilkoma innymi teatrami. Nie zobaczą ich już, niestety. Jutro wyjeżdżamy do Zielonej Góry, a po drodze wstępujemy do Osowej Sieni. Zwiedzimy mamy Państwowe Gospodarstwo Rolne. Zainteresowanie duże. Tyle się przecież słyszało o PGR-ach, jak też wyglądają one naprawdę?

Tadeusz DOMAŃSKI

Na zdjęciach poniżej: grupa dziennikarzy polonijnych na trybunie Stadionu Olimpijskiego we Wrocławiu podczas pokazów artystyczno-sportowych w wykonaniu 20 tysięcy chłopców i dziewcząt, członków klubów sportowych, zespołów amatorskich pieśni i tańca i innych działających na terenie woj. wrocławskiego





Dzieło Prądzyńskiego i Malletskiego sprzed 125 lat wciąż dobrze służy ludności, chociaż od tego czasu tyle nowych wynalazków i urządzeń przyspieszyło tempo i wygodę transportu. Przewóz siana, drzewa i innych płodów miejscowych okolic bez Kanału Augustowskiego byłby możliwy jedynie zimą, gdy mróz skuje bagna i mokradła, a śnieg umożliwi transport saniami

JAK SPOLSZCZONY FRANCUZ WYBUDOWAŁ KANAŁ AUGUSTOWSKI

DWIE NAJSTARSZE SZTUCZNE ARTERIE W POLSKIM SYSTEMIE WODNYM to Kanał Bydgoski, łączący Brdę z Notecią na Pomorzu, a w szerszym zasięgu Wisłę z Odram, uruchomiony w 1772 r., i Kanał Augustowski na Białostocczyźnie, oddany do użytku w 1840 r. Niemal zupełnie zapomniano, że ten ostatni zbudowany został pod technicznym kierownictwem spolszczonego Francuza. A rzecz miała się następująco:

Kiedy po rozbiorach Polski Prusy zagarnęły ujście Wisły, uniemożliwiły one równocześnie wodny kontakt polskiej gospodarki ze światem. Podupadł wtedy bardzo Gdańsk, wywodzący swe bogactwo z polskiego zaplecza. I wówczas, aby zapobiec stratom, minister skarbu tzw. Królestwa Kongresowego, utworzonego w 1815 r. po wojnach napoleońskich z okrojonych ziem polskich, Ksawery Drucki-Lubecki, wpadł na genialny pomysł powiązania Wisły z Niemnem, a ściślej Czarnej Hańczy z Biebrzą.

Czarna Hańcza to lewy dopływ Niemna, a Biebrza — prawy Narwi, która — jak wiadomo — łączy się z Bugiem i wraz z nim splywa do Wisły. Powiązanie Wisły z Niemnem stwo-

rzyło perspektywę spływu do bałtyckich portów Kurlandii. Ale wymagało to kilku przekopów i uruchomienia sztucznego kanału na przestrzeni 69,5 kilometra.

Szczegółowy projekt opracował jeden z najzdolniejszych polskich oficerów pierwszej połowy XIX wieku gen. Ignacy Prądzyński. On też przystąpił do budowy kanału w 1824 r., ale kiedy w 1830 wybuchło Powstanie Listopadowe, Prądzyński znalazł się w jego szeregach, a po stłumieniu walk — w carskim więzieniu. Budowę

przerwano, by podjąć ją dopiero w 1833 r. I wtedy kontynuacją dzieła Prądzyńskiego zajął się spolszczony Francuz gen. Jan Malletski.

Kim był ów Malletski, którego nazwisko znajdujemy wprawdzie w niektórych przewodnikach czy encyklopediach przy haśle „Kanał Augustowski”, lecz bez imienia i wyjaśnień, kto on zacz?

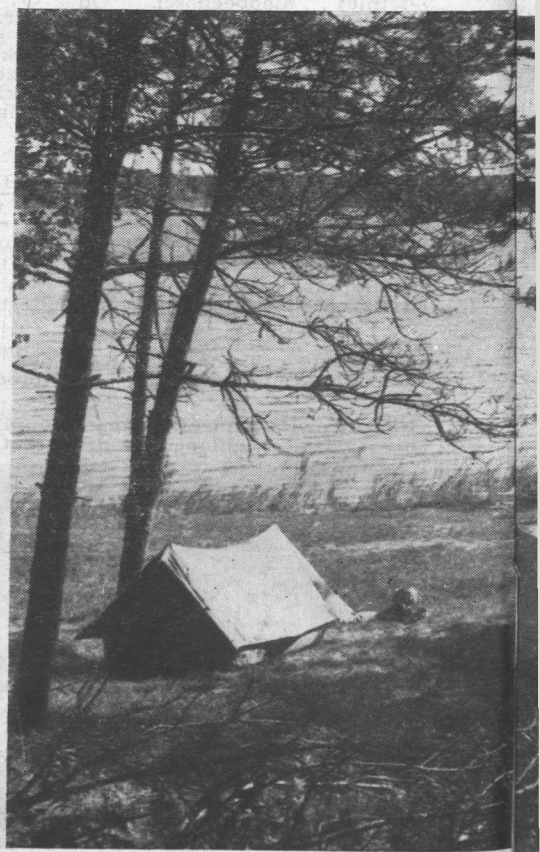
Pełne imię i nazwisko tego inżyniera brzmiało Jean-Baptiste Grandville Mallet, a później Jan Chrzyciel Malletski. Urodził się w

DANS LE SYSTEME de navigation intérieure de la Pologne, le canal de Bydgoszcz, unissant les bassins de la Vistule et de l'Oder, et le canal d'Augustów dans la région de Białystok font figure d'ancêtres. En effet, le premier a été mis en service en 1772, le second en 1840. Si nous voulons parler ici du canal d'Augustów, c'est pour rappeler un fait tombé dans l'oubli: cet ouvrage a été construit sous la direction d'un Français... polonisé.

La main-mise de la Prusse sur l'embouchure de la Vistule lors des partages de la Pologne avait soudain privé le fleuve de son rôle de première artère commerciale du pays et signifié le déclin de Gdańsk. En 1815, Ksawery Drucki-Lubecki, ministre des finances du „Royaume du Congrès”, créé sur une faible partie du territoire polonais après la chute de Napoléon, eut l'idée géniale de relier la Vistule au Niemen en construisant un canal de 69,5 kilomètres. Le projet en fut établi par le général du génie Ignacy Prądzyński qui commença les travaux en 1824 et dut les interrompre en 1830, lors de l'insurrection. Prądzyński étant enfermé dans une prison tsariste, la construction du canal fut reprise en 1833 par le général Malletski...

...Jean-Baptiste Grandville-Mallet était né en 1777 à Marseille. Ayant terminé l'école militaire de Metz, il fut officier du génie, participa à la campagne d'Italie, fut affecté à l'armée du Rhin, nommé capitaine en 1800. Fait prisonnier à Gdańsk en 1807, libéré peu après, il demanda son affectation à l'armée du Duché de Varsovie (créé par Napoléon) et fut nommé directeur général du Corps d'Ingénieurs. Ses faits d'armes en 1809, 1812 et 1813 lui valurent la Légion d'Honneur et la „Virtuti Militari” polonaise. Il resta dans l'armée du Royaume du Congrès, toujours en tant que chef du génie, fut nommé général de brigade puis de division. En 1816 il fut annobli et reçut le droit de porter le nom de Jan-Chrzyciel Malletski. Il participa à l'insurrection de 1830, fut même nommé grand intendant de l'armée polonaise. Et c'est justement ce Mallet-Malletski qui, de 1833 à 1840, mena à sa fin la construction du canal. Retiré au village de Zbozenno, il y mourut en 1846.

Aujourd'hui, si le canal Vistule-Niemen (ou plus exactement Czarna Hańcza-Biebrza) a perdu son importance économique, c'est une des plus belles voies de tourisme nautique, empruntée chaque année par des centaines de milliers de canoïstes.





Krajobrazy Suwalszczyzny w sąsiedztwie Kanału w jednych miejscach cechuje idealna płaszczyzna, w innych zaś — łagodne wzniesienia. A wśród nich wszędzie pełno uroczych jezior, czarujących zakątków, wiele przepięknych kwiatów i miejsc wymarzonych do rozbięcia namiotów i wypoczynku

1777 r. w Marsylii. Szkołę wojskową ukończył w Metz, po czym służył we francuskim korpusie inżynierskim. W 1800 r. uzyskał stopień kapitana. W latach 1795—1798 brał udział w kampanii włoskiej jako inżynier, m. in. uczestniczył w blokadzie Mantui w 1798, był oficerem armii reńskiej, a później armii Gryzonów. W 1807 dostał się do niewoli pod Gdańskiem. Tu po raz pierwszy zetknął się z ludnością polską.

W marcu 1809 r. na własną prośbę został Mallet przeniesiony do armii Księstwa Warszawskiego, które — jak wiadomo — utworzył Napoleon jako namiastkę państwa polskiego. Niebawem został mianowany generalnym dyrektorem inżynierów. Za udział i odwagę w walkach 1809, 1812 i 1813 otrzymał francuską Legię Honorową i polski złoty krzyż „Virtuti Militari”. W bitwie pod Lipskiem wraz z wielu innymi oficerami po raz drugi dostał się do niewoli.

Przyjęty następnie do wojska królestwa Kongresowego dosłużył się w nim stopnia generała brygady. W latach 1815—1830 był dyrektorem Korpusu Inżynierów, następnie został generałem dywizji. W 1816 otrzymał polskie szlachectwo i zmianę nazwiska na *Jan Chrzyciel Malletski*. Po wybuchu powstania był najpierw po stronie Wielkiego Księcia Kon-

stantego, ale później znalazł się w obozie powstańców. Gen. Chłopicki powołał go na kwatermistrza, lecz usunął go gen. Skrzynecki, który mu nie dowierzał. Malletski zmarł we wsi Zbozenno w pow. opoczyńskim w grudniu 1846.

Zasługi Malletskiego przy budowie Kanału Augustowskiego są bezsporne, chociaż był on tylko wiernym wykonawcą planu opracowanego przez Prądzińskiego. Budowa Kanału trwała z przerwą 15 lat.

Dzięki dużej ilości jezior na jego trasie, poziom wody Kanału może być regulowany zależnie od potrzeb. Kanał ma 27 śluz. Rzeczki i strumienie wypływające z licznych jezior Suwalszczyzny wzdłuż Kanału zostały uporządkowane i pogłębione, a część z nich włączona do głównego systemu drogi Wisła — Niemen.

Po oddaniu Kanału Augustowskiego do eksploatacji ruch na nim był bardzo ożywiony. Z chwilą jednak wybudowania linii kolejowej Warszawa — Wilno znaczenie tej malowniczej arterii gwałtownie zmalało. Dziś oddaje ona jedynie lokalne usługi gospodarcze, ale należy za to do najpiękniejszych szlaków turystycznych północno-wschodniej Polski i w okresie wakacyjnym przez jej wody spływa kilkaset tysięcy kajakowców żądnych wrażeń ze spotkania z przepiękną przyrodą.

100 GODZIN NA AIGUILLE VERTE

Informowaliśmy w swoim czasie naszych Czytelników o wielkim sukcesie polskich alpinistów, którzy dokonali pierwszego wejścia nie zdobytą dotychczas drogą na szczyt AIGUILLE VERTE — ZIELONĄ IGLICĘ w rejonie Chamonix. Poniżej za Krajowym tygodnikiem turystycznym „SWIATOWID” drukujemy wrażenia jednego z pięciu polskich alpinistów, którzy dokonali tego wielkiego wyczynu — EUGENIUSZA CHROBAKA.

DOLNA STACJA KOLEJKI NA GRANDS MONTETS o tak wczesnej porze świeci jeszcze pustkami. Nic dziwnego, że rozespiani pracownicy patrzą ze zdziwieniem na nasze objuczone sprzętem, grubo ubrane sylwetki. Odpowiedź na pytanie „kim jesteście?” wywołuje nagłe poruszenie. Z szybkiej francuskiej rozmowy wyławiamy tylko „Les Polonais” i „Aiguille Verte”. Potem następuje coś, co mimo wszystko jest dla nas pewnym zaskoczeniem: kolejka rusza o całe 30 minut wcześniej, i to wyłącznie dla pięciu polskich alpinistów, którzy odważają się iść na Aiguille Verte... par l'éperon nord-ouest.

Po twardym, zamrożonym śniegu zbiegamy w kierunku lodowca Argentière, by po dwóch godzinach stanąć u podnóża naszego problemu — 1200-metrowego północno-wschodniego filara Zielonej Iglicy. Ślady naszych stóp zasypują niebawem krystianie pierwszych narciarzy zjeżdżających z Grands Montets. Osłaniając dłońmi oczy przed promieniami wschodzącego słońca patrzą oni na drobne jak mrówki sylwetki pięciu ludzi przekraczających szczytną brzoźną lodowca i wchodzących w ścianę. W doliny leci pierwsza wiadomość o ataku na Aiguille Verte, my zaś na przeciąg kilku dni zamykamy się w świecie szarego granitu, błękitnego lodu i przedziwnie uformowanych śniegów.

KTÓRAS tam z rzędu godzina nieustannej wspinaczki. Dotykasz językiem splekanych warg, bolesnym skurczem wyschłego gardła próbujesz przekonać już dawno nie istniejącą ślinę. Poprawiasz niepewnie stojącą nogę, odciążasz drugą, zmęczoną, uderzasz dziobem czekana w lód wypełniający szczelinę — raz, drugi, trzeci — wreszcie wczepiasz się łapczywie w czerniejący otwór i podciągasz ciało o pół metra w górę. W nie-naturalnej pozycji, wygięty w „S”, zrywasz czekaniem płyty lodu, szukając ukrytego pod nimi choćby najmniejszego podparcia z granitu. Odpoczynek czeka cię tam w górze, w miejscu bliżej nie określonym, lecz doskonale wyznaczonym przez zapadający zmrok.

Wreszcie biwak. Porozrzucani na małych lodowych półeczkach, w naj-przeróżniejszych pozach, siedzimy w śpiworach i cierpliwie czekamy na łyk gorącej herbaty. Pokaleczone gołe ręce stawiają lepiący się w ostrym mrozie garnek na ciągle przygasającym palniku butanowym. Wiatr zdmuchuje z góry śnieg, który białymi wstęgami zasypuje miejsce biwaku, gasi płomień, wciska się zimnym kompresem na szyję. Kawały twardego mięsa, jakby wyjętego z lodówki, z trudem przeknięte, wywołują skurcze w żołądku.

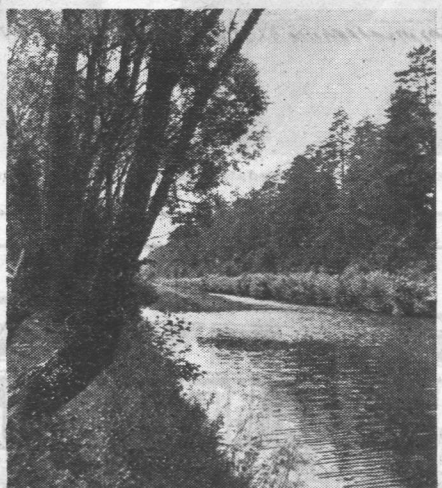
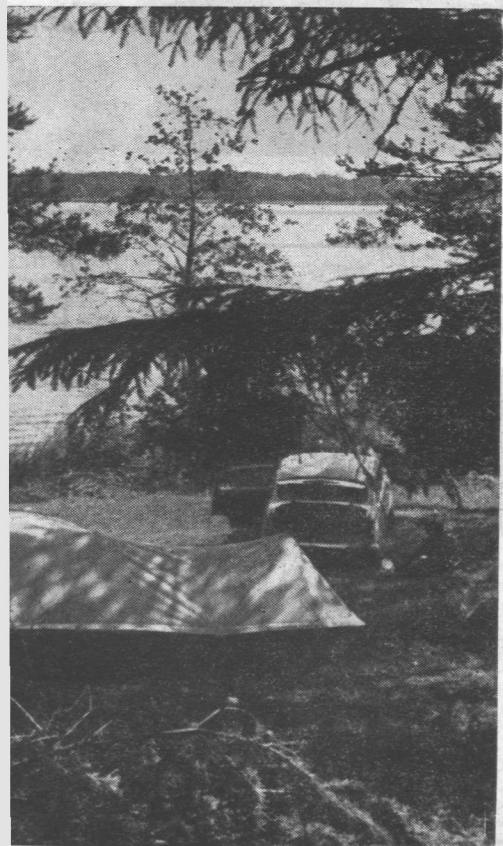
PO DŁUGIEJ NIESPOKOJNEJ NOCY MROŹNY RANEK. Wzrok ślizga się po ciemnych skałach nad nami a potem spada w biały Couloir Corrier i odkrywa nagle niewiarygodnie piękny obraz. W ostrym, rannym świetle zwaliska seraków wyglądają jak skamieniałe miasto. Z lewej łni lodami północna ściana Les Droites, przed nią nastrzępiona grań Grand Rocheuse.

Potem znowu wspinaczka. Zalodzone kominy, odpychające przewieszki, ściany, rysy, zacięcia. Teren jest fantastycznie urozmaicony i prezentuje wszystkie formacje skalne. Godziny umykają szybko nie wiadomo kiedy. Nim jednak ponownie ułożymy się do mniej lub więcej niewygodnego biwaku, musimy przejść tę stromą, przewieszoną ścianką skalną. Pierwszy pokonał już kilka metrów. Zrzucane przez niego kawały lodu uderzają w twój kask, plecak ręce. Teraz zamarł w bezruchu, wzrok jego szuka nerwowo zacementowania dla końców palców, nogi zaczynają drżeć z wysiłku. Zaczynasz się bać za niego — długo tak nie ustoi. Wreszcie desperacko chwytasz się odpięniętej płytki, palce na sekundę zwierają się na jej ostrym brzegu, by jednak zaraz oderwać się wraz z kawałkiem granitu. Myśl paraliżująca mózg, szybka jak sama przyczyna: „leci”. Mocne szarpnięcie liny trzymanej przez ciebie, zimny prysznik śniegu gdzieś z góry i cisza. Jego twarz poblądła, drżącymi rękoma oddaje ci pęczek haków i miotek: „spróbuj z lewej strony, tędy w górę nie puści”...

Znowu biwak i znowu dzień wspinaczki. Trzy dni i trzy noce podobne do siebie, trudno powiedzieć, który był pierwszy, a który trzeci. Krajobraz rozszerza się z każdym metrem w górę — tak fantastycznie kolorowy w pogodny dzień i tak bajkowo tajemniczy nocą.

WRESZCIE ŚCIANA SIĘ PRZEŁAMUJE. Ktoś wychyli się ponad jej załom i krzyknie: do szczytu czterysta metrów lodu! Niewiele — najtrudniejsze mamy za sobą, niebezpieczne przed nami. Monotonne wyrąbywanie stopni, mijanie stromych uskoków lodowych, zawroty głowy, mdłości... Ktoś idzie pierwszy, ktoś rozdziela zawartość jego plecaka pomiędzy pozostałych, prowadzący nie może być przecież obciążony. Potem jeszcze jedna noc — ostatnia w ścianie, sto pięćdziesiąt metrów od szczytu. Mgła, śnieg lepiący się do ścianek namiotu ogrzanego od wnętrza, łopot płótna na wietrze. Niespokojna drzemka stłoczonych w ciasnocie ludzi. I znowu rano. Olbrzymie plateau podszczytowe, teraz przysypane świeżym puchem, oświetla przez mgłę wschodzące słońce. Od szczytu dzieli nas ostatnia przeszkoda. Parometrowej szerokości szczelina lodowa, biegnąca na dziesiątki metrów w głąb. Przewiany śnieg utworzył na niej mostki. Po jednym z nich trzeba przejść. Przechodzimy z napięciem, ostrożnie, krok za krokiem.

Ostra jak brzytwa i twarda grań śnieżna — to szczyt. Dookoła olbrzymi obszar Alp skąpanych w słońcu. Nasza przygoda dobiega końca. Widać nas teraz zewsząd i jesteśmy pilnie wypatrywani. Dla tych, co wyjechali najwyższą kolejką świata na Aiguille du Midi, pięć czarnych punkcików w dali na śnieżnym czubie Aiguille Verte oznacza dokonanie pierwszego zimowego wejścia najtrudniejszą drogą na ten szczyt. Dla każdego z nich ci na Aiguille Verte będą się zawsze wiązali ze słowem „Pologne”.



Od rzeki Biebrzy na północny-wschód Kanał Augustowski przecina Kotlinę Biebrzańską, bodaj najrzadziej zaludnioną część Polski — pełną bagien, mokradel, lasów, pięknych drzew i rzadkiej zwierzyny. W lasach liczne bardzo wysokie krzyże, oznaczające miejsca grobów powstańców z lat 1863—1865 oraz partyzanckich z ostatniej wojny. Pełno tu uroczych miejsc campingowych, na dłuższy i krótszy postój

Z lewej: nad jeziorami Suwalszczyzny, stanowiącymi jeden system wodny

RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania
i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG — PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

ALUMINIOWE CZWORACZKI

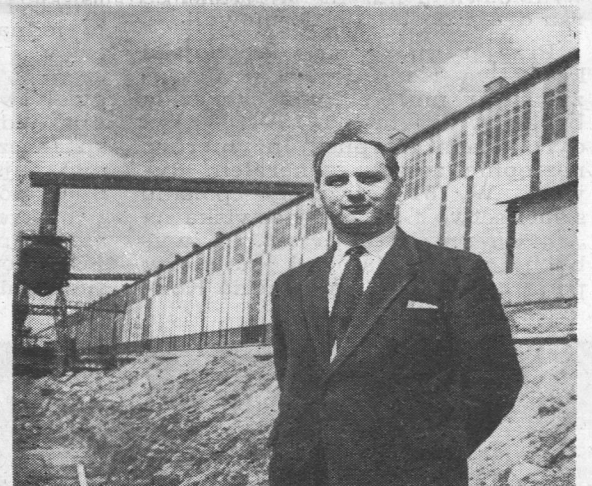


Setki metrów hal, tysiące ton betonu, gmatwanina urządzeń, które za rok zdadzą egzamin swej przydatności

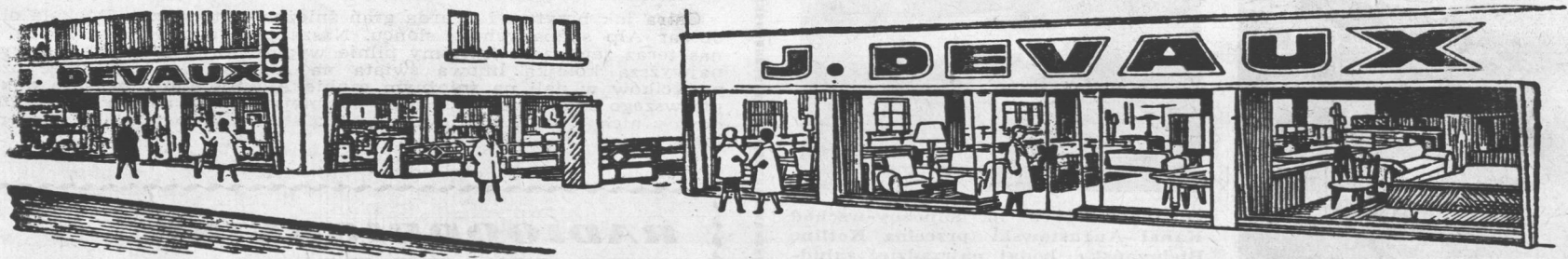
KONIN I JEGO OKOLICE są dziś jednym z największych zagłębi przemysłowych Polski. Przebogate złoża węgla brunatnego zmieniły ten do niedawna sielsko-rolniczy krajobraz w księżycową okolicę, w ziemię pokrytą wielokilometrowymi kraterami, w których olbrzymie koparki wybierają węgiel. Tuż obok wysokie kominy wyrzucają w niebo kłęby dymu — to elektrownia o mocy 600 megawatów, zdolna zaspokoić potrzeby trzech miast wielkości Warszawy. Powstaje tu więc kompleks ekonomicznie uzasadniony — tani węgiel odkrywkowy prosto z kopalni idzie do elektrowni, która część mocy przesyła na Wybrzeże, do polskich stoczni. A reszta? — Nie zmarnuje się. O 2 km od elektrowni, w czworoboku zabudowy powstaje nowy reflektant na konińską energię — huta aluminium. Choć w okolicy wielkich hałd ziemi i kilkusetmetrowych wykopów trudno kogoś zaskoczyć rozmachem, to jednak plac budowy huty wyróżnia się wyraźnie.

Wielkie ciągi hal ponad półkilometrowej długości, już „obleczone” w ściany, inne na razie zarysowane w kształcie siatki stalowej konstrukcji, łamane, faliste linie lekkich dachów, długie, ruchliwe ramiona dźwigów przyczepiających w powietrzu w prawo i w lewo całe segmenty budowlane, wszystko to wskazuje na wielki, ale uporządkowany ruch, wszystko to daje wyobrażenie o najbliższej przyszłości, o gotowym wyglądzie budowli ze stali, betonu i szkła. Bo huta aluminium ma być krzykiem mody nowoczesnego przemysłu światowego.

Szefem tego olbrzymiego ruchu budowlanego jest inż. Zygmunt Saller. Odwiedził on niedawno Francję, przez cały miesiąc przebywał w Paryżu, Lille i Noguères, zapoznając się z francuskim przemysłem alumini-



Inż. Zygmunt Saller dogląda wszystkich prac na budowie



2 obszerne nowoczesne magazyny gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór.

CONFORLUX ELECTROMENAGER: Elementy — szafki — kredensy — stoły i krzesła (stałe na składzie 150 stołów różnych rozmiarów i kolorów — Kuchnie gazowe i na węgiel — Pralki elektryczne — Lodówki — Telewizory — Aparaty radiowe (Modulation de Fréquence)

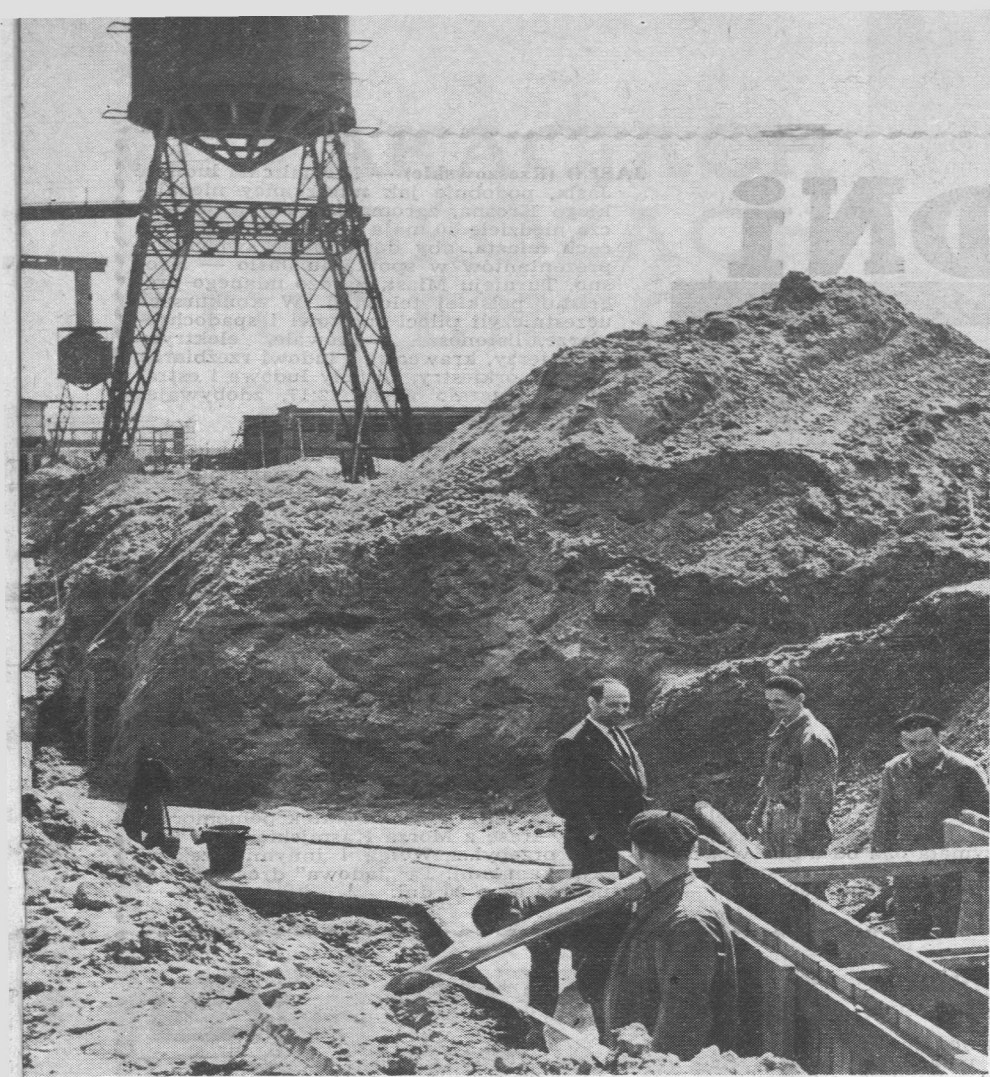
CONFORLUX AMEUBLEMENT: Sypialnie — jadalnie (klasyczne i nowoczesne) — Studia, Salony...

KORZYŚCI:

- Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku
- Dogodne warunki sprzedaży kredytowej

- Rabat 10% przy szybkiej wpłacie
- Premia dla każdego kupującego

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-LES-MINES — Tel: 10



Wzniesienie takiego giganta wymaga przetrzczenia całych gór ziemi. Robią to koparki, ale wykończeniowe prace ziemne wykonują specjalne ekipy doświadczonych kopaczy

wym. Oto ciekawe informacje p. Sallera, dyrektora polskiego kombinatu aluminiowego.

— Budujemy w Polsce odpowiednik francuskiej huty aluminium w Noguères na granicy francusko-hiszpańskiej. Dwa podobne zakłady budują Francuzi w Rumunii i... w USA, gdyż potencjał amerykańscy uznali, że francuski patent jest najekonomiczniejszy. Będą to zatem aluminiowe czworaczkę, zrodzone z jednego francuskiego projektu, rozrzucone po świecie.

Doświadczenia w hutnictwie aluminium to sprawa kapitalnie ważna i opłacająca się stokrotnie. Nasz dorobek w tej dziedzinie zaczął się w latach 1950—1955, a więc przed kilkunastu laty, francuski zaś jest starszy o ponad 100 lat. Dlatego też zakupiliśmy licencję firmy „Pechiney”, a dokumentację nowo wybudowanej we Francji huty w Noguères, szczytu osiągnięć techniki w tej dziedzinie, jest dla nas wzorem i punktem wyjścia. Budowę zaczęliśmy w sierpniu 1961 r., uruchomienie pierwszej części produkcji przewidujemy w 1966 r., pełną zaś produkcję w 1968 r. Będzie to 100 tys. ton rocznie tego białego, lekkiego metalu o uniwersalnym zastosowaniu. W roku 1970 powstanie obok huty własna walcownia dla przerobu całej jej produkcji.

Polska posiada już jedną wzniesioną również po wojnie hutę aluminium w Skawinie pod Krakowem. Jej roczna produkcja zamyka się cyfrą 40 tys. ton.

KONIN sur la Warta, à mi-chemin entre Łódź et Poznań, est aujourd'hui en passe de devenir un des principaux centres industriels de la Pologne. La mise en valeur de riches gisements de lignite a complètement transformé le paysage d'une région autrefois exclusivement agricole.

À côté de la mine à ciel ouvert, les cheminées d'une centrale électrique de 600 mégawatts (la première des trois prévues, les deux autres devant avoir respectivement 1200 et 1800 mégawatts) crachent leur fumée vers les nuages.

Mais il y a encore un autre voisin, un gigantesque chantier, celui d'une grande usine d'aluminium. Voisinage normal puisque l'électricité décide du coût de production du métal blanc.

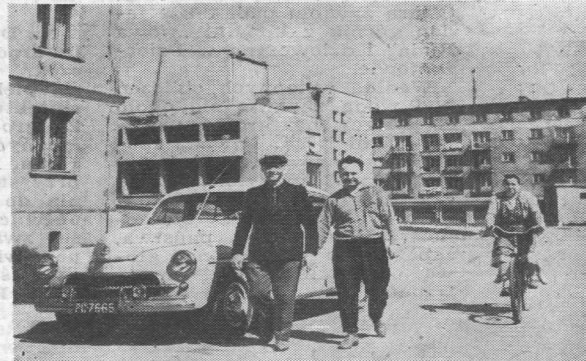
L'usine sera à l'avant-garde du progrès. C'est un des quadruplés que les spécialistes français — les meilleurs du monde en la matière — construisent suivant des licences „Pechiney” à Noguères (Basses-Pyrénées), en Roumanie et aux... États-Unis.

L'ingénieur Zygmunt Saller qui dirige le chantier a séjourné en France. Il nous parle en superlatifs des ingénieurs français venus à Konin. Ceux-ci, à leur tour, disent combien intéressantes sont certaines conceptions purement polonaises introduites dans le projet français.

L'an prochain l'usine fournira ses premières tonnes d'aluminium. Sa capacité totale de production (cent mille tonnes par an) doit être atteinte en 1968.



Wcześniej niż huta powstało tu zaplecze mieszkaniowe. W nowoczesnych, jasnych blokach mieszkają już przyszli wytapiacze i majstrowie piecowi, oraz ich rodziny



— Dlaczego hutę zlokalizowano właśnie w Końskiem, gdzie co prawda występują dosyć bogate złoża glinu, ale do ich eksploatacji jeszcze daleko.

— Dla produkcji aluminium przy obecnej metodzie najważniejszym surowcem jest energia elektryczna. A tę mamy tak blisko, że ręką wystarczy sięgnąć. I co również ważne, jest to energia tania. Będziemy jej potrzebować dużo — połowę tego, co produkuje Konin — 270 megawatów, tyle, ile potrzebuje dwumilionowe miasto. Zużycie jej na jedną tonę aluminium będzie tak niskie, że stawia nas na poziomie najbardziej nowoczesnych hut świata.

Powiedzieliśmy na wstępie, że wzorcową dokumentacją dla Konina jest pakiet planów z Noguères. Ale choć we francuskim pierwowzorze zastosowano wszystko co najnowsze w tej dziedzinie, polska huta będzie jeszcze bardziej nowoczesna. I to dzięki zastosowaniu krajowych projektów, mimo że polscy hutnicy są jeszcze uczniami. Oto co mówi inż. Saller:

— Mimo otrzymania z Noguères gotowych rozwiązań pewnych zagadnień, nasi projektanci i spe-

cjaliści z przemysłu zastosowali w projekcie huty w Koninie własne koncepcje np. w zakładzie regeneracji soli fluorowych, które z kolei ocenili francuscy specjaliści jako lepsze od ich własnych. W hucie w Koninie zastosujemy również szereg naszych urządzeń, które zostały rozwiązane specjalnie dla niej, jak np. zespoły wentylacyjne i napędy dla mechanizmów podnoszenia anod przy wannach. Rozwiązania tych urządzeń były również przedmiotem wspólnych dyskusji ze stroną francuską, która oceniła je jako bardzo dobre.

— A jak się układa współpraca z francuskimi specjalistami od aluminium?

— Bardzo przyjemnie. W przyszłym roku rozpoczynamy pierwsze wtopy, więc nasz personel musi być jak najlepiej przygotowany, dlatego też poza moją wizytą we Francji w tym roku przyślemy tu na praktyki miesięczne kilkudziesięciu majstrów. Od końca tego roku Francja wysłać będzie do Polski urządzenia i Francuzi w ramach „szef montażu” udziela najdokładniejszych informacji załodze.

Tak więc przy współpracy polsko-francuskiej nad Wartą powstaje jeden z największych na świecie tego typu zakładów. Większe mają jedynie Kanada i ZSRR.

Tygodniowa GAWĘDA

Znów zaczęto mówić o starym projekcie sprzed kilku lat, aby w Warszawie urządzić sklep na wzór sklepu Mincla, znanego powszechnie z pięknych kart powieści „Lalka” Bolesława Prusa. Prus szczegółowo opisuje urządzenie, zaopatrzenie i personel sklepu (sami mężczyźni — jak zauważył któryś skrupulant w liście do dziennika „Życie Warszawy”, który patronuje całej akcji). I kubek w kubek tak samo ma być w sklepie, który pod starą firmą „minclowo-wokulską” odżyje. Są nawet żądania, by usytuować ten sklep dokładnie tak jak w powieści, na Krakowskim Przedmieściu.

Widzę niejake trudności. Jeszcze taki kryształowo czysty Rzecki jako plenipotent

- ◆ Założyć sklep Mincla w 1965 roku
- ◆ Naśladownictwo wzbronione!
- ◆ Nie wpuszczać do małych klatek.

przedsiębiorstwa państwowego „Delikatesy” (na miejsce Wokulskiego) znajdzie się, można panów sprzedawców zaopatrzyć w tużurki i cały sklep urządzić na wzór podany przez Prusa. Ale co zrobić, gdy okresowo zabraknie cytryn? Rzecki wyrwałby sobie resztki włosów z głowy w takim wypadku, uważałby to za kompromitację sklepu „z towarami kolonialnymi”...

No, dobrze, poartowaliśmy sobie. Ale swoją drogą — to ładna inicjatywa. Jest w niej coś ze wzruszenia warszawiaków przy odbudowie Starego Miasta, dużo przywiązania do stolicy i na pewno piękny i oryginalny hoid, złożony pisarzowi, którego dzieło, po wielu dziesiątkach lat wciąż żywe, w ten sposób w ciało się przyoblecze.

Tylko — trzeba chyba przestrzec: „Naśladownictwo wzbronione”. Bo tak w Polsce bywa, że kiedy ktoś coś wymyśli i spodoba się, to wówczas wszyscy inni próbują naśladować. W niektórych wypadkach jest to nawet wskazane, na przykład przy usprawianiu w przemyśle, które przenoszone z jednej fabryki do drugiej dają zwielokrotnione oszczędności. Ale nie w naszym przypadku. Bo, pomyślimy:

Przypomni sobie ktoś z kolei o dworku Sopicłow i zamku Horeszków z „Pana Tadeusza”. Ruiny zamków są rozsiane po całym Kraju, ale gorzej z dworkami. Gotowi więc wybudować je na nowo zamiast szkoły (choć wiele dworków zamieniono właśnie na szkoły i domy kultury).

Inne sytuacje literackie są niepowtarzalne. „Kudy tam” Madzi Brzeskiej z „Emancypantek” tegoż Prusa, wygłaszającej rozprawę w obronie niewieściej do współczesnych pań z Ligi Kobiet, bojowych i nieustraszonych, nie mających w sobie nic z owej słodkiej bezbronności, tak łatwo wzruszającej męskie serca. Do nowego Sejmu kobiety weszły w mniejszości, w rządzie — jeszcze ich mniej, w radach narodowych dużo więcej. Ale co to wszystko znaczy, kiedy w rzeczywistości sytuacja jest taka dokładnie, jak to ktoś kiedyś określił: mężczyzna jest szyja, na której się ta głowa porusza.

Niepowtarzalne są również sytuacje z „Ziemi Obiecanej” Władysława Reymonta, jedyne polskiego pisarza — laureata Nagrody Nobla. Gdzież znaleźć dziś owych „lodzermensców”, bohaterów reymontowskiej powieści? Dziśsza Łódź, zewnętrznie znacznie mniej różni się od Łodzi sprzed półwiecza niż

Warszawa, której nie poznał człowiek po dwudziestu latach. Ale znacznie większe zmiany nastąpiły w układzie ludnościowym. Zniknął zupełnie właśnie ów typ wiecznie zaferowanego, goniącego za interesami, a często za niewielkim groszem „lodzermenscha”, zginął klan fabrykanczy, zginął tłum bezrobotnych. Nie do odtworzenia, nawet muzealnie, owe czasy!

I jeszcze, w dzisiejszej żartobliwej gawędzie jedna przestroga: mam nadzieję, że nikomu nie wpadnie na myśl wpuścić do małej klatki w warszawskim ZOO jakiegoś starszego pana dla odegrania roli imci Onufrego Zagłoby z „Potopu”, dzielnie walczącego na kartach sienkiewiczowskiej trylogii z tymi człokokształtnymi stworami. Lepiej przestrzec: wynalazczość Polaków i prawo serii mogą bowiem i do takich zamierzeń doprowadzić dla uczczenia wielkiego pisarza...

MARIAN

■ Powódź na Dolnym Śląsku

U nas na południu Francji susza, w Tulonie ograniczono nawet zużycie wody, podczas gdy na południu Polski, podobnie jak w innych krajach Europy, na przełomie maja i czerwca obfite deszcze spowodowały groźny przybór rzek: Bystrzycy, Scinawki, Kamiennej, Kaczawy, Bobra, Nysy Kłodzkiej i Czarnego Potoku. Największe straty zanotowano na Dolnym Śląsku.

W Nowej Rudzie rzeka Scinawka wystąpiła z brzegów i zalała dzielnicę podmiejską, grożąc zatopieniem kapalni „Nowa Ruda” i zakładów przemysłu jedwabniczego. W trzech miejscowościach powiatu Nowa Ruda woda zalała wiele domów.

Nie obyło się bez ofiar. W nurtach rzeki Scinawki (dopływ Nysy Kłodzkiej, która wpada do Odry) zginęło trzech żołnierzy spieszących na pomoc ludziom znajdującym się w niebezpieczeństwie. Ofiarą żywiołu padł także jeden górnik z kopalni „Nowa Ruda” i dziewczyna w Dzierżonowie.

Według wstępnych obliczeń pod wodą znalazło się około 20 tysięcy hektarów uprawnej ziemi i łąk. Powódź spowodowała również straty w budynkach, maszynach rolniczych i inwentarzu żywym.

Powodzenie zostali otoczeni troskliwą opieką państwa, zapewnił im dach nad głową, opiekę lekarską i zaopatrzone w żywność.



Na Dolnym Śląsku jest wiele uroczych małych miasteczek, w których zachowały się piękne zabytki starej architektury. Oto zdjęcie ze Żmigrodu, jednego z historycznych miasteczek tego regionu. Założone w XII wieku przy starym trakcie z Poznania do Wrocławia przeżywa obecnie swój renesans. Turysty zwiedzający Dolny Śląsk podziwiają m. in. XVI-wieczny kościół, który stoi w pobliżu Rynku.



■ Tu odzyskują zdrowie

W Konstancinie koło Warszawy istnieje zakład, w którym odzyskują zdrowie starzy i młodzi. Jest to „Stołeczne Centrum Rehabilitacji Schorzeń Narządów Ruchowych”, bo tak brzmi oficjalna nazwa tej placówki. Leczą się w

niej dzieci po przeżytej chorobie. Heine-Medina, po nieszczęśliwych wypadkach, inwalidzi z czasów wojny, pacjenci po rozmaitych powikłaniach chorobowych na tle reumatycznym, po złamaniach kończyn, pęknięciach kości rąk i nóg itp.

Wiele z tych schorzeń wymaga natychmiastowej interwencji chirurga, a często po zabiegu systematycznego, nierzadko uciążliwego i długotrwałego leczenia rehabilitacyjnego.

Czynny od ubiegłego roku zakład ma ultranowoczesne wyposażenie.

W procesie leczenia dużą rolę odgrywa stan psychiczny chorego. Jak widać na zdjęciu, lekarze stwarzają pacjentom takie warunki, aby pobudzić w nich wolę życia, a wówczas droga do wyleczenia jest znacznie krótsza.

■ Coraz lepsze „Krety”

Jedynym przedsiębiorstwem produkującym w Polsce „krety” jest Gnieźnieńskie Miejskie Przedsiębiorstwo Przemysłu Terenowego. Obecnie jest tu na ukończeniu budowa prototypu nowej udoskonalonej wersji „kreta nawrotnego”. Podczas prób ta nowa maszyna przeprowadziła pod torami kolejowymi kabel wysokiego napięcia na długości 110 metrów i powróciła do punktu wyjścia. Jedną z odmian nowego „kreta” będzie mogła drażyć studnie głębinowe. Będzie to tak zwany „kret pionowy”.

Dotychczas wyprodukowano ponad 4 tysiące „kretów”. Większość została wykonana na eksport. W USA powstało specjalne przedsiębiorstwo dla eksploatacji polskiego „kreta” — „American Kret Corporation”. Ogółem polskie „krety” zakupione zostały przez 32 kraje.

■ Rzymski denar pod Łodzią

Archeologowie prowadząc prace badawcze ukazują nam bogatą historię Kraju. Stąd też wiemy, że przaprzodkowie naszych przadków mieli rozległe stosunki handlowe z Rzymem, w których pośredniczyli Celtowie.

Jeszcze jednym dowodem tych kontaktów jest znalezienie przez rolnika p. K. Pankę w Kazimierzu koło Lutomska (powiat Łódź) rzymskiej monety — denara, pochodzącego z pierwszego wieku przed naszą erą.

7 DNI

RAKÓW (Łódzkie) — Ulewne deszcze spowodowały obsunięcie się zwałów ziemi w kopalni żwiru i odsłonięcie nie odkrytych dotychczas grobów ofiar jednej z licznych masowych egzekucji dokonanych tu przez hitlerowców. Do Rakowa przybyli przedstawiciele Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich.

GLIWICE (Katowickie) — Obrodziły tu w maju... banany. Oczywiście w sławnej gliwickiej palmiarni, w której zanotowano też rzadki przypadek zakwitnięcia rośliny kaktusowej „Królowej nocy” oraz pojawienie się w basenie dwumetrowej średnicy liści „Victoria Cruciana”.

GRUDZIĄDZ (Bydgoskie) — Uroczystości 900-lecia nadania Grudziądzowi praw miejskich zainaugurowano odsłonięciem pamiątkowego obelisku.

WARSZAWA — W piątek 21 maja w sali Teatru Polskiego zasiadł 7-milionowy (po wojnie) widz. Była nim pani Helena Dąbkowska, warszawianka zamieszkała w Gdyni. Otrzymała ona od aktorów wiązanek róż, a od dyrekcji zaproszenie na wszystkie premiery sezonu 1965/66.

JASŁO (Rzeszowskie) — Niemal cała ludność Jasła, podobnie jak mieszkańcy niedalekiego Krosna, zgromadziła się w wyborną niedzielę 30 maja na stadionach i placach miasta, aby dopingować swoich reprezentantów w spotkaniu Jasło — Krosno, Turnieju Miast, bardzo udanego programu polskiej telewizji. W konkursach uczestniczyli piloci sportowi i spadochroniarze, listonosze i kowale, elektrycy i fryzjerzy, krawcowe i ludowi rzeźbiarze, chóry i orkiestry, zespoły ludowe i estradowe. Wygrało Jasło 22:17, zdobywając milion złotych nagrody.

KRAKÓW — 270 pokoi dwuosobowych, 142 pokoje jednoosobowe, 10 apartamentów, restauracja, kawiarnia z tarasem, bar — oto w skrócie wizytówka nowego, największego w Kraju hotelu „Orbis”, który otworzył swe podwoje 1 czerwca.

ŁOWICZ — Ruszył nowoczesny kombinat przetwórczy, który co roku przerabiać będzie na konserwy i koncentraty 25 tysięcy ton owoców i warzyw. Świeże truskawki z koszyka znajdują się w ciągu 40 minut już w słoiku poddanym konserwującemu wpływowi promieni podczerwonych.

SZCZECIN — Do portu zawinął motorowiec „Jangi-Juri” o nośności 3480 BRT, przywożąc z Iranu makuchy bawełniane. Był to drugi już radziecki statek pełnomorski, który trasę z Morza Kaspijskiego na Bałtyk przebył... Wołgą i innymi rzekami oraz kanałami. Ta „ładowa” droga, skraca podróż aż o 20 dni.

■ Więcej drobiu na polski stół

Specjaliści od racjonalnego żywienia zwracają uwagę, że w Polsce spożywa się zbyt mało drobiu i jaj. Statystyczny Polak zjada rocznie przeciętnie zaledwie 1,8 kg tego smacznego mięsa. Tymczasem w miarę postępu cywilizacji zmienia się zarówno styl życia, jak i charakter pracy. Zmniejsza się zakres pracy fizycznej, a zwiększa wysiłek umysłu i nateżenie nerwów. W związku z tym organizm ludzki ma większe zapotrzebowanie na artykuły spożywcze lekkostrawne, a jednocześnie wartościowe i kaloryczne, jakimi są drób i jaja.

Ostatnio przystąpiono do badań nad uzyskaniem wysokiej klasy odmian ptactwa domowego. Pierwszym etapem pracy jest wybranie takiej rasy i odmian oraz opracowanie takich metod żywienia, które dałyby w najkrótszym czasie najlepsze wyniki hodowlane i zwiększyły podaż drobiu i konsumpcję.

■ Muzeum Morskie w szkole podstawowej

Załoga polskiego motorowca „Jan Matejko” już od dawna sprawuje patronat nad szkołą podstawową w Bolesławcu, która również nosi imię wielkiego malarza. Niedawno przy pomocy marynarzy tego statku w bolesławickiej szkole zostało otwarte jedyne na Dolnym Śląsku Muzeum marynistyczne. Zgromadzono tam eksponaty ilustrujące rozwój polskiej floty handlowej i marynarki wojennej. W muzeum znajduje się też wiele rysunków dzieci o tematyce morskiej.



■ Odkrywca skarbów ziemi

Geologowie według tylko im wiadomych znaków na ziemi odkrywają tajemnice jej wnętrza. Polscy geologowie od lat poszukują na nizinnej części Kraju ropy naftowej. Są oni przekonani, że ją znajdują. Taką pierwszą jaskółką było znalezienie ropy naftowej w Krośnie, w województwie zielonogórskim. Laikom wydaje się, że szukają oni przysłowiowej igły w stogu siana, ale badacze wnętrza ziemi wiedzą, co robią.

Jednym z najwybitniejszych polskich geologów jest prof. dr Stanisław Pawłowski. Od 28 lat związany z Instytutem Geologicznym w Warszawie jest współtwórcą planu poszukiwań wielkiej ropy na terenie polskiego niżu. Temu znanemu odkrywcy skarbów ziemi zawdzięcza się m. in. odkrycie złóż siarki pod Tarnobrzegiem i Staszowem, skał magmowych w Górach Świętokrzyskich i olbrzymich złóż soli w Rogoźnie koło Łodzi.

■ Leśne runo ... złote runo

Część bogactw runa leśnego i owoców leśnych jest przetwarzana w specjalnych przedsiębiorstwach „Las”. Jesienią ubiegłego roku nową przetwórną uruchomiono w Szczytnie na Mazurach, gdzie przerabia się rocznie 1500 ton grzybów, jagód, borówek itd. Blisko połowa produkcji przeznaczona jest na eksport. Na zdjęciu: w zbiornikach o pojemności ponad 15 tys. litrów przechowuje się soki, moszcze i wina.

W dniu 30 maja br. prof. dr Stanisław Pawłowski wybrany został przez mieszkańców stolicy postem na Sejm PRL.

■ Amfiteatr w Białej Podlaskiej

W Białej Podlaskiej (woj. lubelskie) odbyło się uroczyste przekazanie do użytku pięknego amfiteatru na wolnym powietrzu, w którym będzie mogło oglądać filmy lub występy artystyczne, czy też spektakle teatralne — 900 osób. Znaczną część prac przy budowie amfiteatru wykonali mieszkańcy miasta.

■ Skąd się wzięły smaczne napoleonki?

Popularne w całej Polsce ciastko „napoleonka” — podwójny kwadrat z francuskiego ciasta przełożony kremem waniliowym — jako pierwszy wypiekał warszawski cukiernik Gołaszewski, który w latach trzydziestych prowadził znaną ciastkarnię przy pl. Napoleona, między ulicami Jasną i Mazowiecką. Dorobiwszy się szybko na smakowitych „napoleonkach” przedsiębiorczy cukiernik założył drugą cukiernię na narożniku Nowego Świata i ul. Wareckiej, którą nazwał „Napoleonka”.

Warto dodać, że w Krakowie wypieka się „napoleonki” z różową pianką, a nie z kremem waniliowym.

O WAKACJACH i PODRÓŻACH STUDENTÓW

ZRZESZENIE STUDENTÓW POLSKICH, W RAMACH WSPÓŁPRACY ZE STUDENCKIMI ZRZESZENIAMI INNYCH KRAJÓW, prowadzi bardzo ożywioną akcję turystyczno-wypoczynkową. Biuro Podróży i Turystyki Zrzeszenia Studentów Polskich ma na swoim koncie zorganizowanie wielu ciekawych imprez wakacyjnych.

Zrzeszenie Studentów Polskich posiada liczne ośrodki wypoczynkowe nad morzem, w górach i w rejonie Jezior Mazurskich, gdzie zaprasza również studentów innych krajów. Popularną formą wycieczki są wędrowki po Kraju atrakcyjnymi szlakami turystycznymi — szlakiem Pienin i Tatr, w Bieszczadach i po Pojezierzu Kaszubskim, szlakiem Zamków Piastowskich na Dolnym Śląsku — w Sudetach. Bardzo atrakcyjną formą wypoczynku są „wczas-y w siódle” — trzytygodniowe pobyty w ośrodkach Państwowej Stadniny Koni, gdzie studenci korzystając z fachowej opieki i instruktażu uczą się jazdy konnej, odbywają konne wycieczki. W ubiegłym roku brali w nich udział wraz ze studentami polskimi studenci francuscy oraz skandynewscy.

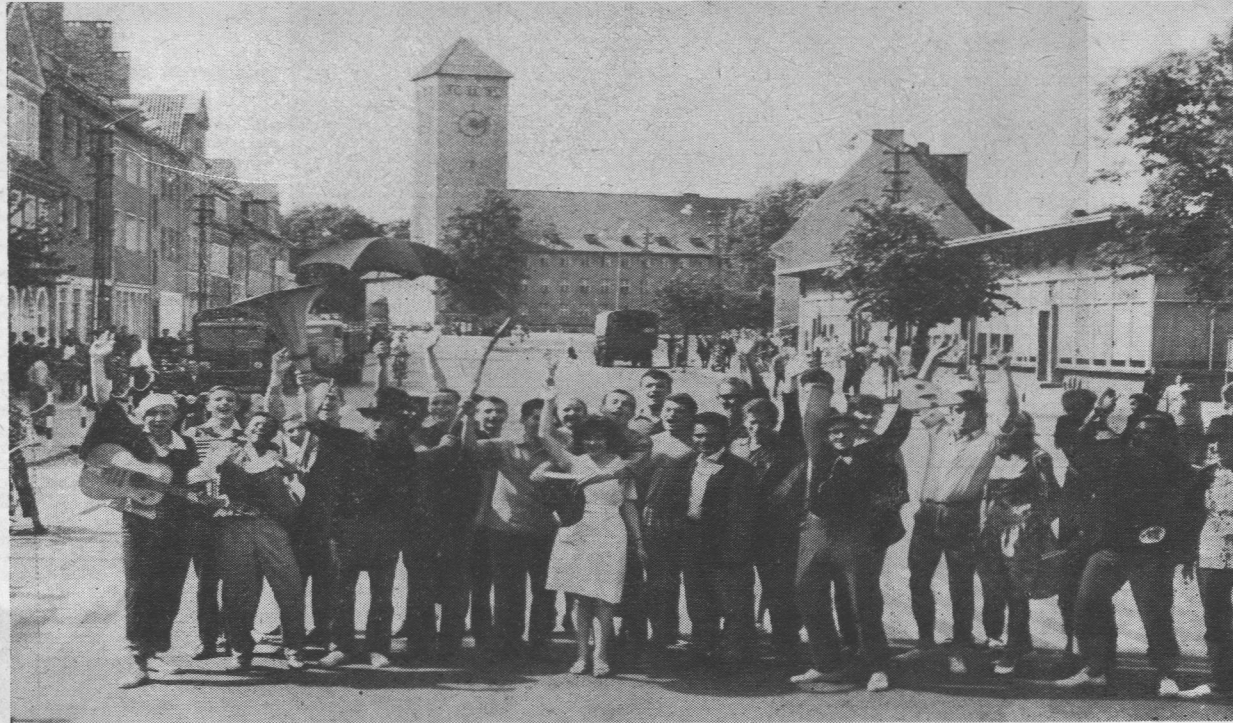
Wypoczynek studencki w wielu wypadkach ma charakter specjalistyczny i służy pogłębieniu wiedzy i kwalifikacji.

Poranny posiłek w małej „kantynie” wczasów studenckich w Kobyle-Gródku nad uroczym położonym Jezio-rem Rożnowskim



fikacji. Np. studenci szkół filmowych i miłośnicy filmu spotkali się w roku ubiegłym w ośrodku wypoczynkowym ZSP w Mielnie Koszalińskim nad morzem, gdzie oprócz plaży wyświetlano filmy archiwalne i dyskutowano o najnowszych osiągnięciach kinematografii polskiej i innych krajów. Odbywały się tam spotkania ze znanymi aktorami i reżyserami filmu, dyskutowano o sztuce. W ośrodku wypoczynkowym ZSP w Swinoujściu — pięknie położonym nad samym morzem — zorganizowano wakacje językowe, w których wzięli udział lektorzy języków obcych, udzielając pomocy i prowadząc konwersację językową na co dzień. W ośrodku tym wraz ze studentami polskimi przebywali studenci ze Szwecji, Węgier, Danii i Czechosłowacji.

W 1964 r. ponad 5 tysięcy studentek i studentów polskich przebywało na wycieczkach turystycznych i wczasach w 19 krajach Europy — pokrywając jedynie połowę, a niektórzy i mniejszą część związanych z tym kosztów. Były to wyjazdy dwójki rodzaju — wypoczynkowe nad Morze Czarne, do ośrodków wypoczynkowych nad Bałatonem lub Adriatykiem, oraz wycieczki typu krajoznawczego, pozwalające poznać dany kraj, jego miasta, nawiązać kontakt z młodzieżą i studentami.



Na zdjęciu powyżej: uczestnicy Międzynarodowego Obozu Studenckiego (1964 r.) na ulicach Malborka. Poniżej: w miasteczku campingowym studenckiej grupy turystyki pieszej przed wymarszem na trasę kolejnego rajdu

Dużą popularnością cieszyły się wycieczki na Węgry i do Związku Radzieckiego, szczególnie na południe do ośrodków młodzieżowych na Krymie i Kaukazie. Studenci polscy odwiedzili Francję, Włochy, Holandię, Belgię, Austrię — gdzie byli przyjmowani przez Narodowe Związki Studentów. Wyjazdy te cieszyły się również wielkim zainteresowaniem.

Lublinie. Czynne będą liczne kluby studenckie — gdzie będzie można zabawić się, spotkać z polskimi kolegami lub obejrzeć występ studenckiego zespołu.

Wszystkie turystyczne plany zostały omówione w czasie Konferencji Wiedeńskiej (w roku ubiegłym), gdzie ZSP podpisało szereg umów i protokołów o wymianie studenckiej, z Francją (z którą utrzymuje tradycyjnie już żywe i dobre kontakty), z Danią, Włochami, NRF, Austrią i innymi krajami Europy. Nawiązano tam nowe kontakty ze Związkami Narodowymi Studentów Belgii, Szwajcarii i Grecji.



Tourisme Universitaire. Organizowane są wspólne obozy pracy studenckiej, w których np. studenci polscy pomagają przy winobranii na południu Francji, a francuscy pracują w polskich gospodarstwach rolnych. Podobnie będzie i w roku bieżącym.

W ROKU BIEŻĄCYM NASTĄPI DAJSZY WZROST WYMIANY STUDENCKIEJ I WYJAZDÓW ZA GRANICĘ. Za granicę wyjedzie około 10 tysięcy studentów, w tym — w celach turystycznych — około 7 tysięcy na praktyki wakacyjne, na imprezy kulturalne około 3 tysięcy. Są to wszystkie wyjazdy turystyczno-wypoczynkowe, niezależnie od wyjazdów w ramach kontaktów między poszczególnymi środowiskami i uczelniami czy w ramach praktyk studenckich.

Wzrośnie też liczba przyjazdów studentów zagranicznych do Polski. W tym zakresie Biuro Turystyczne ZSP przygotowuje nowe atrakcyjne trasy turystyczne i ciekawe programy pobytu, które pozwolą poznać Kraj, miasta polskie i zabytki, kulturę i naukę polską. Latem będą czynne Studenckie Ośrodki Wypoczynkowe i Międzynarodowe Hotele Studenckie w Karkowie, Poznaniu, Gdańsku, Warszawie, w Toruniu i

Współpraca polskich studentów ze studentami francuskimi i Narodowym Związkiem Studentów Francji ma bogatą i dobrą tradycję, rozwija się pomyślnie od lat. Studenci prowadzą żywą wymianę turystyczną, kulturalną, naukową i stypendialną. Co roku spora ilość studentów polskich odwiedza Francję, odbywając praktyki w klinikach francuskich i wielkich zakładach przemysłowych. Grupy turystyczne zwiedzają Paryż, jego zabytki i muzea. Studenckie zespoły artystyczne z Polski uczestniczą stale w dorocznych festiwalach kulturalnych, organizowanych we Francji. Zrzeszenie Studentów Polskich utrzymuje od lat kontakty i współpracę z UNEF (Narodowy Związek Studentów Francji) oraz Biurem Podróży Studenckich — Office

„LE TOURISME FRANÇAIS” organizuje wycieczki na Jeziora Mazurskie

W estetycznie wydanym magazynie turystycznym na sezon letni „Air — Vacances” znane biuro podróży „Le Tourisme Français” poleca dwutygodniowe wakacje w Giżycku. Obszerny artykuł zatytułowany „Wczasy — relaks — sporty wodne” informuje o wycieczkach lotniczych do Polski. Program przewiduje 2-dniowy pobyt w Warszawie w hotelu „Bristol” na Krakowskim Przedmieściu i zwiedzanie stolicy, a następnie 12-dniowy pobyt w domkach campingowych nad jeziorem Mamry. „Le Tourisme Français” specjalizuje się w organizowaniu wycieczek lotniczych do krajów basenu Morza Śródziemnego, na Bliski Wschód, do obu Ameryk a ostatnio dołączając jeszcze Polskę, ściśle — wielką atrakcją turystyczną, jaką są Mazury.

Na miejscu w Polsce turyści mają do dyspozycji i to bezpłatnie 4-osobowe zagłówki „Omega”, rowery wodne, kajaki, a miłośnicy wędkarstwa —

łodzie rybackie. Odloty poszczególnych grup wczasowych (najmniej po 15 osób) z Paryża przewidziano w każdy poniedziałek, począwszy od 21 czerwca aż do 23 sierpnia. Wyjeżdżający korzystać będą ze specjalnych zniżek lotniczych. I tak, jeśli normalny bilet lotniczy na trasie Paryż — Warszawa — Paryż kosztuje 917 franków, to uczestnicy wycieczek, organizowanych przez „Le Tourisme Français” za bilety lotnicze w obie strony i pobyt wakacyjny w stolicy Polski i nad jeziorem Mamry płać jedynie — 750 franków.

Współorganizatorem tych atrakcyjnych i tanich wyjazdów wakacyjnych jest Polskie Biuro Podróży „Orbis”. Zainteresowanym podajemy adresy oddziałów „Orbisu”:

we Francji — 18 Louis-le-Grand, Paris, 2, tel. OPE-62-26;
w Belgii — 4, rue de Progrès, Bruxelles, tel. 18-76-96.





Przedstawiciel Filmu Polskiego i opiekun ekipy filmowej telewizji belgijskiej Zygmunt Rybarski (z lewej) wraz z reżyserem Jean Antoine (w środku) przygląda się nakręcaniu przed Pałacem Kultury i Nauki w Warszawie sceny do filmu o polskiej młodzieży. W głębi jeden z wieżowców wybudowany na ul. Marszałkowskiej

FILMY O POLSCE W TELEWIZJI BELGIJSKIEJ

Pana Jean Antoine'a, wybitnego młodego belgijskiego reżysera, znamy z kilku cykli filmów telewizyjnych poświęconych kulturze polskiej.

Od kilku lat, na małym ekranie brukselskiej telewizji oraz Eurowizji odbierającej program w języku francuskim — pojawiają się filmy p. Jean Antoine'a realizowane w Polsce; pomocy technicznej udzielała mu dotychczas Wytwórnia Filmów Dokumentalnych w Warszawie.

W końcu maja br. p. Jean Antoine po raz pierwszy wyjechał z ekipą telewizyjną do Polski: z dziennikarzem p. Pierre Manuel, operatorem p. Roger Beeckmans oraz inżynierem dźwięku p. Robert Jacobs. Zrealizowali oni półgodzinny film reportażowy, starając się uchwycić „na gorąco” życie młodzieży urodzonej w Polsce Ludowej.

Na podstawie licznych kontaktów oraz obserwacji wielu polskich środowisk społecznych p. Jean Antoine przywiózł z Polski wiele spostrzeżeń i opinii, którymi podzielił się z przedstawicielem „Tygodnika”.



Młody belgijski reżyser pan Jean Antoine przesłuchuje taśmę magnetofonową z utrwalonymi fragmentami rozmów ze studentami polskimi

LES TÉLÉSPECTATEURS BELGES connaissent fort bien et apprécient les meilleures oeuvres du cinéma polonais, présentées souvent sur le petit écran. Ils peuvent parfaire leur savoir grâce aux „Journées du cinéma polonais”, manifestations annuelles organisées à Liège, Charleroi, Mons, Genk et dans d'autres centres de l'émigration polonaise.

Mais la TV a également à son programme de nombreux reportages et documentaires, réalisés par des équipes de cinéastes et de journalistes belges en Pologne. Ainsi en 1963 M. André Delvaux, assisté d'un critique polonais — Bolesław Michałek, avait tourné une série de 8 films consacrés aux meilleurs réalisateurs et acteurs cinématographiques polonais.

Operator filmowy belgijskiej telewizji przy kamerze

Monsieur Jean Antoine — qui nous donne ces renseignements — en est à son troisième voyage en Pologne. Il a d'abord tourné un film consacré au grand prosateur et nouvelliste Jarosław Iwaszkiewicz, puis un cycle intitulé „Peinture polonaise d'aujourd'hui” qui présenta aux téléspectateurs belges dix artistes polonais. L'un de ces films — consacré à Mikulski — valut à M. Jean Antoine une mention au festival de Monte-Carlo.

Cette fois, M. Antoine s'est rendu en Pologne avec toute une équipe — le journaliste Pierre Manuel, l'opérateur Roger Beeckmans et l'ingénieur du son Robert Jacobs. Frappés de la popularité de certains films polonais („Kanal”, „Cendre et diamant”, „Les cinq de la rue Barska”), ils voulaient présenter aux Belges la jeunesse polonaise d'aujourd'hui. Aussi ont-ils visité les usines et les écoles, les églises et les clubs, les cafés et les cités universitaires, tâchant d'être partout où les jeunes travaillent, discutent, se distraient.

Les jeunes Polonais leur ont paru semblables aux jeunes d'autres pays européens. Mais ils ont été frappés par leur engagement dans les problèmes économiques et culturels, par leur maturité, d'esprit et leur conscience, et aussi par leur connaissance des langues étrangères. Cette dernière qualité a fait que les jeunes Polonais interrogés par M. Jean Antoine parleront à l'écran le français — bien ou mal — et qu'ainsi l'authenticité sera totale.



Pemometradowe filmy fabularne polskiej produkcji cieszą się pełnym uznaniem i sympatią naszych telewidzów. Poza tym również „Dni filmu polskiego” obchodzone uroczystości co roku w środowiskach polonijnych — m.in. w Liège, Charleroi, Mons, Genk zainteresowały Belgów dorobkiem kinematografii polskiej.

Telewizja belgijska wyświetla także materiały własne o Polsce, tzn. przede wszystkim reportaże — jak np. ostatnio — film krótkometradowy o tematyce turystyczno-krajoznawczej pt. „Krysią”, kręcony na Mazurach przez naszych kolegów-filmowców.

W początkach ubiegłego roku wyświetliła własny cykl filmów (8 odcinków), obrazujący pracę czołowych twórców i aktorów filmu polskiego. Całość zrealizował w 1963 r. w Polsce reż. André Delvaux z ekipą telewizji belgijskiej, lecz przy współpracy polskiego krytyka filmowego — Bolesława Michałka. Była to pierwsza w Europie zachodniej tak obszerna antologia poświęcona kinematografii polskiej.

Moja wizyta w Polsce w 1965 r. — ciągnie p. Antoine — była już trzecią. Za pierwszym razem zrealizowałem film o Jarostawie Iwaszkiewiczu, polskim pisarzu i eseście, którego utwory tłumaczone są na wiele języków europejskich, m. in. francuski.

W drugim swoim filmie zająłem się malarstwem. Dlaczego? Telewidzowie w Belgii oglądali przed kilku laty cykl filmów pt. „*Métamorphoses*”, poświęcony sztuce współczesnej w świecie. Po filmach o Francji, USA, Włochach itd. zainteresowaliśmy się również sztuką polską okresu powojennego. W filmach pod nazwą „*Peinture polonaise aujourd'hui*” przedstawiłem 10 sylwetek artystów malarzy, ich twórczość i życie codzienne. Poznałem wówczas Polskę i Polaków. Zrealizowałem serię filmów o artystach-malarzach reprezentatywnych — moim zdaniem — dla polskiej sztuki: m.in. o Nowosielskim z Łodzi, Makowskim, Starowiejskim i Mrozie — z Krakowa. Ostatni odcinek pt. „*Est-ce que Dieu est populaire?*” poświęcony twórczości Mikulskiego, zdobył wyróżnienie na festiwalu w Monte Carlo.

Popularność polskich filmów fabularnych w Belgii i ich bohaterowie, a zwłaszcza „*Kanału*” i „*Popiołu i diamentu*”, reż. Andrzeja Wajdy oraz „*Piątki z ulicy Barskiej*” reż. Aleksandra Forda — skłoniła nas do przedstawienia w telewizji życia współczesnej młodzieży polskiej. Bohaterowie wymienionych filmów — przede wszystkim filmów o tematyce wojennej — noszą piętno lat okupacji hitlerowskiej, piętno, jakie pozostawiła w ich psychice wojna. Ten typ człowieka z jego reakcjami i refleksjami przechodzi jednak już do historii, o czym przekonałem się w częstych dyskusjach z reżyserami i pisarzami, twórcami tych postaci, z telewidzami, a wreszcie — z samą młodzieżą. W wyniku tych obserwacji powstała koncepcja nakręcenia w Polsce filmu obrazującego życie młodzieży współczesnej, urodzonej, wychowanej i kształconej w latach powojennych. Mamy nadzieję, że tego rodzaju „reportaż” o młodych Polakach urodzonych w 1944 r. żywo zainteresuje również ich rówieśników w Belgii oraz w innych krajach Europy zachodniej.

W celu pokazania prawdziwego i jak najpełniejszego obrazu młodzieży realizowałem zdjęcia w różnych środowiskach, z których pochodzi: rozmawialiśmy z młodzieżą studiującą i pracującą. Zwiedziliśmy w Warszawie uczelnie, kluby młodzieżowe, kościoły, kawiarnie, prywatne mieszkania, ulice, parki, domy itp. Staraliśmy się przebywać tam, gdzie ona spędza czas, gdzie pracuje i bawi się.

Na zdjęciu poniżej: dziennikarz belgijski p. Pierre Manuel przeprowadza wywiad z polskimi studentkami w jednym z klubów uniwersyteckich w Warszawie. Przy stole — polski kierownik produkcji p. Rybarski

— Jak pan ocenia polską młodzież?

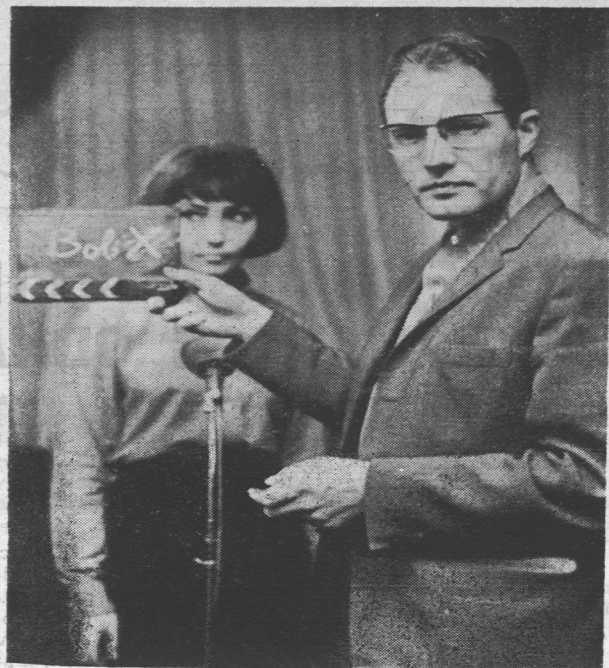
Tak jak współczesną młodzież innych krajów europejskich. Podobnie się ubiera, ma podobne radości i kłopoty. Wydaje się jednak, że jest bardziej dojrzała i pracowita. Zauważyliśmy jej zaangażowanie w sprawy ekonomiczne i kulturalne. Zafrapowała mnie np. znajomość języków obcych w różnych środowiskach, m.in. języka francuskiego, którym posługiwał się scenarzysta mojego filmu i autor dialogów, Pierre Manuel, przeprowadzający wywiady.

Telewidzowie belgijscy przekonują się o tym sami, oglądając nasz film: młodzi Polacy mówią po francusku, czasem dobrze, czasem źle, ale ich wyznania zachowały autentyczność, świeżość i naturalność bezpośredniej rozmowy.

Nie naśladowaliśmy — dodaje scenarzysta Pierre Manuel — Kazimierza Karabasa, naszego polskiego reżysera-dokumentalisty. Widzieliśmy w Polsce dwa jego filmy na ten sam temat. Naszym zadaniem było zrealizowanie reportażu, który obaliby stereotypowe myślenie wielu Belgów o społeczeństwie socjalistycznym. Dla intelektualistów belgijskich rewelacją stały się filmy Munka, Wajdy, Kawalerowicza. Nasz film o pierwszym pokoleniu urodzonym po wojnie zawiera także rozmowę ze Zbigniewem Cybulskim, który po swej roli w „*Popiole i diamentach*” — stał się na Zachodzie symbolem poprzedniej wojennej generacji.

Czy spełnimy oczekiwania naszych telewidzów belgijskich — mówi dalej reż. Jean Antoine — wśród których będzie i wielu Polaków — i w jakim stopniu zaspokoiłimy ich zainteresowanie życiem młodzieży polskiej?

Korzystając z popularności „*Tygodnika Polskiego*” w Belgii i północnej Francji, gdzie odbierane są również programy Brukseli, pozwalam sobie prosić Waszych Czytelników o nadesłanie pod adresem redakcji uwag, jakie nasunęły się im po obejrzeniu naszego filmu.



Reżyser Jean Antoine przygotowuje kolejną scenę do filmu w studenckim klubie „Hybrydy”. Na planie jedna z bohaterek belgijskiego filmu o życiu i pracy młodzieży urodzonej i wychowanej w Polsce Ludowej

GŁOSY PRASY I REFLEKSJE NA TEMAT POLSKIEGO FILMU NA FESTIWALU W CANNES

TEGOROCZNY udział Polski w Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Cannes nie zadowolili sympatyków polskiej twórczości kinematograficznej. Mimo że dwa przedstawione poza konkursem filmy „*Walkower*” J. Skolimowskiego i „*Pamiętnik znaleziony w Saragossie*” Hasa zyskały sobie pochlebne opinie i zainteresowanie nabywców, film Aleksandra Forda „*Pierwszy dzień wolności*” (o wszystkich trzech filmach pisaliśmy w poprzednich numerach naszego pisma), który reprezentował Polskę oficjalnie w konkursie festiwalowym, przyjęty został na ogół zimno.

Krytyki pism francuskich są dość rozbieżne. W „*Figaro*” Louis Chauvet pisze: „*To jest po prostu teatr. I to nie najlepszy. Emfaza i deklamacja. Ford znał lepsze momenty w swojej karierze*”. Odile Grand w recenzji zamieszczonej w „*Aurore*” jest nieco innego zdania: „*Wieczór rozpoczął się inaczej i naprawdę świetnie dzięki Polakom. Film ich, „Pierwszy dzień wolności”, bardzo ciekawy i bardzo wzruszający, przenosi nas do miasta niemieckiego sąsiadującego z obozem masowej zagłady w kilka godzin po wyzwoleniu tej miejscowości przez Rosjan. Młodsza córka miejscowego lekarza zostaje zgwałcona przez więźniów obozu, podczas kiedy starsza, zaręczona z SS-manem, dołącza się do ukochanego, aby wspólnie z nim wziąć udział w honorowej walce. Jeszcze raz powtarzam: dzieło godne uznania*”. Jean Dutourd we „*France-Soir*” zarzuca filmowi wybór tematyki. „*Jeszcze jeden film o wojnie... Skończyła się 20 lat temu, brałem w niej udział. Czy będę o niej słyssał aż do ostatniego tchu? Może to człowieka zdeglustować, że jest byłym kombatantem*”.

Henri Chapier pisze w „*Combat*” „*Aleksander Ford nie włożył w „Pierwszy dzień wolności” tego, co ma najlepsze. Zagrzebany w scenariuszu oportunistycznym, robionym na miarę międzynarodowego festiwalu, okazał się Ford reżyserem powołnym, akademickim i mało przekonywującym. Kinematografia polska przyzwyczaiła nas do większej dozy oryginalności i talentu*”.

Przytoczyć warto wyjątek wypowiedzi jeszcze jednego krytyka. Jest nim Jean de Barocelli — jeden z najwybitniejszych znawców spraw filmu i jeden z najsurowszych krytyków. W artykule jego zamieszczonym w dzienniku „*Le Monde*” czytamy: „*Ford przeplata zrecznie sceny o charakterze intymnym ze scenami brawury. W wielu momentach wzrusza nas jego liryzm i szczerość. Jest coś wielkiego w tym wielkim spotkaniu odwiecznych wrogów, w pierwszych ich krokach kierowanych do siebie. Ogólny ton utworu jest jednak zbyt emfaticzny i deklamatorski, aby wzruszenie nasze mogło trwać dłużej*”.

Krytyki, z których wyjątki przytoczyliśmy, nie zawierają niezyczliwości ani złośliwego „czepiania się”. Przeciwnie. Czyta się w nich sympatię dla polskiej twórczości filmowej i żal, że po sukcesach lat poprzednich tegoroczny występ Polski na Festiwalu w Cannes przyniósł zawód. Głosy te powinny wywołać refleksje i polskich realizatorów filmowych, i polskich aktorów. Tym bardziej, że np. skłonność do deklamatorstwa i emfazy krytykowano już w prasie francuskiej parokrotnie i przy okazji pokazów polskich filmów, i występów polskich teatrów w ramach Théâtre des Nations.

Dodać trzeba, że jeśli jesteśmy zwolennikami stawiania filmowi polskiemu maksymalnych wymagań, to dlatego, że polska sztuka filmowa zajmuje w świecie poważną pozycję. Wyrazem tego może być, między innymi, również i fakt, iż w międzynarodowym jury tegoroczego Festiwalu w Cannes zasiadał znany polski teoretyk filmowy, rektor Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi, prof. Jerzy Toeplitz.

*

Na Festiwalu Filmowym w Cannes kinematografia polska zaprezentowała jeden film fabularny Aleksandra Forda pt. „*Pierwszy dzień wolności*”. Poza konkursem przedstawiono „*Walkower*” Jerzego Skolimowskiego oraz „*Pamiętnik znaleziony w Saragossie*” Wojciecha Hasa. Jak zostały one przyjęte przez krytykę francuską — piszemy na kolumnie 15.

da
iej

an
o-
mi
ni



MAŁY TYGODNIK

Nr
132

DZIECKO OŚWIĘCIMIA nr 149850 PO 20 LATACH ODNALAZŁO MATKĘ

Choć od zakończenia wojny upłynęło już dwadzieścia lat, jeszcze ciągle ludzie poszukują swoich bliskich. Wielu nie odnajdzie ich już nigdy. Zabrała ich wojna, zamordowali ich hitlerowscy oprawcy. Ale są i szczęśliwi, którzy po wielu, wielu latach ronią łzy radości w objęciach odnalezionych braci, sióstr, rodziców.

Ostatnio prasę obiegła wiadomość, że mieszkaniec Szczecina Eugeniusz Gruszczyński, dziecko Oświęcimia, odnalazł po dwudziestu latach matkę.

15 maja br. mgr Eugeniusz Gruszczyński, asystent Zakładu Transportu Kolejowego na Wydziale Inżynieryjno-Ekonomicznym Politechniki Szczecińskiej otrzymał z Mińska ze Związku Radzieckiego telegram następującej treści:

„Otrzymałam pismo — odnalazł się mój syn — Gienia numer 149 850 — ślę serdeczne pozdrowienia — list pocztą lotniczą wyjaśni szczegóły — przyjeżdżaj do Mińska — caturę — Mama”. Następnego dnia Zinaida Grigoriewna Murawiewa i Eugeniusz Gruszczyński rozmawiali przez telefon: „Gienia, Gienia,

czy to Ty masz na ręce numer 149 850? W Mińsku żyje twoja mama!” I daleki, pełen wzruszenia głos załamał się, słychać było tylko szloch.

„Tak, tak, to ja, mam jasne włosy i niebieskie oczy, zgadza się także numer” — niemniej wzruszony odpowiada odnaleziony syn.

Oczywiście p. Eugeniusz wybiera się do swojej mamy.

Ale jak doszło do tego, na razie telefonicznego spotkania? Zdecydował przypadek. Otóż w kwietniu, z okazji 20 rocznicy wyzwolenia obozu w Oświęcimiu p. Gruszczyński spotkał się z rówieśnikami, urodzonymi w oświęcimskim obozie. Jego koleżanka Hanka, z którą wychowywał się w Domu Dziecka (nazwisko Gruszczyński nadała mu kierowniczka Domu Dziecka p. Halina Gruszczyńska, która zastępowała mu matkę) — opowiedziała mu, że odnalazła w Mińsku swą rodzinę i tam dowiedziała się, że jeszcze wiele kobiet radzieckich poszukuje swoich dzieci, które zabrano im w obozach koncentracyjnych. W ten sposób Hanka skontaktowała się z Zinaidą Murawiewą i wpadła „na trop” Gieni.

Wiadomości szkolne z Polski



Dla siedmiolatek w Polsce teraz, w czerwcu, zaczyna się okres „egzaminów wstępnych”. Polegają one na sprawdzeniu umiejętności, zainteresowań, a także stanu zdrowia dziewcząt i chłopców. Nauczycielki i lekarze dokładnie badają przyszłych uczniów, rozmawiają z nimi po przyjacielsku, o różnych ciekawych sprawach — wpisują na listę pierwszoklasistów. Takie „badania” przeprowadzane są w każdej polskiej szkole (na zdjęciu niżej).

Daleko od Warszawy we wsi Jaworze (powiat Bielsko-Biała w woj. katowickim) uczniowie starszych klas szkoły podstawowej nr 3 już parę lat temu zdali egzaminy wstępne. Dziś mają oni znacznie bogatsze zainteresowania i poważniejsze obowiązki. Obok nauki zajmują się utrzymaniem w porządku szkolnego muzeum morskigo (zdjęcie powyżej). Skąd ono się tu wzięło? Otóż ojciec jednej z uczennic tej szkoły, bosman pływający na statku „Gałczyński”, od trzech lat przywozi z dalekich rejsów okazy różnych zwierząt i roślin, które łowi na wszystkich morzach świata. W ten sposób wzbogacił szkolną pracownię biologiczną o 120 najdziwniejszych eksponatów. Są tam m. in. rekiny, stare i młode żółwie, egzotyczne ryby głębinowe, gąbki, straszne ośmiornice i piękne owady. Młodzież starszych klas w ten sposób łatwiej sobie przyswaja wiadomości z dziedziny biologii i anatomii.

Wielu uczniów marzy zapewne nie tylko o oglądaniu, ale i łowieniu tych cudów ładów i wód. Najmłodszy ich koleś, który we wrześniu po raz pierwszy przekroczył progi szkolne w Jaworzu — będą na razie przyglądać się tym dziwnym eksponatom, zazdroszcząc „starszakom” ich wiedzy. Ale za parę lat staną się panami szkolnego „muzeum morskigo”.



JEDNI DO SASA, DRUDZY DO LASA

Jan III Sobieski był ostatnim z królów polskich, z którym liczone się w Europie. Po jego śmierci nastąpił poważny upadek znaczenia siły i pozycji Polski wśród narodów europejskich. Następcą Jana III został Niemiec — August II, książę Saksonii. Wybrano go, gdyż przekupił część szlachty i magnaterii, która przestała dbać o dobro Polski i jej państwowe interesy. August II próbował oddać wrogom część polskich ziem, w zamian za gwarancję, iż jego potomkom przysługiwać będzie prawo do dziedziczenia tronu w Polsce i Saksonii. Wpłatał się w tzw. „wojnę północną” między Rosją i Danią a Szwecją. W rezultacie nastąpił najazd szwedzki, a później przemarsze obcych wojsk: rosyjskich i niemieckich przez ziemie polskie.

Przez własną nieudolność August II spowodował całkowite uzależnienie Polski od Rosji. Doszło do tego, że w 1717 r. sejm musiał podjąć uchwałę narzuconą przez cara Piotra I. Posłów w ogóle nie dopuszczono do głosu; był to tzw. „sejm niemy”. Car zgodził się, aby Polska posiadała zaledwie 24 tysiące wojska. W tym czasie liczebność armii rosyjskiej wynosiła 330 tysięcy, a pruskiej — 145 tysięcy żołnierzy. Nierozumna część szlachty pocieszała się, że na bezbroną Polskę nikt nie napadnie, bo nikomu nie będzie ona zagrażała. Nie dbano o inne sprawy państwowe. Nie bez racji mówiono, że „Polska nierzą-

dem stoi”. Z tych smutnych czasów przetrwało niesławne dla Polaków przysłowie: „Za króla Sasę, jedź, pij i popuszczaj pasę”. Oczywiście bawili się tylko magnaci, szlachta, król i jego dworskie otoczenie. Prosty lud cierpiał wielką biedę, nielepiej wiodło się mieszcza-
nom.

Inne przysłowie z tych czasów głosiło: „Jedni do Sasę, drudzy do Lasę”. Tym „Lasem” był Stanisław Leszczyński, człowiek światły i szczery patriota. Chciał on dźwignąć Ojczyznę z upadku. W czasie wojny północnej jako sprzymierzeniec króla Szwecji Karola XII został przezeń osadzony na tronie. Panował od 1704 do 1709 roku. Gdy August II zmarł w 1733 r., Leszczyński wrócił do Kraju. Poparty przez swojego zięcia, Ludwika XV, króla Francji, odzyskał koronę. Jednakże część szlachty pod naciskiem Austrii i Rosji powołała na tron Augusta III, syna poprzedniego władcy. Zaczęła się wojna domowa, przy współudziale wojsk rosyjskich i saskich. Leszczyński musiał znów opuścić Kraj. Od swego zięcia otrzymał w dożywocie Lotaryngię. Zapisał się w historii tego księstwa jako dobry, mądry gospodarz i krzewiciel kultury (liczne pamiątki z okresu jego rządów w Lotaryngii pozostały do dziś). August III rządził w Polsce od 1733 r. i doprowadził ją do całkowitego upadku. Szerzyła się ciemnota, narastał nieład.

WUJEK HISTORYK

UCZYMY SIĘ JĘZYKA POLSKIEGO (LEKCJA 28)

Posłuchajcie rozmowy trojga przyjaciół. Rozmawiają: Grzegorz, Janek i Ala:

— Chciałbym już wyjechać na wakacje do Polski...

— Nie tylko ty chciałbyś. I Grzesiek chciałby, i ja chciałbym.

— Pewnie, że wszyscy chcielibyśmy odłożyć książki, spakować rzeczy, cały ekwipunek i...

— E, teraz z pewnością nie chcielibyście! W Polsce od kilku tygodni padają deszcze, jest zimno...

— Co tam! Rozmawiałem o tym z kolegami. Oni mówią, że mimo wszystko chcieliby już pojechać. Zresztą — przecież lada dzień pogoda się zmieni. Polska — to przecież nie kraj polarny.

— Słusznie! Kto nie wierzy, niech przeczyta mój zeszłoroczny list z kolonii:

Droga Mamusiu! Kochany Tato!

Bardzo jest miłe obecne lato. Słonko wciąż praży, smaży, żar duży! Każdy z nas skórę ma już jak Murzyn. Na wyżywienie też nie narzekam: mamy dość jarzyn, ryżu i mleka. Warzą nam żurek. Z porzeczek, jeżyn — co dzień jest kompot pożywny, świeży. Wyglądam dobrze. Śmiało rzec można, że rosnę chyba jakby na drożdżach. A ile przygód, wrażeń, sportrzeżeń! Pogoń za tchórzem, bój zmił z jeżem, połów węgorki, nietoperz w wieży... Wprost — rzeka zdarzeń! Proszę mi wierzyć. Jestem zdrow, rześki jak hoży żaczek. Rzucam oszczepem, biegam, wzywać skacze! I tylko czasem myśl ku domowi zwracam z pytaniem: czy wszyscy zdrowi? Proszę odpisać, bym nie czuł źle się.

Zasylam tysiąc całusów, Grzesiek.

Na zakończenie proponuję naukę gramatyki i pisowni.

Dzisiejszy tekst zawiera formy trybu przyszłego. Oto one:

Liczba pojedyncza

rodzaj męski: ja chciałbym, ty chciałbyś, on chciałby;

rodzaj żeński: ja chciałabym, ty chciałabyś, ona chciałaby;

rodzaj nijaki: ono chciałoby.

Liczba mnoga

r. męskoosobowy: my chcielibyśmy, wy chcielibyście, oni chcieliby;

r. niemeškoosobowy: my chciałybyśmy, wy chciałybyście, one chciałyby.

Formy te tworzy się w bardzo prosty sposób: do trzeciej osoby czasu przeszłego dodaje się końcówki: -bym, -byś, -by, -byśmy, -byście, -by.

Cwiczenie 1

Dopiszcie odpowiednie końcówki, aby powstały formy trybu przypuszczającego: „Dzieci chętnie odłożyły — już książki. Wszyscy chcieli — odpocząć od nauki. My, chłopcy najchętniej wyjechaliby — do Kraju. Dziewczeta też chętnie zwiedziły — Polskę. Ja i Hania odwiedziły — ciotkę mieszkającą w Gdańsku. Ja jednak radziłam — Wam wszystkim nadal pilnie się uczyć, bo mogli — otrzymać złe cenzurki. Niechże wakacje w Kraju będą nagrodą za pilną i przykładową naukę!

Cwiczenie 2

Przepiszcie list Grzesia. Podkreślcie jeden raz każdą literkę „ż”, a dwa razy każdy znak „rz”. Nie zróbcie błędów! Tekst jednego z ćwiczeń wyślijcie pod adresem Redakcji. Za poprawne opracowanie go otrzymacie nagrodę książkową.

W najbliższym numerze ukaże się ostatnia przed wakacjami lekcja tegorocznego kursu języka polskiego.

PROF. GRAMATYKA

L'OPERA DE WROCLAW FETE SES VINGT ANS

Les noires fumées des incendies allumés par les SS s'étendaient encore sur Wrocław, à peine libérée, que des enthousiastes créaient dans la capitale de la Basse-Silésie de nouveau polonaise une scène d'opéra et de ballet.

C'est peut-être là qu'il faut rechercher les sources de ce qui est un des grands mérites de l'Opéra de Wrocław. En ses vingt ans d'existence, il a consacré une grande partie de ses activités à la présentation de la musique polonaise ancienne et sur cette scène qu'eurent lieu les

Notre photo montre Henryk Sawicki, premier danseur, dans le rôle d'Assan, fiancé mal-aimé de l'héroïne Zore



avant-premières des ballets et opéras de Zygmunt Wierciak, Tadeusz Szeligowski, Ryszard Bukowski, Piotr Ryteł. Les Wroclawiens purent aussi contempler et entendre tout le répertoire de Feliks Nowowiejski, Ludomir Różycki, Władysław Żeleński, Stanisław Moniuszko.

Et, pour fêter son anniversaire, la troupe de Wrocław n'a pas manqué de donner une nouvelle avant-première polonaise, celle d'un ballet d'Adam Skwierzynski „Le chant de la nostalgie”.

Dans le parc de Zgorzelec, il se trouve toujours des amateurs d'une „petite” partie d'échecs, jouée sur un échiquier de béton avec des pièces géantes (ci-contre)



LE DEVELOPPEMENT ECONOMIQUE EXIGE L'ESSOR DE LA RECHERCHE

Lorsqu'au lendemain de la seconde guerre mondiale la Pologne décida non seulement de relever ses ruines, mais de devenir un pays hautement industrialisé et de baser son développement économique sur des conceptions modernes, l'un des problèmes-clés devint la formation de cadres techniques et le renforcement des liens entre la science et l'industrie.

DES 1960, l'ensemble de l'économie polonaise employait 88.600 ingénieurs et 174.000 techniciens. Cela n'était pas entièrement satisfaisant, puisque cette même année on dénombrait en Pologne 111.000 postes exigeant une formation technique supérieure et 210.000 postes demandant une formation technique secondaire.

L'écart entre la réalité et les besoins n'était donc pas trop important. Toutefois les autorités polonaises mobilisèrent l'enseignement pour rapidement combler les lacunes. Le plan perspectif de l'éducation nationale fut basé sur les prévisions du développement de l'industrie et de la recherche.

Ces plans prévoient qu'en 20 ans le nombre des ingénieurs augmentera en Pologne de plus de 236.000 et celui des techniciens de 750.000. Parmi les ingénieurs l'accroissement le plus notable concernera les électriciens (516%), les spécialistes des communications (507%) et de la construction mécanique (462%). Quant aux techniciens, l'augmentation la plus notable aura trait aux électriciens (803%), aux chimistes (676%) et aux mécaniciens (619%).

Si les plans perspectifs prévoient une progression plus poussée du nombre des techniciens, c'est que le rapide progrès technique, passant surtout par l'automatisation, amènera un constant accroissement de ce genre de postes de travail en Pologne.

Le nombre d'ingénieurs plus que triplé, celui des techniciens plus que quintuplé de 1960 à 1980, placera la Pologne, en fin de cette période, parmi les pays les plus avancés à cet égard.

Des cadres pour la recherche

Parallèlement à l'industrie s'est développé en Pologne un réseau d'instituts et de centres de recherche coopérant avec les entreprises. En 1951 fut créée l'Académie Polonaise des Sciences qui supervise actuellement 21 instituts scientifiques ainsi que 56 sections et laboratoires de recherche. En 14 ans d'activité ces instituts et laboratoires sont devenus des centres importants de la recherche scientifique. Le réseau des instituts de recherche relevant des ministères est également devenu plus dense. Il y a déjà plus de cent instituts et laboratoires de ce genre qui emploient plus de 30 mille spécialistes. Le Ministère de l'Industrie Chimique par exemple dispose de dix instituts de recherche et le

Ministère de l'Industrie Lourde en supervise dix-sept.

Le rapide développement de la recherche provoque un appel croissant non seulement de cadres techniques mais aussi de personnel auxiliaire et administratif: économistes, statisticiens, laborantins, mécanographes etc.

Mobilisation de l'enseignement

On a calculé que compte tenu des mises à la retraite, des cessations de travail, des décès etc, les cadres techniques devront être d'ici à 1980 renforcés par 250.000 ingénieurs et environ un million de techniciens. Le personnel auxiliaire et administratif devra augmenter en conséquence.

Pour y faire face, on développe considérablement l'enseignement, surtout technique — secondaire et supérieur.

Avant la seconde guerre mondiale il y avait en Pologne 32 établissements d'enseignement supérieur avec 97 facultés, disposant de 603 laboratoires scientifiques. 327 de ces laboratoires ont été complètement détruits, seuls trois n'ont subi aucun dommage.

L'effort gigantesque fourni après guerre a amené le nombre des établissements d'enseignement supérieur à 74, dont 7 Universités, 10 Universités Polytechniques et 6 écoles d'ingénieurs du soir. 215 mille étudiants y sont inscrits cette année, dont un tiers environ visent à acquérir une profession technique.

Il convient de souligner ici la création de nouveaux établissements d'enseignement supérieur dans des centres industriels tels que Łódź, Katowice, Gliwice, Radom, Częstochowa, Rzeszów, destinés surtout à former des cadres pour les grandes entreprises.

Science et industrie

Le rapide essor des instituts de recherche en Pologne, le développement de leur coopération avec l'industrie donnent à l'économie polonaise des avantages de plus en plus importants. En 1964, dans l'industrie lourde par exemple on a mis en route la fabrication de 580 nouveaux produits élaborés dans les instituts de recherche, dont 95 types perfectionnés de machines et d'installations. Ceci a permis d'accroître considérablement les exportations de biens d'équipement, entre autres d'entreprises industrielles complètes.

Ce qui a été fait en Pologne dépasse et de loin ce que pouvaient dans les premières années de l'après-guerre espérer les optimistes les plus invétérés. Dès 1960 la Pologne occupait la onzième place dans le monde quant au montant des dépenses pour la recherche, calculées par habitant. Des évaluations plus récentes indiquent que par son effort accru la Pologne a pris désormais place parmi les dix premiers pays. Et il convient de ne pas oublier que seuls la précédente les pays les plus industrialisés du monde.

En marge du Festival de Cannes...

SUCCES DE LA SECONDE „NOUVELLE VAGUE” POLONAISE

Bien que n'ayant pas remporté de récompense officielle, le cinéma polonais a fait bonne figure au XVIII-e Festival de Cannes. Dans le cadre du marché du film, festival parallèle destiné aux exploitants et aux distributeurs, comme au cours de la semaine de la critique, les films de nouveaux metteurs en scène polonais ont été remarqués. Cependant, l'actrice septuagénaire Ida Kamińska, directrice du théâtre juif de Varsovie, a été distinguée par le jury pour son interprétation, aux côtés de Joseph Kroner, dans le film tchèque „Le miroir aux alouettes”.

gnes particuliers: néant), le premier film de Skolimowski, et „Beata” un film sur la jeunesse montrant le conflit des générations, mis en scène par Anna Sokolowska, ont également été appréciés par les journalistes.

Découverte du metteur en scène Wojciech Haas

De l'avis de nombre de critiques, le meilleur film polonais présenté à Cannes fut „Le Manuscrit trouvé à Saragosse” inspiré du roman picaresque du comte Potocki, écrit directement en français au début du XIX-ème siècle.

De ce roman foisonnant de contes, de récits extraordinaires, le metteur en scène Wojciech Haas — encore quasiment inconnu en France — a tiré un film de trois heures, baroque, éclatant, fastueux, très bien interprété par Beata Tyszkiewicz et surtout Zbigniew Cybulski dans les rôles principaux.

Trois autres films de Haas: „Les Adieux” de 1958, „Adieu, Jeunesse” de 1961, et „L'Art d'être aimée” de 1963 ont également été projetés pour la presse et ce metteur en scène de 40 ans ne restera plus longtemps un inconnu pour le public français car ses films seront diffusés en France dès l'automne prochain.

Le cinéma en Pologne

„Il n'y a plus de crise du cinéma polonais” — nous a dit M. Bukowiecki, membre de la commission d'achat des films pour la Pologne. — „Les nouveaux metteurs en scène Tadeusz Konwicki (Le carte d'identité), Skolimowski (Walkover), Stawiński (Le Pingouin), Anna Sokolowska (Beata) viennent renforcer le groupe des anciens, dont Wajda et Kawalerowicz, qui préparent deux super-productions „Les Cendres” et „Le Pharaon”. Le film „Salto” premier film polonais surréaliste, qui sera présenté au festival de Venise, sera — à mon avis — le meilleur film polonais depuis dix ans.”

La production polonaise s'est élevée à 28 films de long-métrage en 1964, 400 court-métrages et 20 films pour la télévision. Dans les 4.100 salles de cinéma, il y a eu 280 millions de spectateurs (soit environ six films vus par habitant, chiffre légèrement supérieur au chiffre français) dont près de 31 millions uniquement pour les films polonais. La Pologne achète environ 200 films étrangers par an.

Un „Walkover” apprécié

Le second film du jeune metteur en scène Jerzy Skolimowski, 27 ans, ancien boxeur, écrivain et poète a été projeté au cours des séances de minuit destinées aux critiques de cinéma. Cette oeuvre au rythme enlevé, au ton très personnel, fourmillant de notations pittoresques, a été très appréciée.

Le personnage principal, André, interprété par l'acteur, vit en marge de la société. Avec la jeune fille (Aleksandra Zawierusanka) qui lui a fait abandonner ses études, il fait le bilan de sa vie à la veille de ses trente ans.

Il refuse un poste d'ingénieur dans une usine mais s'engage dans un tournoi de boxe contre des débutants, gagne, et en finale, remporte le prix par „Walkover”, son adversaire ne s'étant pas présenté. Mais celui-ci l'attend pour partager les prix reçus. André refuse mais est assommé au premier échange de coups de poings.



Jerzy Skolimowski

Au sujet de ce „Walkover” Louis Marcourelles écrit dans „Le Monde”: „Etonnant document, venant d'un pays socialiste, qui par sa lucidité, sa sensibilité, son punch, évoque le meilleur du grand cinéma social américain sans sacrifier son authenticité nationale. Un film remarquable.”

Parmi les 320 film présentés hors festival, „Rysopis” (Si-



Beata Tyszkiewicz

Bernard GOGOLKA



REWELACYJNY MIKILON

Jedna z wielkich japońskich fabryk papieru wypuściła ostatnio na rynek nowy rodzaj papieru — otrzymany w drodze specjalnej przeróbki chemicznej — który rywalizować może z powodzeniem z tkaniną: jedwabną, bawełnianą, wełnianą itp. Z papieru tego, nazwanego „mikilonem” szyć można ręcznie i na maszynie najbardziej wymyślne stroje. Można na nim wykonywać hafty i aplikacje, można go prać — tak jak materiały. Wyższość tego papieru nad materiałem polega też na tym, że jest on absolutnie niepalny.

Na zdjęciu (po lewej): toaleta panny młodej wykonana całkowicie z „papieru chemicznego”. Na tej pięknej papierowej sukni ślubnej goście weselni mogą wypisywać swoje życzenia.

Rady od serca

SZANOWNA PANI ANNO!

Pani wie wszystko. Niech pani poradzi, jak wychować synów na przyszłych dobrych mężów, jeśli ojciec daje im najgorszy przykład.

Już tyle lat żyję z moim mężem i nie mogę go nauczyć niczego. Jest nieporządny, nigdy po sobie nie posprząta, kładzie się z butami na łóżko, popiół sypie po całym mieszkaniu, butów sobie nie oczyści. Nic nie umie zrobić i nie chce mu się robić.

Dzieci na to patrzą i nie raz do mnie mówią: „A tato nie robi, to dlaczego my mamy robić, my też mężczyźni.” Tłumaczę, proszę, ale to niewiele pomaga — zły przykład swoje robi.

Najgorsze jeszcze i to, że jak przy mężu zwracam dzie-

ciom uwagę, żeby zrobili porządek, to on zaraz na mnie — daj im spokój, po co mają sprzątać. — Dzieciom w to graj. I tak wszystko zawsze na mojej głowie; znikąd pomocy. Czy pani wie, co to znaczy mieć trzech chłopów w domu i po każdym sprzątać, każdemu usłużyć i podać? Takie to ja mam życie. Synowie już mają 12 i 15 lat i przecież mogliby mi ulżyć, już nie mówię o mężu, bo niczego się nie nauczy.

STRAPIONA

DROGA PANI!

Obawiam się, że zbyt późno zaczęła się pani zastanawiać nad wychowaniem synów. To już prawie dorośli chłopcy, przyzwyczajają do porządku trzeba od wczesnego dzieciństwa. Rozumiem, że postawa męża utrudniała pani to zadanie.

Co robić teraz? Myślę, że trzeba z synami rozmawiać jak z dorosłymi. Powiedzieć im, bez złośliwości i złości, że ich ojciec został wychowany w inny sposób niż pani zamierza wychować swoje dzieci. Że w dzisiejszym społeczeństwie nie może mężczyzna zrzucić na barki kobiety wszystkich obowiązków domowych, ponieważ kobieta na równi z mężczyzną pracuje zawodowo. Że ich przyszłe żony będą wymagać od nich udziału w pracach domowych i że będą miały do tego pełne prawo. Że w ich własnym interesie leży, by nauczyli się pewnych rzeczy. Myślę, że taka rozmowa poważna, „dorosła” powinna odnieść skutek.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Mam wyjść za mąż. Kocham mego narzeczonego, ale boję się jego matki. Jest to osoba bardzo dla mnie niesympatyczna, okazuje mi na każdym kroku niechęć i widzę, że jest niezadowolona z tego, że mam zostać jej synową.

Nie ma specjalnego powodu do tej niechęci do mnie. Nie jestem ani bogata ani biedna, taka sama jak oni. Pracuję, zarabiam i nie oglądam się na pieniądze mężowskie.

Nie umiem sobie wytłumaczyć, dlaczego ona tak mnie nie lubi. Gdy mówię o tym narzeczonemu, uspokaja mnie, że to przejdzie, i mówi,

że ile razy przyprowadził do domu jakąś dziewczynę, matka była niezadowolona. Że taka już jest. No dobrze. Ale co innego jakaś dziewczyna, a co innego przyszła synowa.

Termin naszego ślubu zbliża się. Matka już prawie na mnie nie zwraca uwagi. Jak przychodzi do nich, wychodzi z pokoju i w ogóle do mnie nie mówi. Powiedziałam narzeczonemu, że przestanę przychodzić. Ale co będzie po ślubie. Na szczęście nie musimy mieszkać z rodzicami. Zdobyliśmy małą mieszkanie, ale własne. Boję się okropnie, jak to będzie dalej. Tyle słyszę o awanturach teściowych z synowymi, że ogarnia mnie przerażenie na samą myśl o tym.

PRZYSZŁA SYNOWA

MOJA DROGA!

Niech się pani tym tak bardzo nie przejmuję. Są takie matki, które czują niechęć do każdej kobiety, która (w ich pojęciu) chce im „ukraść” syna. To nie jest uraz do pani osobiste, tylko w ogóle do potencjalnej żony syna.

Dlatego bardzo wiele zależy od pani. Jeśli po ślubie matka przekona się, że syn nie odsunął się od niej zbyt daleko, że dalej jest dla niej czuły, dobry i kochający, że jej nie zaniedbuje — zbliży się do pani także.

Tylko to pani musi trzymać rękę na pulsie i nigdy nie starać się odsuwać syna od matki. Przeciwnie — musi pani pilnować jego wizyt u niej, czuć nad jego do matki stosunkiem.

Z biegiem czasu i pani się do niej zbliży i pani ją pokocha. Bo taka kobieta jak ona szuka miłości i serca i na pewno wkrótce okaże pani swe uczucie.

Proszę się nie zrażać — matki, a szczególnie matki synów, miewają takie słabości.

ANNA

CHÈRE MADAME ANNE!

J'ai 34 ans, je suis brune, mince. Je suis divorcée à mon profit. J'ai des enfants. Je voudrais avoir un mari simple, bon et fidèle à sa femme. Je le rendrais heureux.

Mme CATHERINE

(Adres w posiadaniu redakcji, prześlemy go zainteresowanym osobom.)



KĄCIK FILATELISTY

Mistrzostwa świata w klasie Finn

W dniach od 22 — 29 lipca br. odbędą się w Gdyni Mistrzostwa Świata w klasie Finn.

W związku z tymi wielkimi zawodami żeglarskimi Poczta Polska wyda w drugiej połowie czerwca 8 znaczków pocztowych i jeden blok.

Znaczki drukowane będą techniką wielobarwnego offsetu, na papierze kredowym.

Znaczki przedstawiają: 30 gr — jacht „Dragoon”, 40 gr — jacht „5,5”, 50 gr — jacht „Finn”, 60 gr — jacht „V”, 1,35 zł — jacht „Cadet”, 4 zł — jacht „Star”, 5,60 zł — jacht „Latający Holender”, 6,50 zł — jacht „Ametyst”.

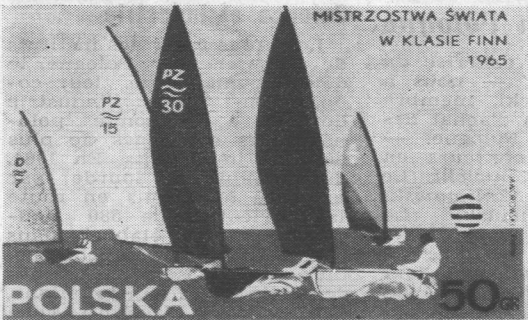
Bloczek wartości 15 zł przedstawia jachty klasy „Finn” w czasie zawodów. (Reprodukcję bloczka zamieścimy w jednym z następnych numerów).

Formaty znaczków: 30, 40, 60 gr i 5,60 zł — 39,5 x 51 mm i wartości — 50 gr, 1,35, 4, i 6,50 zł — 51 x 39,5 mm.

Nakłady znaczków: 40 i 60 gr — ok. 8 mln szt., 50 gr — ok. 7,5 mln, 50 gr — ok. 6,5 mln, 1,35 zł — ok. 4 mln, 4 zł — ok. 2 mln, 5,60 i 6,50 zł — ok. 1,41 mln.

Nakład bloczka 960 tysięcy szt., format 8 x 6 cm.

em.



Polskie znaczki są do nabycia w LA BOUTIQUE POLONAISE 25, rue Drouot-Paris IXe

§ § PRAWNIK WYJAŚNIA

PANI A. TOMERA —
Beaumont-sur-Oise
(Seine-et-Oise)

Co się dzieje z rentą inwalidzką, kiedy przyjmuje się obce obywatelstwo? Chodzi o osobę, która pobiera pensję inwalidzką jako były państwowy pracownik umysłowy. Czy renta ta nie ulegnie zmianie?

Co się stanie z majątkiem nieruchomości w Kraju danej osoby, jeżeli przyjmie obce obywatelstwo?

Przy pierwszym pytaniu nie wyjaśnia Pani, jakie obywatelstwo dana osoba ma przyjmując. Kwestia ta ma istotne znaczenie, gdyż jak Pani zaznacza, dana osoba pobiera rentę inwalidzką z Polski. Jeżeli osoba ta przyjmie obywatelstwo francuskie,

wówczas zmiana ta nie będzie miała wpływu na rentę polską, gdyż konwencja francusko-polska o ubezpieczeniach społecznych ustanawia, że świadczenia z tego tytułu są płacone w miejscu zamieszkania rencisty na terenie każdej z umawiających się Stron.

W Polsce, jak i w krajach zachodnich, nie istnieje wyłączenie na skutek zmiany obywatelstwa, a zatem dom i ogród, danej osoby pozostaną nadal jej własnością. Może jej zatem zbyć w drodze sprzedaży lub darowizny, osobom za cenę i na warunkach, jakie uzna za stosowne. Sprzedaży może dokonać osobiście lub przez pełnomocnika za notarialnym upoważnieniem, z tym, że w myśl polskich przepisów dewizowych, pieniądze nie mogą być wysłane za granicę bez zezwolenia Banku Narodowego w Warszawie.

Świątki Kamińskiego

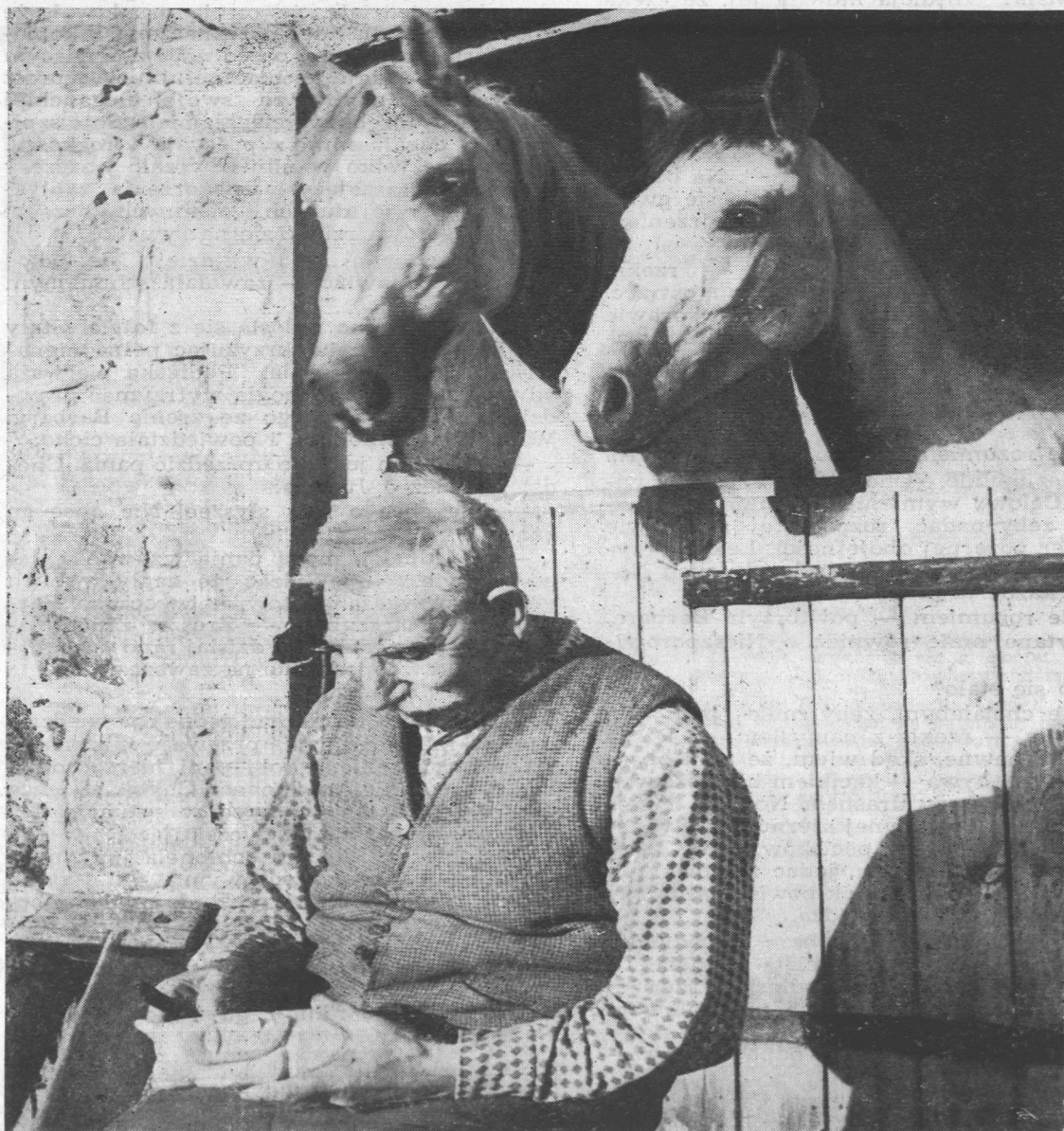
W Oraczewie, w powiecie Łęczycza (woj. kieleckie) żyje Ignacy Kamiński, chłop z dziada pradiada, właściciel gospodarstwa rolnego. Praca w polu i w gospodarstwie nigdy jednak nie była jego jedyną pasją. Bardzo czytany, zawsze żywo interesował się swoim regionem, jego historią oraz zagadnieniami społecznymi i kulturalnymi. W 1921 r. miejscowa ludność wybrała go nawet posłem do Sejmu. Ale polityka nie pociągała go za bardzo, najchętniej oddawał się pracom społecznym.

Malowniczy region ziemi kieleckiej słynie na cały Kraj z barwnych ludowych strojów, bogato dekorowanych wewnątrz wiejskich domostw, przydrożnych kapliczek ze świątkami sprzed kilku wieków, a także pięknych wyrobów garncarskich i ceramicznych (od XVI w. Kielecczyzna eksportuje je do zachodniej Europy). Zamieszkały tu od urodzenia, Ignacy Kamiński całym sercem związał się z ludem swego regionu, jego kulturą, obyczajami i sztuką. Nigdy jednak sam nie był twórcą.

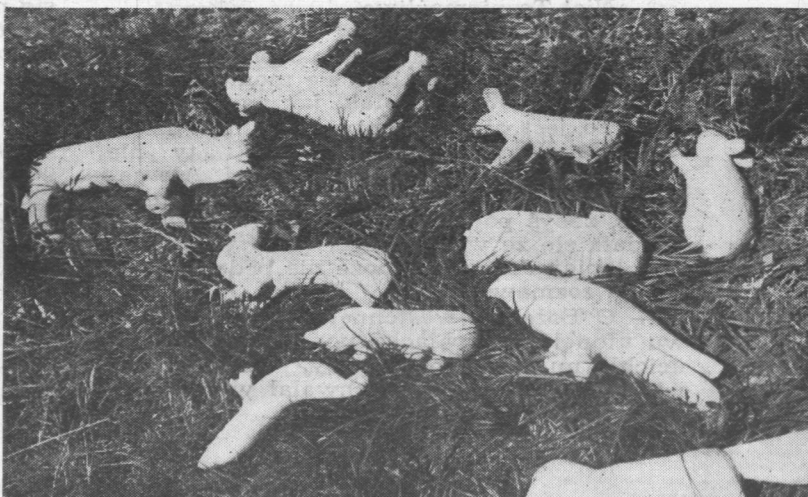
I oto ten obecnie 70-letni chłop-społecznik przed kilku laty chwycił za dłuto. Martwe drewno zaczęło w jego rękach nabierać pięknych, surowych, oryginalnych kształtów. Ożywiał je w miarę osvajania się z surowcem, techniką posługiwania się rylcami. Wkrótce — ku swemu zdumieniu — dostrzegł w swej pracy przyjemność,

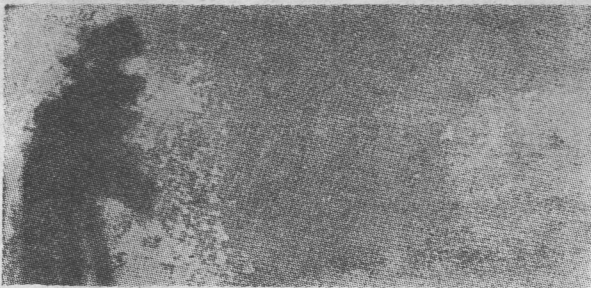
a efekty okazały się zadziwiające. Zaczął uważniej przypatrywać się figurkom świątków w przydrożnych i leśnych kapliczkach, rzeźbionym postaciom świętych w licznych drewnianych kościółkach. Spróbował nadać im swój własny, indywidualny wyraz. Spod jego kościstych, spracowanych dłoni zaczęły ukazywać się inne, nowe, uduchowione postacie świętych. Każda z wyrzeźbionych przez niego figurek posiadała inny wyraz, ujmowała artystycznym, surowością i świeżością widzenia. Wkrótce praca nad drewnem stała się jedyną pasją starego oraczewskiego gospodarza.

Rzeźby ludowych świątków, znakomicie harmonizujące z kieleckim krajobrazem zawędrowały do nowych przydrożnych kapliczek, do kościołów, a także do Muzeum Łowickiego. Tam, w gmachu poseminaryjnym misjonarzy z XVII i XVIII w. zajęły zaszczytne miejsce obok zbiorów archeologicznych, etnograficznych, sztuki plastycznej i zabytków kultury ludowej ziemi kieleckiej. Inne rzeźby figuralne Kamińskiego można spotkać nie tylko w muzeach sztuki etnograficznej w Łowiczu, Łodzi, Krakowie, Warszawie. Stały się one również nie lada atrakcją w licznych sklepach Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego w całym Kraju, a także w punktach sprzedaży polskich wyrobów artystycznych w Brukseli, Paryżu, Nowym Jorku.



IGNACY KAMIŃSKI, paysan de vieille souche du village d'Oraczew (voïvodie de Kielce), s'était toujours passionné pour le folklore de sa région. Mais ce n'est qu'à l'âge de 70 ans que se réveilla en lui l'âme d'un créateur. D'abord par jeu, il s'ingénia à ciseler dans le bois ce que lui inspirait son imagination et sa patiente observation des gens, des bêtes et des choses. Puis il s'y consacra tout entier, la maîtrise de ses mains venant s'ajouter à son talent si longtemps caché. Ses figurines — „santons” pleins d'originalité — ont trouvé place dans les chapelles, églises et musées. On les trouve aussi dans les magasins d'art folklorique polonais „Cepelia” à Paris, Bruxelles et New-York.





Zapadał zmrok. Przez otwarte okno pokoju Tuli Wardeckiej widać było czarne korony sosen, a na ich tle jarzył się bladym światłem neon baru „Calipso” z zieloną palmą, wyglądającą stąd jak widmo mające zaprzeczyć temu mażowieckiemu krajobrazowi. Przed barem, jak zwykle, stało kilka samochodów i kilku wyrostków krążyło wokół nich jak ćmy w kręgu latarni. W pokoju Tuli nie zapalono jeszcze światła. Tylko zielonka wa skala radia rzucała w półmrok nikiłe refleksy. Jakaś cicha i nieśmiała melodia, płynąca z głośnika, przesycała ten półmrok melancholią.

Noińska rzuciła się na tapczan. Wtuliła głowę w poduszki, lecz nie płakała. Trwała w żałośniejszym niż płacz bezruchu. Tula Wardecka całą swą okrągłą osobą wdrażała się w niski, wygodny fotel.

— Jeszcze w Jastarni mówiłam ci, żebyś nie zaczynała z tym żigolakiem — rzuciła ze złością. — Zachował się jak chłystek. Posyła list: „Moja kochana, bardzo mi przykro, ale...” Oczywiście, że wygodniej jest wyjechać na turniej tenisowy niż świecić tu przed ludźmi oczami... Ja ci mówię, że on musiał maczać palce w tej całej sprawie...

— Nie! — zawołała Barbara i drobnym jej ciałem wstrząsnął spazmatyczny płacz.

Tula ciągnęła mentorskim, bezlitosnym tonem:

— Zachowujesz się jak histeryczka. Ja bym gwizdnęła na niego. Miłość!... Wielka mi miłość! Posyła klucze jak jakieś dziwce. Nie mam ochoty prawić ci kazania, ale chcę ci powiedzieć prawdę. To żigolak, po prostu żigolak... Przecież dobrze go znają. Już w Jastarni mówili: „Cóż ta Baśka upadła na głowę, że włóczy się z tym...”

Barbara uniosła się i zwróciła ku Tuli twarzą siną w refleksach padającego z radia światła.

— Błagam cię, przestań. On nie jest taki, jak o nim mówią. On jest miękki, ulega różnym wpływom, jest wrażliwy, ale ma...

— Co ma? Co ma? — przerwała jej Tula. — Po pierwsze zachowuje się jak ostatni pętaś, a nie jak mężczyzna. Mężczyzn poznaje się w trudnych warunkach. To bardzo łatwo odgrzywać bohatera na plaży i na dan-singu. A teraz, widzisz, zostawił cię samą. Rób, co chcesz, bo mu tak wygodniej, bo nie chce cię widzieć zapłakaną i rozklejoną... Tak, moja droga, przyjaźnimy się od tyłu lat i mam prawo powiedzieć ci prawdę...

Barbara wsparła łokcie na kolanach, ukryła twarz w dłoniach. Mówiła przerywanym łkaniem głosem.

— Ty tego nie rozumiesz. Przecież on nie mógłby mi zrobić takiej przykrości. On zapewne musiał wyjechać.

— Zakochana kobieta jest najmniej rozsądną istotą na świecie. A jeżeli musiał wyjechać, to widocznie zamieszany jest w tę sprawę.

— Nie! To niemożliwe.

— Gratuluje ci w takim razie.

— Dlaczego jesteś taka niesprawiedliwa? Czy w życiu nie zdarzają się momenty, gdy nie można postępować tak, jak należy?

— To jest obrona sentymentalnej dzierlatki. On cię po prostu wykiwał i ty nie chcesz tego przyjąć do wiadomości. Ale zaręczam, że to ci minie bezpowrotnie. A teraz radzę, żebyś pojechała do Janusza i wypowiedziała się ze wszystkiego. Im wcześniej, tym lepiej. Jutro już może nie będzie chciał z tobą rozmawiać.

— O Boże! — westchnęła Barbara i znowu utonąła w zwałach poduszek. W radiu ucichła muzyka i melodyjny, miękki głos włoskiego speakera wychwalał wyroby ja-

NIEZNAJOMY z baru Calipso

kiejś turyńskiej fabryki kosmetyków. Za oknem niebo stygło, ciemniało, a kędzierzawe czupryny sosen stały bez ruchu, posępne i niby zasłuchane w muzykę obcej mowy.

Tula westchnęła głęboko. Podeszła do radia. Kręcąc gałkę starała się z chaosu zgrzytów i strzępów mowy wyłowić czysty nurt muzyki. W tej chwili na dole zawarczał silnik samochodu. Potem ucichło, a gdy po chwili Tuli udało się nastawić radio na stację nadającą koncert fortepianowy, na schodach zadudniły szybkie kroki. Ktoś zadzwonił do jej mieszkania. Barbara zerwała się i wpatrzona w drzwi wyczekiwała z napiętą uwagą. Tula wyszła do przedpokoju. Gdy otworzyła drzwi, ze zdumieniem zobaczyła znajomą sylwetkę Podłęskiej, wyłaniającą się z ciemnej klatki schodowej.

— Przepraszam bardzo, czy zastałam u pani panią Noińską? — zapytała Podłęska nieco napiętym i sztucznym głosem.

Tula zaniemówiła. Dopiero po chwili zaprosiła niespodziewanego gościa do środka. Barbara ukazała się w drzwiach pokoju.

— Jestem — wyszeptwała. — Zaraz przyjdę. — Wpadła do łazienki i w pośpiechu zaczęła doprowadzać zapłakaną twarz do normalnego wyglądu. Słyszała gwałtowne bicie swego serca w rytm powtarzających się natrętnie pytań: „Czego ona chce ode mnie? W jaki sposób mnie tutaj znalazła? Dlaczego przyjechała?” Intuicja mówiła jej, że czeka ją nowy cios. Starala się zetrzeć z twarzy ślady płaczu, a jednocześnie opanować rozdygotane nerwy. Wysiłki te wydały się jej daremne. Lecz po jakimś czasie, umalowana i złośliwie uśmiechnięta, weszła do pokoju. Tuli już nie było. Wyszła dyskretnie. Podłęska stała przy oknie, wpatrzona w drgające światło neonu baru „Calipso”. Na odgłos otwierających się drzwi odwróciła się gwałtownie. Chłodnym, wyniosłym spojrzeniem ogarnęła Barbare.

— Bardzo panią przepraszam — rzekła spokojnie i cicho — przyszłam panią ostrzec. Niedawno była u mnie milicja w sprawie morderstwa dokonanego w pani willi. Uważałam więc...

Barbara podeszła bliżej. Krok jej był chwiejny, jak u ludzi zamoczonych lub chorych.

— Nie rozumiem. Czy to mnie dotyczy?...

— Niezupełnie. Chodzi o Nieszporowicza. — Celowo wymieniła nie imię, lecz nazwisko, żeby nadać rozpoczętej rozmowie charakter pozornej obojętności. Lekko przy-mrużonymi oczyma śledziła każdy ruch Noińskiej, każde drgnienie jej twarzy.

— Nie rozumiem — powtórzyła Barbara.

— Pytano mnie również o Nieszporowicza.

— Co się stało?

— Nie chciałabym, żeby mnie pani źle zrozumiała — rzekła z namysłem. — Dziwi się pani zapewne, skąd wiem, że pani obecnie tutaj przebywa — kąciłem błyszczących z podniecenia oczy drasną Noińską i głosem napiętym do słownej szermierki wypuściła pierwszy pocisk z pocisków, które sobie przeczornie przygotowała, jadąc taksówką do Konstancina. — Sam Julek powiedział mi, że czasem tutaj panią odwiedza.

Pocisk był w celu. Barbara przybladła jeszcze bardziej i jak podcięta zsunęła się na tapczan. Patrzyła na Podłęską szeroko rozwartymi oczami. Krystyna przygotowała już następny pocisk. Nie czekając, aż przeciwniczka zdobędzie się na odpowiedź, rzekła:

— Chodzi o Nieszporowicza. Chyba zaley pani, żeby nie miał przykrości. Tak się zło-

Akcja powieści toczy się w Warszawie. Przed jedną z willi zatrzymało się auto, z którego wysiadł doktor Noiński. Dozorca Piotrowski uklonił się i zaczął opowiadać doktorowi, że w jego willi dzieją się dziwne rzeczy. — Przychodziła tu jakaś elegancka pani i starszy pan — twierdząc, że pani doktorowej nie ma, a drzwi są otwarte. Doktor udał się do willi, a za nim Piotrowski. W gabinecie znaleźli leżące niezżytego mężczyzny. Powiadomiono milicję. Kapitan Przywara i porucznik Żończyk rozpoczęli śledztwo. Przeprowadzono wizję lokalną, w czasie której stwierdzono brak gumowych rękawic, noża chirurgicznego i brylantu. Kapitan najbardziej intrygowało pytanie — co dzieje się z żoną doktora. Noińska tymczasem przebywała w Konstancinie, oczekując w barze „Calipso” na Nieszporowicza. Wśród bawiących tu gości była też Podłęska, zwana przez stałych bywalców baru „srebrną panią”. Podłęska po opuszczeniu baru wróciła do Warszawy. Taksówkarz zawiózł ją do domu starego Hughesa, zajmującego się szacowaniem brylantów. W tym czasie prowadzonym śledztwem udało się ujawnić sporo szczegółów, dotyczących tajemniczego zabójstwa.

żyło, że Julian był u mnie w sobotę... A raczej z soboty na niedzielę...

— To kłamstwo — zawołała Barbara, a przez jej piękną, delikatnie rzeźbioną twarz przebiegł nagle bolesny skurcz.

— Moja droga, gdybym chciała panią okłamywać, nie przyszedłabym tutaj — dobrała ton ciepły, jak gdyby po każdym ciosie chciała złagodzić siłę uderzenia. — Niech mi pani wierzy, że decyzja rozmowy z panią wiele mnie kosztowała. Jest pani kobietą i powinna pani to rozumieć. Julian, nie wiem czy z własnej winy, wpakował się w tę przykrą historię. Dlatego, zdaje mi się, wyjechał z Warszawy...

— Skąd pani wie?...

Spojrzała na Noińską jakoś inaczej, współczująco, ale nieodparta chęć zemsty przewzięła chwilę słabości. Dłonią trzymając złożone rękawiczki uczyniła gest usprawiedliwienia i głosem zjadliwie uprzejmym rzuciła:

— Ach, nie chciałabym pani urazić, ale dzisiaj w nocy powiedział mi...

— To też kłamstwo! — wyszeptwała Barbara i naraz przymknęła oczy. Doznała takiego uczucia, jakby nagle ziemia rozstała się pod nią, a ona runęła w bezdenną otchłań i na zawsze już miała pozostać w tym ruchu beznadziejnego spadania. Nie chciała dopuścić do siebie tej myśli, ale już w głębi świadomości wiedziała, że on ją oszukiwał, że spędzał noce dla niej przeznaczone z kobietą, która teraz siedzi przed nią i z drwiącym uśmiechem zadaje jej bolesne ukłucia wprost w serce, jak gdyby ze swojej eleganckiej zamszowej torebki wyciągała małe złote szpilki i dźgała nimi z precyzją i rozkoszą. Naraz wszystko w niej zawrzało i szczery gniew, oczyszczający z upokorzenia, zabłysnął nagle w jej dużych, ciemnych oczach. Wstała, gotowa rzucić się na rywalek.

— Niech pani stąd wyjdzie! Nie chcę z panią rozmawiać — zawołała stłumionym głosem.

Podłęska wolno uniosła się z fotela. Stała chwilę w milczeniu, krzyżując pełne nienawiści i jadu spojrzenia. Podłęska pierwsza odwróciła oczy. Nie mogła wytrzymać prawdziwego żaru, bijącego ze źreńców Barbary. Wzruszyła ramionami i powiedziała cicho:

— Chciałam jedynie uprzedzić panią. Chodzi przecież o Juliana.

— Nie chcę o nim słyszeć! Nie chcę go znać.

— A jednak... mogą panią wzywać w jego sprawie. — Widząc, że nagły wybuch gniewu przygasa raptownie w oczach Barbary, podjęła szybko: — Zresztą zapomniałam pani powiedzieć, że dzisiaj rano pożegnałam go prawdopodobnie na zawsze.

— Nie wierzę pani.

— Trudno. Chciałabym jednak powiedzieć pani, że mam nad panią przewagę kilkunastu lat doświadczenia, i robi pani nierozsądnie, nie chcąc mnie wysłuchać. Chyba że chce pani wpędzić tego chłopca w sytuację bez wyjścia — spojrzała wyczekująco, a gdy spostrzegła, że Barbara ochłonęła już zupełnie, dodała tonem rzeczowym: — Pytano mnie o brylanty, które rzekomo miał zamordowany przy sobie. Niech pani wie, że Julian był wczoraj u jednego z moich dobrych znajomych i przyniósł mi piękny kamień do oceny. Radziłabym, żeby nie wspominać o tym kamieniu milicji, gdyż mogą być poważne kłopoty.

Dalszy ciąg nastąpi

„BONJOUR A LA POLOGNE” Igora Strawińskiego

„Bonjour à la Pologne” — cieszę się, że tu jestem” — tymi słowami jeden z największych kompozytorów naszego stulecia rozpoczął tygodniowy pobyt w Polsce. Wizyta oraz poprowadzone przez niego dwa koncerty kompozytorskie w Filharmonii Narodowej spotkały się z prawdziwie gorącym i serdecznym przyjęciem przez warszawski świat muzyczny i melomanów z całej Polski, (koncerty transmitowane były przez Polskie Radio).

Igor Strawiński i jego wspańiała twórczość cieszą się w Polsce wielką sympatią. Jest ona szczerze odwzajemniana. Wielki kompozytor niejednokrotnie podkreśla polskości pochodzenia swej rodziny, a że nie jest to tylko czy frazes, świadczy mało już dziś komu znany fakt, że przed 40 laty Igor Strawiński ubiegał się nawet o polskie obywatelstwo.

Filharmonia Narodowa w Warszawie — podobnie jak w 1925 r. — nie mogła i tym razem pomieścić tłumów wielbicieli jego talentu. Kwiaty, życzenia, owacje stały towarzyszyły wielkiemu gościowi zza oceanu.

Igor Strawiński, znakomity kompozytor, mistrz techniki i środków twórczych, urodził się w 1882 r. Od 1910 roku stale przebywał poza rodzinnym krajem, który odwiedził zaledwie przed paroma laty, niemal po półwiecznej nieobecności w nim. Tam też spotkał jednego z polskich przyjaciół, którego poprosił, by serdecznie pozdrawił w jego imieniu Warszawę. Sympatię dla Warszawy okazał obecnie — prawykonywanie europejskie jednego z naj-

świeższych utworów Strawińskiego pt. „Wariacje 1964” z woli kompozytora odbyło się właśnie w Warszawie. Tam też podejmowany był serdecznie wraz z małżonką przez muzyków. Prezes Związku Kompozytorów Polskich poinformował Igora Strawińskiego w czasie przyjęcia w pałacu w Jabłonie k/Warszawy o przyznaniu mu godności członka honorowego tego Związku.

Sztuka Strawińskiego — 50 lat temu ostro atakowana za swą rewolucyjność, antyromantyzm i barbarzyństwo — zyskała powszechne uznanie i wniosła do dorobku wiekowego w dziedzinie muzyki wartości, które jeden z polskich krytyków określił w ten sposób: „Wyobraźmy sobie, że cała muzyka skomponowana w XX wieku zginęła, a pozostała tylko twórczość Strawińskiego. Wystarczyłoby to przyszłym pokoleniom, aby mieć wyobrażenie o naszej epoce”. Dzieła jego, jak „Święto Wiosny” i „Symfonia Psalmów”, zajęły poczesne miejsce w szeregu arcydzieł światowych, a ich autor — w szeregu największych twórców muzycznych, obok Bacha, Beethovena, Chopina, Mozarta.

Na estradzie Filharmonii Narodowej w Warszawie Igor Strawiński, wspierający się na lasce, prowadzony był pod rękę przez Witolda Rowickiego — polskiego dyrygenta i kompozytora. 83-letni muzyk sam poprowadził Wielką Orkiestrę Symfoniczną i Chór w jednym ze swych najznakomitszych dzieł — w „Symfonii Psalmów”. „Świętem Wiosny dyrygował zaś jego najbliższy

współpracownik — Robert Craft. Publiczność powstała z miejsc i burzliwymi owacjami oddała hołd wielkiemu kompozytorowi, oklaskując go ponownie, gdy dyrygował fragmentami „Ognistego Ptaka”.

Życzenia i gratulacje po koncertach w Polsce Igor Strawiński przyjmował z właściwą sobie skromnością. Z uznaniem wyraził się o swej współpracy z polskimi zespołami. O chorze Filharmonii Narodowej, który wziął udział w wykonaniu „Symfonii Psalmów” powiedział dosłownie:

— Fantastyczny chór — w Ameryce takiego nie ma. Żegnany kwiatami, wielki muzyk opuścił Warszawę mówiąc: „Do zobaczenia w Polsce”.



Igor Strawiński (w okularach) w rozmowie z W. Rowickim

Jeśli szukasz spokoju...
...wybierz

MOTOCONFORT

**ROWERY, MOTOROWERY,
MOTOCYKLE, SKUTERY**
Najlepsza marka francuska ♦ Najniższe ceny

u najlepszego specjalisty i wyłącznego przedstawiciela w rejonie

W. WOJTECKI

route d'Arras — LENS (P.deC.) — Fosse 4

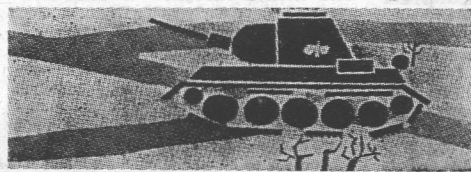
Oferujemy ponad 200 maszyn, z których najnowsze mamy na składzie

**Firma W. WOJTECKI posiada ponadto największy
w całym rejonie wybór broni myśliwskiej i naboji**

**Części zamienne ♦ Akcesoria
♦ Naprawy ♦ ODWIEDŹ NAS!**

WALDEMAR KOTOWICZ

FRONTOWE DROGI



Biegnę dalej, wpadam do stanowiska Zajkowskiego. Amunicyjny ze zmiażdżoną głową podkulili kolana pod brodę, jakby spał oparty łokciem o torbę z zapasowymi dyskami. Zajkowski rzucał się na rozbitej osłonie stanowiska. Jedno ramię miał strzaskane i piersi zryte odłamkami. Zębami i zdrową ręką próbował założyć nowy dysk do karabinu. Chwyciłem go wpół przy pasie.

— Zajkowski! Jesteś ranny, wycofaj się na punkt opatrunkowy!

Obrócił na mnie nieprzytomne z bólu oczy, opluwając zamek krwią, która buchała mu z ust, wyblekotał:

— Idą na nas... zdechnę, nie puszcze...

Spojrzałem za rzekę. Ciemne sylwetki Niemców podrywały się z okopów, biegły gdzieś w bok. Zniechęconym. Kontratak? Nie, uciekają z rozwalonych stanowisk. Seria oddana przez Zajkowskiego oprzytomniała mnie. O dwa kroki w prawo stoi przechylony, zarty lufą w piach przedpiersia maksym. Skacze do niego. Pod nogami ktoś jęczy. Schyliam się. To Żarczyński. Ogłuszony, z nieprzytomną twarzą, trzęsie głową, krzyczy coś bez związku. Obok czekaemu leżą zabici żołnierze obsługi. Z boku skrzeczają automaty. Pobierzyn i Sereda głośno wykrzykują komendę. Ich drużyny strzelają salwami za rzekę. Na tamtym brzegu coraz więcej biegnących w nieładzie postaci. Odsuwam szybko trupa celowniczego, chwytam za tyłce maksyma, taśma jest założona, naprowadzam lufę na poszarpaną linię hitlerowskich stanowisk. Zawał ziemi nie pozwala chwycić celu, szarpie karabinem.

— Panie poruczniku, zaraz... — goniec wyskakuje na przedpiersie.

— Złaź, idioto! Zastrzelą cię! — krzycze.

— Zaraz, zaraz, tylko odgarne... — łopatką wyrzuca ziemię sprzed lufy, wskakuje do stanowiska. Mierząc trącam łokciem w martwą twarz celowniczego, tyłce karabinu lepią się od jego nie zakrzepłej jeszcze krwi, a tam o sto metrów ci, którzy go zabil... Uciekają, uchodzą bezpiecznie... I nagle rozumiem Zajkowskiego. Ogarnia mnie dzika żądza

zemsty. Chwytam na muszkę drgające sylwetki, naciskam spust. Maksym bije równo, czuły na każdy ruch ręki, szyje gęstym ściegiem kul przez biegnące postacie.

— O rany, ale się wał! Po nich, po nich, jeszcze, panie poruczniku! — dopinguje mnie goniec i podskakuje, nie wiem dlaczego.

Zaciskam zęby. Cekaemu drży pod moimi palcami jak żywe, rozumne stworzenie. Biję szybko, równo, niemal radośnie...

Mija długie, szarpacie wnętrzości sto czterdzieści pięć minut kanonady. Czteryśna dwadzieścia dział ryczy bez ustanku na dwukilometrowym odcinku naszej dywizji. Wybuchy na tamtym brzegu znow odskoczyły nieznacznie w tył.

— Przygotuj się! Spuszczam łodzi! — krzyczy do mnie Ludwik, wychyla się z okopu, podnosi rękę. — Saperzy! Do łodzi... biegiem marsz!...

Wyskoczyło ich kilkudziesięciu, biegli schylieni, dopadli łódek w zagajniku na bagnistej łączce, odrzucili resztę maskowania, poderwali je na ramiona, ruszyli ku rzece przed okopami. Brzeg skłócał przed nimi w lawinie wybuchów. Ludwik wybiega na czoło swych ludzi.

— Naprzód! Naprzód! — w rękę trzyma pistolet.

Saperzy dźwigając sprzęt skoczyli w ogień... Potrzaskane deski roznosiło na wszystkie strony, na zniszczonych burtach zawisły poszarpane ciała żołnierzy, krew spływała jak żywica wzdłuż słoju jasnego drzewa. Kilku ocalałych wtuliło się w ziemię pod tnącą zakosem ulewą odłamków. Tylko Ludwik, w rozwinym płaszczu, z gołą głową, biegnie między wybuchami. Chwyta za ramię kaprała, który przypadł w łeju obok czekaemu osłaniającego przeprawę, krzyczy mu coś do ucha. Tamten unosi wreszcie kaem z podstawy, owija się taśmami amunicji, podpełza drugi saper, zabiera podstawę karabinu, trzeci sady skokami wzdłuż brzegu ze zwojem stalowej liny w rękę; podrywa się jeszcze paru. Ludwik zagarnia ich krzykiem, skaczą pod osłoną zagajnika, pełzną do brzegu.

Nasza artyleria zamilkła nagle. Chwilowa cisza poraziła uszy. Tylko kaemy szemrzą w niej słabo niczym dziecinne grzechotki. Serie niemieckich granatów znów ryją piasek przed nami.

Z tyłu zdenerwowany głos Drosika:

— Waldemar, atakuj! Atakuj!... Nie daj się opamiętać ich pierwszej linii!...

Żołnierze z nerwowo ściągniętymi bladymi twarzami wpatrują się w moje usta. Czekają rozkazu.

A na przedpolu zaporą ogniową huczy wulkanicznym pasmem eksplozji, przesłania rzekę i świat przed nami. Ale my musimy, musimy przejść Nyse! Którędy? Tam, spod osłony krzaków na bagnistej łączce.

— Uwaga! — podnoszę w górę automat. — Pierwsza drużyna kierunkowa! Pobierzyn, wal w te krzaki i na brzeg. Drużyny, skokami marsz... marsz!...

Kilkanaście kroków od brzegu przydusił nas ogień móżdziejy i kaemów. Zalegliśmy na skraju bagienka. Myny wał się jak grad, chlastają błotem w twarze. Dłońmi zgarniamy szlam przed sobą, tulimy głowy do tych śmiesznych osłon, wczolgujemy się do świeżych, gorących jeszcze lei, które szybko wypełnia woda. Przez trzask wybuchów i gwizd odłamków sączy się rozdzierający skowyt:

— Bracia, ratujcie... bracia!...

Na łączce między nami a rzeką leży młodzieńcki saper. Płaszcz w strzępach. Borderowe od krwi spodnie załamane wkleśnięciem powyżej kolan, wykręcone kikut nog...

— Bracia... O Jezu, bracia... ratujcie... — wyciąga do nas kredowe, umazane błotem dłonie. Któryś z chłopców skacze ku niemu, zwiija się wpół kroku, nieruchomieje...

— Poczekaj, synu, wytrzymaj jeszcze trochę, zaraz wezmą cię sanitariusze!... — wołam.

Klniemy bezsilnie, próbując nie patrzeć na umierającego sapera. Skwierczyński modli się głośno.

Z tyłu niespodziewanie bliski i wyraźny krzyk Drosika:

— Waldemar! Czemuś zaległ, do cholery... Przeskocz zaporę ogniową... Forsuj wpław! Nacieraj! Nacieraj... bo ci w łeb strzele... — szarpie się rozpacziłą prośbą, jakby ze łzami.

Oglądam się... Nie widzę Drosika, lecz w krzakach za nami dostrzegam rozplaszczony sylwetki przycieczonych żołnierzy kompanii. Więc Drosik podciągnął już resztę plutonu do forsowania... Jeżeli w ciągu kilkunastu minut nie przejdą rzeki, nie zduszą najbliższych kaemów i gniazd móżdziejy, wytluką nas tu Niemcy wszystkich do nogi.

ZIMNO W SAINT-ETIENNE GORĄCO W SAINT-VALLIER

LYON, DOKĄD PRZYBYLIŚMY Z TROYES, powitał nas przenikliwym zimnem. Piękne, dostojne miasto nad Rodanem i Saoną było prawie wyludnione. Nic dziwnego. Wielkanocna niedziela. Mielishmy odszukać w staromiejskiej dzielnicy lokal o nazwie... „Warszawa”. Skąd ta nazwa? Jeszcze nie wiedzieliśmy wtedy, że w Lyonie działa coraz aktywniej Association Culturelle Franco-Polonaise, wspomaganą werwą, tańcem i pieśnią przez dwa zespoły polskiego folkloru „Śląsk” i „Karolinke”. Stowarzyszenie kierowane

Ukrainiec. Wyemigrował z Polski w 1934 roku. Powodzą mu się bardzo dobrze, chociaż wobec Francuzów nie ujawnia swojego pochodzenia. Jeżeli go ktoś o to pyta mówi, że jest... Polakiem.

W południe rozeszliśmy się, każdy w innym kierunku. Nasza trójka została zaproszona jeszcze poprzedniego dnia wieczorem na polski obiad do państwa Zuberów. Cóż to za ciekawa rodzina. On — znany w kolonii działacz (obecnie trochę mniej aktywny), ona — wesoła, miła, warszawianka z pochodzenia, dwie dorosłe, ładne córki i najmniejsza kilkuletnia pociecha, również córeczka (wszystkie mówią po polsku).

Obiad upłynął w rodzinnym nastroju. Wspominalismy różne wydarzenia i przeżycia. Poznaliśmy bogatą przeszłość pana Zuberów, a także plany i zamierzenia również wyjazdowe, bo pp. Zuberowie wyjadą do Polski traktując niemal jak obowiązek. Podobała mi się ta rodzina bezpośrednich, gościnnych, uczynnych Polaków, odnoszących się do wszystkich z uczuciem życzliwości, zrozumienia, sympatii. Oby takich było więcej. Pan Zuber, kiedyś aktywny członek zespołu folkloru, działacz polonijny, dziś wskazuje już na młodych. „Teraz na nich polega, niech oni teraz pokażą co umieją”. A z tym jest trochę gorzej. Młodym z Lyonu potrzebny jest przykład i życzliwa pomoc starszych.

Przekonałem się o tym w „Warszawie”, gdzie udało mi się w krótkim odstępie czasu rozmawiać z kierownikami obu młodzieżowych zespołów. I „Karolinke” i „Śląsk” prezentują się bardzo dobrze, zdobywają wszędzie tam, gdzie występują, uznanie i poklask. A jednak nie bardzo ze sobą sympatyzują. To nie jest rywalizacja oparta na koleżeństwie, ale na jakiejś niezrozumiałej zawiści. Może się mylę, ale takie, niestety, odniosłem wrażenie. O ile lepiej wyglądałaby ta praca, gdyby sobie życzliwie pomagali. Jestem pełen podziwu dla dwóch członków tych polskich zespołów, Włocha — akordeonisty i Korsykanina — również akompaniatora. Obaj zostali prawie całkowicie spolszczeni, zawładnięty nimi pieśni i tańce polskie.

W SAINT ETIENNE ...LEPILIŚMY ŚNIEŻKI

Droga z Lyonu do Saint-Etienne, wijąca się serpentykami, wiedzie piękną, górzystą drogą. Wiele uroków widokowych zostało jednak tego dnia niezauważonych, ponieważ temperatura spadła niemal do 0 stopni. Zaczęła padać śnieg! Im dalej na południe, tym gęstszy. W Saint-Etienne po wyjściu z autokaru lepiliśmy śnieżki. Pomyście! Był 20 kwietnia. Jak nas poinformowano, taki opad śniegu o tej porze roku zanotowano tu po raz ostatni w... 1873 roku. Zrobiło nam się i zimno i smutno.

I gdyby nie koncert witany przez Polaków i Francuzów żywiołowymi oklaskami (co zawsze nas skutecznie rozgrzewało), byłibyśmy niechybnie zamazani. A i my naszym Rodakom ofiarowaliśmy trochę ciepła rodzinnym stron, trochę promyków radości i wspomnień. Nasz miejscowy opiekun pan Raszko zaprosił na występ bardzo wiele osób, prawie wszyscy przyszli i... jak potem zgod-

nie mówili po występie, nikt nie żałował.

Znów za kulisy wkroczył niemały tłumek Polaków, a wśród nich ksiądz z Bloye wraz z gromadką dziewcząt (wszystkie mówiły po polsku). Przy parafii koło młodzieży ma własny zespół polskiego folkloru. Bardzo miły i rozmowny ksiądz był trochę zaskoczony, że stanowimy grupę amatorów, którzy urlopy poświęcili na to, aby wystąpić przed Rodakami we Francji i nie pobieramy żadnej gaży państwowej (chciał powiedzieć — „reżimowej”). Był również trochę zdziwiony, że mógł swobodnie rozmawiać z członkami zespołu, z kim tylko chciał. A już na pewno nie spodziewał się, iż kierowniczka zespołu wręczy mu wiązanek kwiatów (którą otrzymaliśmy po występie) w dowód uznania za utrzymanie polskości wśród młodzieży, za kultywowanie znajomości języka polskiego. Ksiądz nie tał wzruszenia i obiecał, że w kazaniu powie wszystkim o swoim spotkaniu z młodymi wrocławianami.

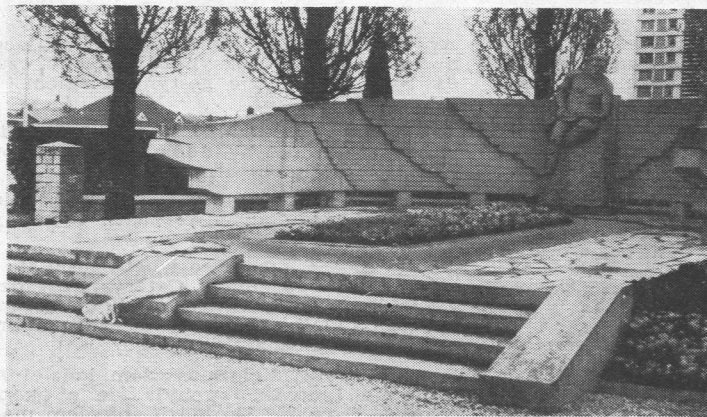
COŻ TO BYŁO ZA PRZYJĘCIE!

Nazajutrz trochę gontywy po mieście, jakieś drobne sprawunki i odjazd. Kierunek Montceau-les-Mines. A więc znowu do braci górniczej. Ale to, co tutaj nas spotkało, przeszło wszelkie oczekiwania.

Nasi kolejni opiekunowie pan Myszk i pani Świat zadbali o wygodne locum w hotelach i doskonałe posiłki. Ale oczywiście nie to było najważniejsze. To najważniejsze miało miejsce w sali me-rostwa w Saint-Vallier. Cóż to było za przyjęcie!

Byliśmy już na wielu, może bardziej okazałych, wystawniejszych, pililiśmy różne szlachetne trunki, ale tu uraczyliśmy się... szlachetnymi

Również w Montceau-les-Mines złożyliśmy kwiaty na grobie bohaterów poległych w latach II wojny światowej



W ciągu 22 dni pobytu we Francji odwiedziliśmy 18 miast

ludzi. Wzruszające przemówienie sędziwego, piastującego od 20 lat swój urząd, mera p. Jean-Marie Chalot poruszyło i nas i wszystkich zebranych. Z kolei sekretarz związku górników Francuz, Edmond Marc w prostych słowach pozdrowił nasz zespół i... ofiarował nam w imieniu swoich towarzyszy pracy wielką skrzynkę przedniego wina. Podobnie jak w Sal-laumines, tu w Saint-Vallier braterstwo polsko-francuskie sięgnęło najwyższych rejonów wzajemnego szacunku i przywiązania. A nie tylko wśród górników jest to możliwe do osiągnięcia. Bo przecież Francuzi i Polacy — jak mówił o tym mer Anzin — są do siebie podobni, mimo zewnętrznych różnic, ciążą ku sobie, najlepiej się rozumieją.

Po takim przyjęciu wiedzieliśmy, że występ będzie miał powodzenie. Ale znów byliśmy zbyt powściągliwi w przypuszczeniach. Oto po przybyciu do sali zastaliśmy na kasie wywieszki „complet” i liczną grupę Polaków biadających, że nie postarali się w porę o bilety. Sala była przepełniona, przyjęcie występów gorące. Oczywiście znów rozmowy, wymiana adresów. Pożegnaniom, pocałunkom nie było końca.

W SAMYM SERCU UROCZEJ BURGUNDII

Wreszcie podróż do serca Burgundii — Dijon. Ostatni występ pożegnalny we Francji. W Dijon zajął się nami zasłużony, stary działacz polonijny, p. Beniamin Rozenberg. W ostatnich latach str-

cił niemal całkowicie wzrok, ale nadal jest pełen energii i zapału: każdą wolną chwilę poświęca pracy społecznej. Można się od niego uczyć pasji i wytrwałości. Jest go dny podziwu. Szkoda, że nie ma do pomocy kilku młodych. A jest tu i zespół folkloru „Warszawa” i niemałe grono Polaków, ale pan Rozenberg działa w pojedynkę, chociaż (co trzeba podkreślić) wraz z aktywnym burgundzkim komitetem. Stowarzyszenia Odra-Nysa złożonym ze znanych i wykształconych Francuzów, szczerych przyjaciół Polski.

Na występ w Dijon przybyło wiele miejscowych osobistości, a gdy w loży honorowej pojawił się dostojny i sędziwy mer, kanonik Felix Kir, publiczność i nasz zespół przyjęły go owacją. Kanonik Kir nie opuszcza żadnej okazji, aby manifestować swoje uczucie przyjaźni i solidarności z Polakami i z Polską. Chociaż był bardzo zmęczony, mimo późnej pory przybył na występ zespołu z Wrocławia. Był tylko na pierwszej połowie występu, ale żywo oklaskiwał każdy kolejny nasz popis.

To był dla nas bardzo wzruszający akord końcowy naszego pobytu we Francji. Kanonik Kir to przecież dziekan Zgromadzenia Narodowego Francji, postać znana i popularna zarówno w społeczności osób duchownych, jak i świeckich, a zarazem symbol przyjaźni francusko-polskiej.

*

Wracaliśmy do Strasbourg. A stąd do Polski. Nie żałowaliśmy trudu, zmęczenie przestało nam ciężać, zapomniałismy o niewygodach podróży i niedomaganiami organizacyjnych, towarzyszących niektórym naszym występom. Żyliśmy jedną myślą, że oto prawie 10 tys. osób zobaczyło program artystyczny w wykonaniu młodych wrocławian. Program, który się podobał i dlatego, że z Polski, i dlatego, że z Wrocławia. Byliśmy zadowoleni z nawiązania przy naszym współudziale miłych i miemy nadzieję trwałych kontaktów między naszym kochanym Wrocławem, a pełną patriotyzmu i przywiązania do Kraju Polonią francuską.

Wędrowkę wspominal uczestnik tournée z Wrocławia

NAZAJUTRZ BYŁ DZIEŃ WOLNY

Zrobiło się, niestety, jeszcze zimniej i trzeba było rano ratować się gorącą kawą w pobliskiej kafejce. Była okazała, nowoczesna, zharmonizowana z blokami nowej dzielnicy, taka, jakich nie spotyka się na Nordzie. Gdy biedziłismy się z francuskim, aby wyjaśnić co zamawiamy, podszedł do nas właściciel i zagadnął po polsku. I to bardzo poprawnie. Tym razem nie był to Polak lecz...

CO SŁYCHAĆ W GRENOBLE?

(Od naszego korespondenta)

Prasa francuska Grenoble i całego regionu wiele miejsca poświęciła udziałowi Polski w tegorocznych Targach. Jeden z dni „Foire de Grenoble” upłynął pod znakiem polskiej turystyki, pisał dziennik „Le Progrès”. Liczne polskie miejscowości słynne ze swych historycznych i architektonicznych zabytków, ze specjalów kulinarnych, ze sztuki ludowej, rozwijają się coraz pomyślniej. Z wieloma interesującymi szczegółami dotyczącymi turystyki do Polski, bardzo zachęcającymi Francuzów do zwiedzenia tego kraju, zapoznał podczas „dnia polskiego” p. Ja-

nusz Piewciewicz — reprezentant Polskiego Biura Podróży „Orbis” w Paryżu. Francuskim turystom zamiłowanym w sportach wodnych i wędkarstwie polecał szczególnie wakacje na Mazurach — „Le fabuleux pays de mille et un lac”.

Podczas dnia polskiego wyświetlano dwa krótkometrażowe filmy produkcji polskiej. „Krysią” — to imię młodej paryskiej modelki, z którą widzowie wędrują po kraju rodzinnym Chopina. Drugi film — „La renaissance économique”, ukazywał osiągnięcia gospodarcze Polski po straszliwych zniszczeniach wojennych

C. WROŃSKI

ODCZYTY FARMACEUTÓW W PARYSKIM OŚRODKU PAN

Paryski Ośrodek Polskiej Akademii Nauk zorganizował dwie prelekcje na temat z zakresu farmakologii. Imprezie przewodniczył profesor Wydziału Farmaceutycznego Uniwersytetu Paryskiego p. Louis Domange.

Na program złożyły się wypowiedzi dr Julii Tyfczynskiej z Instytutu Badawczego Lekarstw w Warszawie („Divers Aspects de l'Organisation de l'Institut des Médicaments”) i p. Jean Volckzingera, kierownika centralnego wydziału farmaceutycznego w Ministère de la Santé („Le régime français d'autorisation et de mise sur le marché”).

Wieczór zakończył się lampką wina.

Poszukiwania rodzin

Pana Józefa GRACZYKA, ur. w 1905 r. w Koninie poszukuje siostra zamieszkała nadal w Koninie. Osoby, które mogłyby pomóc w poszukiwaniach, proszone są o kierowanie listów pod adresem, Wacław NOWIERSKI, 7, rue Charles Boyer, Dijon (Côte-d'Or).

FRANCUSKO-POLSKI DZIEŃ W VALENCIENNES

(Od naszego korespondenta)



Foto: Gaston Poulain

Na „Foire Exposition” w Valenciennes zorganizowano w niedzielę 27 maja staraniem „France-Pologne” dzień francusko-polski. Z tej okazji odbyło się w pawilonie honorowym przyjęcie z udziałem licznych osobistości. M.in. obecni byli: deputowany — p. Fievez-Musmeaux, mer Valenciennes — p. Chauchoy, mer Marly — p. Georges Carpentier, mer Herin — P. Delpointe, mer Presseau — p. Huart, mer Wawrechain — p. Bernard, mer Raimes — p. Dubreuil oraz pp. Behal, Megeule i wielu innych. Konsula generalnego PRL w Lille reprezentował p. Korczewski — attaché konsulatu.

Okolicznościowe przemówienia wygłosili podczas recepcji — p. Legrand — prezes lokalnego stowarzyszenia „France-Pologne”, mer Valenciennes — p. Chauchoy i p. Korczewski. Mer miasta — p. Chauchoy mówił z wielką sympatią o Polakach, których — jak stwierdził — poznał bliżej przebywając wspólnie z nimi w niewoli niemieckiej.

Stoisko na targach z wyrobami polskiej sztuki ludowej i artykułami żywnościowymi cieszyło się dużym powodzeniem. W ramach programu „dnia francusko-polskiego” występował m.in. zespół młodzieżowy „Wesoły Góról” z Raimes Sabatier pod kierownictwem p. Rozwadowskiego.

(M)



MEDALE I DYPLOMY DLA MATEK

NOYELLES - sous - LENS. Złotym medalem „Famille Française” została odznaczona p. Jadwiga Vasconcellos-Krawczyńska za wychowanie 12 dzieci, zaś brązowym p. Dalia Jankowiak-Opalska i p. Antonina Nowak-Brzowskiwicz za wychowanie pięcioro dzieci.

AUBY. Złotym medalem została odznaczona p. Ginette Kolar za wychowanie dziesięcioro dzieci, srebrnym — p. Marianna Jodry-Wasiuta za ośmioro dzieci i p. Maria Machan brązowym — za siedmioro dzieci.

LIÉVIN. Złotym medalem została odznaczona p. Jadwi-

ga Sitko-Piskorska za wychowanie dziesięcioro dzieci, zaś brązowym p. Maurice Piączek-Gilles za wychowanie pięcioro dzieci.

LENS. Podczas pięknej uroczystości ku czci Matek srebrny medal otrzymała p. Stanisława Tronczyk-Roszak za wychowanie ośmiorga dzieci, a brązowy — p. A. Skolska-Cugier za sześcioro dzieci.

HARNES. Wśród ośmiu odznaczonych matek, które uroczyste podejmowało merostwo, znajdują się p. Spychala-Bartkowiak i p. Furlan-Stefaniak. Obie zostały odznaczone brązowym medalem „Famille Française”.

LOISON-sous-LENS. W ramach uroczystości urządzonej przez merostwo dla zasłużonych matek p. Eliane Bosiacka-Fouquet otrzymała z rąk mera brązowy medal rodziny francuskiej.

AUCHEL. Brązowym medalem została odznaczona p. Amelia Vincent z domu Czapska za wychowanie pięcioro dzieci.

FLERS. Brązowy medal rodziny francuskiej otrzymała p. Huguette Tatula z domu Duez.

DOURGES. P. Bronisława Legru-Noga otrzymała medal brązowy rodziny francuskiej.

VENDIN-le-VIEIL. Mer miasta wręczył p. Michèle Michalskiej odznaczenie z okazji Święta Matek.

HERSIN-COUPIGNY. Z rąk mera brązowe medale rodzin francuskich otrzymały p. Cecylia Maćkowiak-Majchrzak, p. Anna Snella-Nowak i p. Maria Piątkowska-Wójeik.

LACOUTURE. P. Helena Laigle-Koziara została wyróżniona medalem „Famille Française”.

BÉTHUNE. Dyplomem honorowym zostały wyróżnione: p. Stanisława Dupré-Glińska p. Paulette Brzoza-Vaze.



ŻYCZENIA DLA MŁODEJ PARY z DIJON

W Dijon odbył się ślub córki znanego polskiego działacza społecznego, zasłużonego w pracy Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie, p. Jana Karweckiego, panny Marie-Louise Karweckiej z p. Danielem Vachon. Ponieważ p. Karwecka-Vachon jest od wielu lat członkinią zespołu folklorystycznego, na ślubie jej nie brakowało, wśród zebranych gości, barwnych polskich strojów krakowskich i łowickich.

Obecni na uroczystości przedstawiciele komitetu burgundzkiego „Odry-Nisy” pp. Rozenberg i Drigny złożyli młodej parze życzenia, a p. Omer Drigny w swym przemówieniu przeprowadził dowcipną paralelę pomiędzy tym francusko-polskim małżeństwem a jumelagem Dijon—Kraków.

Dość należy, iż osoba pana młodego jest również znana na terenie Burgundii. P. Daniel Vachon zdobył sławę sportową jako doskonały bramkarz ekipy C.S.A. — Auxonne.

Do życzeń składanych młodej parze dołącza „Tygodnik Polski” ze swej strony serdeczne życzenia długich lat szczęścia.

100 lat nowożeńcom

Ku radości Rodziny i przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

BÉTHUNE: Lucienne Leuwers i Leon Szymonik.
SAINT-VALLIER: Josette Włodarczyk i André Gomez.
HÉNIN-LIÉTARD: Christiane Wreboś i Henryk Sobera.
BULLY-les-MINES: Michèle Lemaire i Jean-Marie Ossowski.

Nowożeńcom gratulujemy i życzymy 100 lat szczęśliwego pożycia.

Gratulujemy

W dniu 5 czerwca br. w Haillicourt (P. de C.) zawarli związek małżeński p. Alfred Skrzypczak i p. Michèle Daras.

D. DOWOJNA - BIENAIME

TRUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SADACH W PARYZU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

NA EKRANIE TV od 20 do 26 czerwca

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — 13.00, 20.00 oraz na zakończenie programu między 22.20 a 23.50.

WIADOMOŚCI Z FRANCJI (Paryż i Ile-de-France) w dni powszednie o godz. 19.25.

GIEŁDA POMYSŁÓW (La bourse aux idées) co niedzielę o godz. 14-ej.

TÉLÉ-DIMANCHE — niedzielny program sportowy o godzinie 14.30.

MONSIEUR ED — kolejny odcinek, w niedzielę o 19.30.

QUELLE FAMILLE (Co za rodzina!) 19.40 codziennie (oprócz niedziel i sobót).

NIEDZIELA 20 CZERWCA

12.00 La séquence du spectateur — fragmenty filmów: La maison du docteur Edwardes (Dom doktora Edwardesa) A. Hitchcocka z Ingrid Bergman i Gregory Peckiem, L'âge ingrat (Niewdzięczny wiek) Gilles Grancier z Jean Gabin i Fernandem. La Tulipe noire (Czarna Tulipan) Christian Jaque z Alain Delon.

15.25 do 16.15 Eurowizja. Les 24 heures du Mans.

17.20 Bonjour Toubib — film długometrażowy Louis Cuny z Noël-Nölem.

18.50 Bien plus que les vacances (Więcej niż wakacje) interesujący reportaż Jean Mazbou.

20.45 Les jeux sont faits — film długometrażowy Jean Delannoy z Micheline Presle.

PONIEDZIAŁEK 21 CZERWCA

20.30 Ni figure ni raisin — emisja „variétés” Michèle Arnaud.

21.20 Le grand voyage (Wielka podróż) — finał.

22.25 Un certain regard (Pewne spojrzenie) program eksperymentalny działu „Recherches”.

WTOREK 22 CZERWCA

20.30 Eurowizja — Tour de France en Direct — godzina nieustalona.

20.33 Eurowizja. Tour de France, sprawozdanie filmowe.

20.45 La caméra explore le temps — emisja Stelio Lorenzi: L'affaire Ledru (Sprawa Ledru) — zdjęcie nr 1 i 2.

ŚRODA 23 CZERWCA

18.25 Sport i Młodzież.

20.20 Eurowizja. Tour de France.

20.30 Eurowizja. Jeux sans frontières (Gry bez granic).

CZWARTEK 24 CZERWCA

16.30 L'antenne est à nous (Do nas należy antena).

19.30 Czwartkowy program dla młodzieży.

20.40 Histoires d'hommes (Historia ludzi) ostatni dzień.

21.40 Nos cousins d'Amérique (Nasi kuzyni z Ameryki) znana emisja Jacques Salleberta.

PIĄTEK 25 CZERWCA

20.30 Eurowizja. Tour de France.

20.40 Panoramas — tygodniowy magazyn aktualności.

21.40 Music-hall de France.

SOBOTA 26 CZERWCA

18.50 Le petit conservatoire de la chanson (Małe konserwatorium piosenek).

20.30 Eurowizja. Tour de France.

20.40 Parlez-nous d'amour (Mówcie nam o miłości) emisja variétés Robert Rocca.

21.30 Le bonheur conjugal (Szczęście małżeńskie) — kol. odcinek.

22.00 Festival de la Rose d'Or de la chanson française à Antibes.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK — codziennie o 20.30.

LES TEMPS DES COPAINS — film w odcinkach, codziennie o 20.15.

NIEDZIELA 20 CZERWCA

15.10 Les aventures fantastiques (Fantastyczne przygody) Karla Zemana.

16.30 L'homme invisible (Niewidzialny człowiek) odc. 23.

20.00 Histoire des civilisations (Historia cywilizacji).

20.55 L'inspecteur Leclerc — Le retour d'Hélène (Powrót Heleny).

PONIEDZIAŁEK 21 CZERWCA

20.55 Nazarin — film długometrażowy Louis Bunuela.

22.25 Reportaż — aktualności.

WTOREK 22 CZERWCA

20.55 Champions (Mistrzowie).

21.25 Pile ou face — emisja variétés.

ŚRODA 23 CZERWCA

20.55 Dyskusja o emisji „Jeux de société” — Le sauvage curé (Dziki proboszcz).

21.15 Piège à loup (Pułapka na wilka) film długometrażowy.

Jiri Weiss.

CZWARTEK 24 CZERWCA

20.55 Seize millions de jeunes (Szesnaście milionów młodych).

21.25 La caméra invisible (Niewidzialna kamera).

21.55 Les écrans de la ville (Na ekranach Paryża).

PIĄTEK 25 CZERWCA

21.40 Dim-Dam-Dom — emisja Michela Polaca i D. Galarda.

22.40 Tour de France.

SOBOTA 26 CZERWCA

19.00 Les petites histoires de l'histoire (Małe historie Historii).

22.00 Bonne chance M. Lucky (Powodzenia panie Lucky).

MICHEL JAZY CONTRA WITOLD BARAN

Rok temu w Londynie Witold Baran ustanowił rekord Europy w biegu na 1 milę (3.56,0). Michel Jazy ostatnio na międzynarodowym mitingu w St. Maur pokonał Barana w bezpośredniej walce i odebrał mu rekord na tym dystansie (3.55,5). Polak zajął trzecie miejsce (3.57,4) na

W CZŁÓWCE EUROPY

Polscy koszykarze nie powróżyli wprawdzie sukcesu z Wrocławia, kiedy to przed dwoma laty zdobyli tytuł wicemistrzów Europy, ale na tegorocznych Mistrzostwach w Moskwie potwierdzili wysoką klasę i znaleźli się wśród „wielkiej czwórki” europejskiej koszykówki. Drużyna polska zajęła trzecie miejsce, przegrywając w spotkaniach finałowych z drużynami: Jugosławii (78:69) i ZSRR (75:61) i wygrywając z drużyną Włoch.

W walce o wejście do finału Polska w swojej grupie pokonała: Hiszpanię, Francję, Szwecję, Niemiecką Republikę Federalną, Bułgarię i Grecję. XIV Mistrzostwa Europy zapewniły drużynie Polski start w dobrej lokacie na następnych mistrzostwach (w Finlandii w 1967 roku).

Drużyna Francji zajęła na mistrzostwach 9 miejsce, ustępując czterem czołowym drużynom Europy oraz Bułgarii, Czechosłowacji, Izraelowi i Grecji. Ponieważ prawo startu bez eliminacji w następnych mistrzostwach ma tylko 6 czołowych drużyn tegorocznych mistrzostw — Francja będzie musiała stanąć do walki o prawo startu w Finlandii.

ostatnich 20 m wyprzedzony przez Vadoux. Jazy jest w doskonałej formie — czego dowodem jest ustanowiony w Lorient rekord Europy na 5 km (13.34,4).

Ostatnio w Rennes Jazy ustanowił nowy rekord świata w biegu na 1 milę (3.53,6).

Rywalizacja Barana i Jazy trwa już od kilku lat. Jazy jest mistrzem Europy na 1500 m, a Baran wicemistrzem. Współzawodnictwo obu tych świetnych biegaczy wchodzi teraz w decydującą fazę. Jazy jest starszy od 26-letniego Barana o trzy lata. Francuz w tym roku szybciej odzyskał formę. Jazy i Baran należą do „Klubu Bannistera”, gdzie legitymacją jest uzyskanie na 1 milę angielską czasu poniżej 4 minut. Z pol-

skich biegaczy należą tu i Zbigniew Orywał (3.59,3).

Baran od siedmiu lat jest prowadzony przez jednego tylko trenera Tadeusza Kępkę. Rekordy życiowe Barana: 800 m — 1.48,2; 1500 m — 3.40,0; 3000 m — 7.55,4; 5000 m — 14.11,4. Baran jest świetnie zbudowany, stylem jego biegu zachwycają się wszyscy. Brak wytrzymałości nie daje mu na samym finiszu zbyt dużych szans w silnej stawce biegaczy. Na Olimpiadzie w Tokio na dystansie 1500 m był szósty. Polscy trenerzy przepowiadają, że Witold Baran jest w stanie osiągnąć w biegu na jedną milę czas 3.50,0, i twierdzą, że talent tego polskiego średnio-dystansowca rozwinię się jeszcze bardziej.

MISTRZOSTWA ŚWIATA CIĘŻARÓWCÓW w Sofii Polacy rozpoczęli serią wspaniałych wyników i sukcesów. Po wywalczeniu przez Henryka TRĘBICKIEGO w wadze koguciej medalu brązowego i znakomitym dublecie w wadze piórkowej (złoty medal Mieczysława NOWAKA i srebrny medal Rudolfa KOZŁOWSKIEGO), kolejny złoty medal w wadze lekkiej zdobył Waldemar BASZANOWSKI. Po dalszych bojach Polska zajęła czołową lokatę w gronie najlepszych drużyn ciężarowców na świecie.



Na zdjęciu: Jazy i Baran w biegu na 1 milę w St. Maur

LE SPORT EN POLOGNE

RIGA — Plusieurs athlètes polonais ont participé au meeting dans la capitale lettone. Sidto a remporté le javelot avec un jet de 83 m 65 et Osiański la perche (460). Szmidt a été 2-e au saut en longueur avec 7 m. 54. Quelques jours auparavant, à Varsovie, Sidto après une série splendide dont trois jets de plus de 80 m avait quand même été battu avec 81,71 contre 82,41 à Głogowski (record personnel).

SZCZECIN — Wiesław Maniak a égalé le record national (10,2 — Foik en 1961) des 100 mètres. A Varsovie Irena Kirszenstein a battu le record national du pentathlon avec 4.747 points (80 m haies — 11,2, 200 m — 23,5, longueur — 6,36, hauteur — 1,60, poids — 8,72). A Olsztyn Osiański a réussi 475 à la perche et Baran 3.44,8 aux 1500 m, à Wrocław Czerniak 211 en hauteur.

ZABRZE — A quatre journées de la fin du championnat, quatre clubs du pays noir mènent en I-e division de football: Górnik Zabrze qui, avec 3 points d'avance, semble assuré du titre, devant Szombierki-Bytom, Zagłębie-Sosnowiec et Polonia-Bytom. En II-e division Wisła-Cracovie est assurée du retour en I-e division, la seconde promotion se jouant entre les mineurs du GKS-Katowice et Raków-Czestochowa.

POLSCY KOLARZE W WIELKIEJ BRYTANII

Międzynarodowy wyścig kolarski Dookoła Wielkiej Brytanii przyniósł nieoczekiwany sukces drużynie Polski. Polacy przez cały czas tego trudnego wyścigu nadawali ton walce, wygrali kilka etapów indywidualnie i drużynowo i w rezultacie zajęli bardzo wysokie, czołowe miejsca w obu klasyfikacjach. W skład drużyny wchodził: Janiak, Zadrozny, Surmiński, Kozłowski, Palka, Świdorski i Szumlakowski. (Szczegóły w nast. n-rze)

WIELKI „GÓRNIK” i MALI „CZARNI” W FINALE PUCHARU POLSKI

Tegoroczne rozgrywki piłkarskie o Puchar Polski miały sensacyjny finał. Spotkały się dwie drużyny o wielkiej różnicy klasy: słynny „Górnik” z Zabrza, wielokrotny mistrz Polski, trzykrotny finalista Pucharu Polski i III-ligowa drużyna „Czarni” z małego miasteczka Żagań (w województwie Zielona Góra).

Regulamin rozgrywek o Puchar Polski daje szansę startu w wielkim turnieju każdej drużynie piłkarskiej. W tym roku walczyło na pierwszym szczeblu 1000 drużyn. Sensacja tegorocznych rozgrywek polega na tym, że do finału dojrzały „Czarni” Żagań, eliminując szereg groźnych drużyn, nawet I ligi. („Polonię” z Bytomią i „Polonię” ze Szczecina, „ŁKS” z Łodzi).

O ambitnych piłkarzach z Żagania mówi teraz cała Polska, mimo że w finale Pucharu na własnym boisku przegrali z „Górnikiem” Zabrze 4:0 (3:0). Trzy bramki strzelił słynny Ernest Pol. „Górnik” Zabrze wystawił w tym meczu swój najsilniejszy skład z wielokrotnymi reprezentantami Polski. Dla „Górnika” ten mecz miał szczególne znaczenie. Dotychczas „Górnik” dotarł trzy razy do finału Pucharu Polski i przegrywał decydujące finałowe mecze.

„Czarni” Żagań mogli przeciwstawić swym słynnym przeciwnikom tylko ambicję i kondycję. Przegrali, ale zdobyli wielką sławę i uznanie tysięcy kibiców piłkarskich całej Polski.

3 medale i 2 miejsce w świecie

Najbardziej zagorzali miłośnicy zapaśnictwa w Polsce nie spodziewali się takiego sukcesu po drużynie, która startowała na Mistrzostwach Świata w Tampere (Finlandia). Po raz pierwszy od 38 lat i pierwszy raz w historii startów polscy zapaśnicy odnieśli tak wielki triumf. Polacy wywalczyli trzy medale (1 srebrny i 2 brązowe) indywidualnie, ale najcenniejszym osiągnięciem było zdobycie przez drużynę polską WICEMISTRZOSTWA ŚWIATA, zaraz za niepokonanym od lat Związkiem Radzieckim, a przed Bułgarami, Węgrami, Japończykami i innymi bardzo silnymi narodowymi drużynami zapaśniczymi.

Srebrny medal zdobył dla Polski Bolesław MACKIEWICZ w wadze średniej, a 2 brązowe: Bernard KNITTER w koguciej i Czesław KWIECIŃSKI w półciężkiej. Punktowane miejsca zajęli: 5 — Hajduk w wadze muszej, 6 — Dubicki w wadze półśredniej. Ten piękny, niespodziewany sukces wróży odrodzenie się polskiego zapaśnictwa i daje wielką szansę podjęcia równej walki o czołowe lokaty w tej trudnej konkurencji.

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL KUC
179, rue des Hamendes
LODELINSART
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Przedstawiciel w Polsce
RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:
rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Directeur de la Publication:
M. DARCHE

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4



Pod koszem walczą o piłkę Polak Likszo (nr 11) i Francois Jouaret (nr 12)

Notatnik sportowca

KOLARSTWO

ONNAING. Pierszlewicz (Dennain) wygrał wyścig na 80 km, Dembeziński (USVA) był ósmy.

BEUVRY. Topoliński zajął trzecie miejsce w wyścigu w Loison-sous-Lens.

MONTCEAU-les-MINES. Gembois (Le Creusot) wygrał Grand Prix de la Lande (90 km).

ANICHE-LALLAING. W wyścigu „Figaro”, organizowanym w imieniu VC Aniche-Aubercourt, Edward Antoniak (Lallaing) zajął pierwsze miejsce, a Janowski (Lallaing) dziesiąte. Wyścigiem kierował sprawnie Jan Cieślak.

LEKKA ATLETYKA

LILLE. W czasie zawodów o mistrzostwo Akademii bieg na 250 m w kat. kadetów wygrał Solobko (Douai). W skoku w dal w tej kategorii zwyciężył Malyszak (Carvin) a Warczygiłowa (Bruay) był drugi w rzucie-kulą.

OIGNIES. Griniewicz (Oignies) podczas zawodów międzyklubowych w Aix rzucił oszczepem 63,34 m. W zawodach o mistrzostwo Flandrii zwyciężyli Mellerowicz w dysku, Kutniak w trójstoku i Pochwalski w skoku wzwyż.

MONTCEAU-les-MINES. W zawodach międzyklubowych rejonu Blanzj wyróżnili się: Markiewicz w skokach i Turostowski w rzutach.

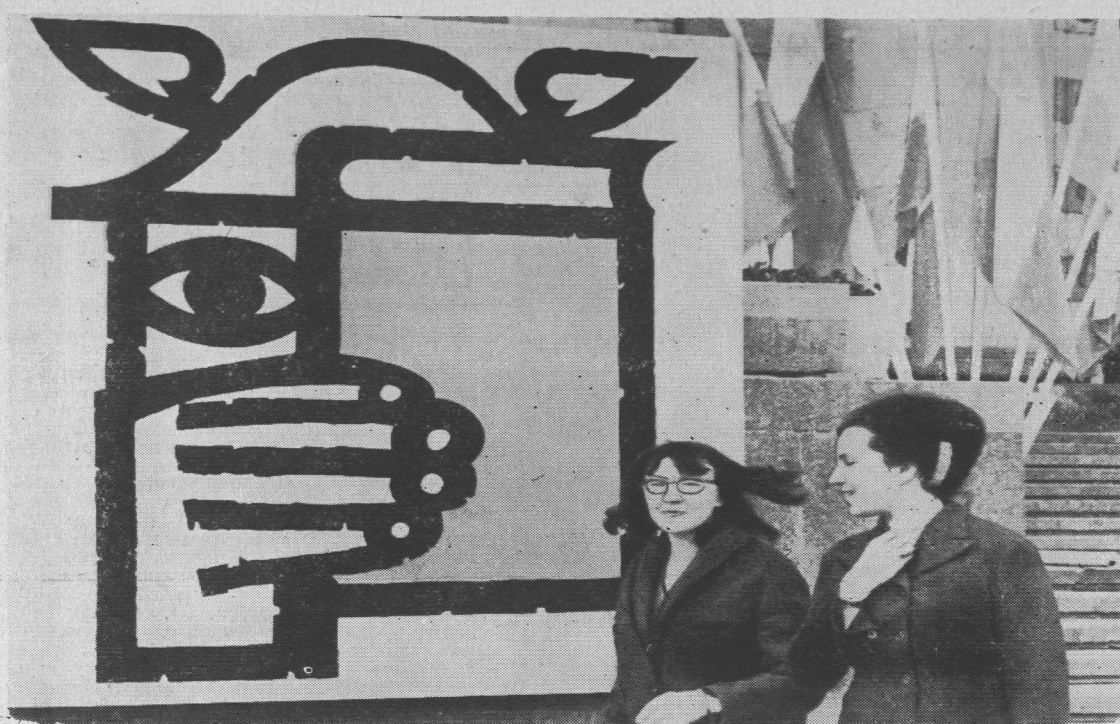
AUDUN-le-TICHE. Podczas mitingu sześciu klubów Alzacji wygrał rzut kulą i dyskiem w kategorii juniorów Tarchala. Wy wyróżnili się ponadto: Klimczak (ACLEH) i Matyska (Piennes).

STRZELECTWO

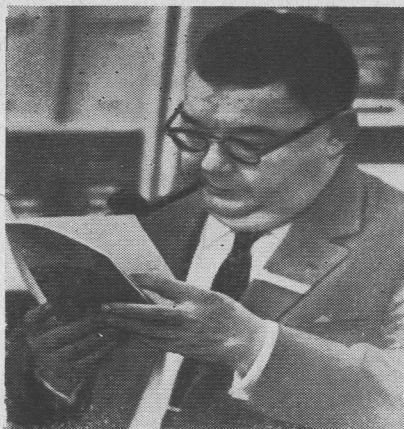
W konkursie Amical de la Cité 7 w kat. seniorów zwyciężył F. Dolaciński (790 pkt), R. Dolaciński był czwarty (530 pkt). W serii juniorów zwyciężył R. Praliat (611 pkt) przed Kaczmakiem (577 pkt).



Na zdjęciu: dzielna drużyna „Czarnych” z Żagania



WŚRÓD MIŁOŚNIKÓW DOBREJ KSIĄŻKI



S OIXANTE MILLE LIVRES de 254 éditeurs de 25 pays d'Europe, des stands répartis sur 12 mille mètres carrés et trois étages, cinq kilomètres à parcourir pour ne jeter qu'un coup d'œil d'ensemble - le tout dans un cadre plastique sans égal - telle était en un mot la X^e Foire Internationale du Livre tenue récemment à Varsovie. Cette manifestation est surtout réputée par l'importance qu'on y accorde aux publications scientifiques et techniques. Le volume des transactions en fait la seconde foire mondiale du livre, après celle de Francfort. Rien d'étonnant, l'ambiance de la Pologne est favorable au Livre. Pour preuve qu'il suffise de citer les Journées annuelles du Livre et de la Presse, manifestation sans pareille dans le monde...

W POLSCE STAŁE WZRASTA ZAINTERESOWANIE KSIĄŻKĄ, a rozmiary czytelnictwa są dla zagranicznych obserwatorów wprost zaskakujące. Na rynku księgarskim pojawia się wiele ciekawych pozycji literatury popularno-naukowej, literatury pięknej, wydawnictw fachowych ze wszystkich dziedzin współczesnej wiedzy. Coraz większym powodzeniem cieszą się kluby książki i prasy również w małych miastach i na wsiach. Obserwuje się powszechne zainteresowanie wieloma problemami współczesnego życia, zagadnieniami techniki, zarówno u starszego pokolenia, jak i u młodzieży. Książka w Polsce jest bardzo tania i ogólnie dostępna. Wszystko to powoduje wzrost szeregów miłośników dobrej, pożytecznej, kształcącej charakteru i umysły książki.

Nic więc dziwnego, że ogromne poruszenie powoduje zawsze pojawienie się na ulicach Warszawy barwnego wizerunku Merkurego, dzierżącego w dłoni książkę. Jest to pięknie stylizowany znak Międzynarodowych Targów Książki. Odbývają się one rokrocznie w maju w stolicy Polski i urosły do rozmiarów jednej z największych tego rodzaju imprez handlowych na świecie.

W tym roku w X jubileuszowych Międzynarodowych Targach Książki spotkało się 254 wydawców z 25 krajów Europy, Ameryki i Azji. Wśród 60 tysięcy tomów eksponowanych w poszczególnych stoiskach Targów znajdowały się najcenniejsze prace, przeważnie z dziedziny techniki i nauki. Literatura piękna oraz wydawnictwa albumowe zajmowały 26 stoisk.

Ekspozycja 60 tysięcy książek z całego świata rozłożona była aż na 3 kondygnacjach Pałacu Kultury i Nauki. Ogólna powierzchnia wystawowa przekraczała 12 tys. m². Ażeby więc choć pobieżnie przejrzeć stoiska, trzeba było pokonać 5 kilometrów. Wystawcy mieli do swej dyspozycji 1700 wielkich regałów książkowych oraz tyleż szafek i gablotek. Oprawa plastyczna Targów, co zgodnie podkreślali wszyscy zagraniczni goście, była znakomita. Pod tym względem Targi w Warszawie nie mają sobie równych w świecie.

Ekspozycja wydawnictw polskich świadczyła o znacznym postępie techniki wydawniczej w Kraju. Mimo to, według oceny prasy polskiej, postęp ten nie jest uznawany za zadowalający. Główna trudność wiąże się ze skromnymi jeszcze urządzeniami poligraficznymi. W Polsce jest wiele książek, które ze względu na wybitną treść zasługują na najpiękniejszą oprawę graficzną. Kraj posiada bardzo wielu dobrych edytorów. W związku z tym coraz więcej krajów korzysta z usług Polski w zakresie wydawnictw książkowych. Aby umożliwić wzrost tych usług, a także wzrost eksportu polskich książek w językach polskim i obcych, Polska realizuje już ambitny program unowocześnień poligrafii i podniesienia jakości produkowanego papieru.

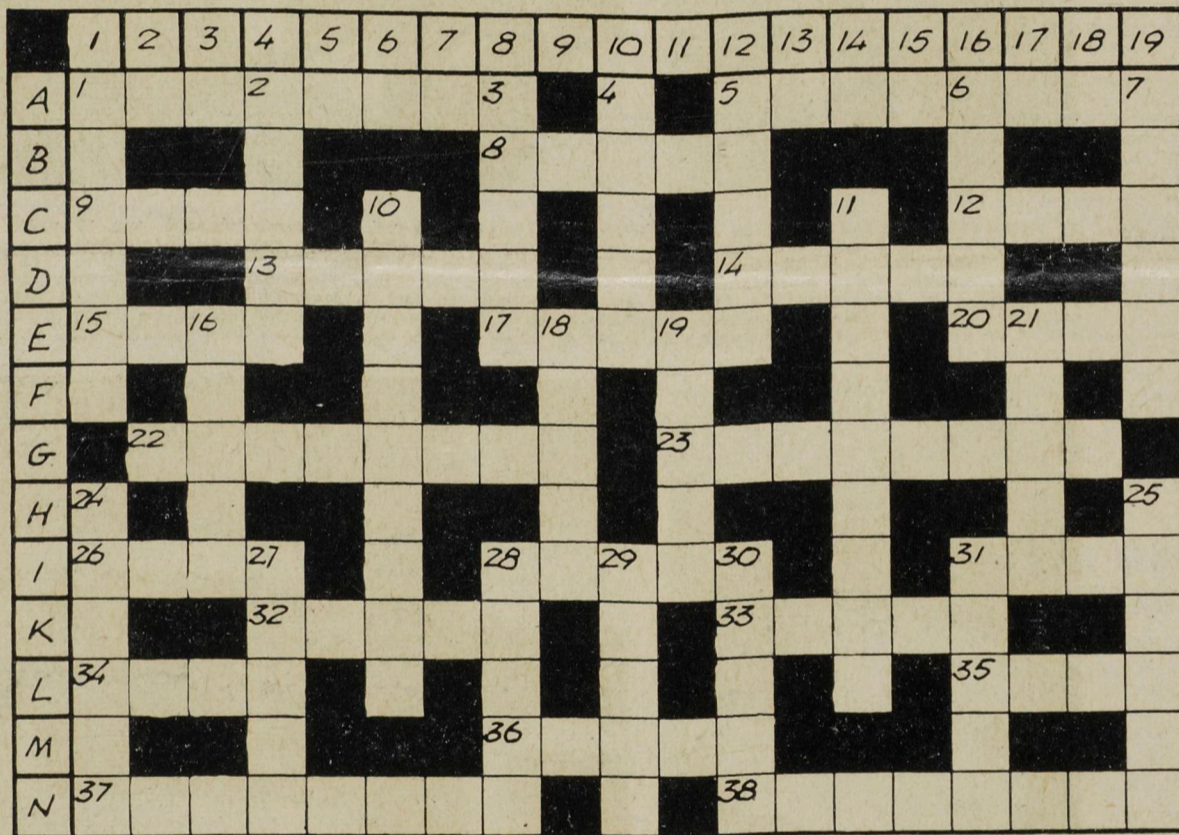




Na polskim EKRANIE

Tym razem prezentujemy jeden z polskich filmów telewizyjnych — „BŁĘKITNY POKÓJ” — filmową nowelę opracowaną według opowiadania klasyka literatury francuskiej Prospera Mérimée. Akcja toczy się we Francji pod koniec ubiegłego stulecia. Para zakochanych, Izabela i Henryk, w tajemnicy przed rodzicami postanawia razem spędzić noc w prowincjonalnym hotelu. Intymna atmosferę pokoju, w którym ich ulokowano, przerywają hałasy bankietu huzarów, odbywającego się za ścianą. Gdy hałasy te milkną, zza drugiej ściany zaczynają dobiegać jakieś podejrzane szmery, a w końcu przez szparę wsącza się do pokoju strużka krwi. Nastroj miłosny całkowicie pryska. Niefortunni kochankowie nikogo nie budzą w obawie przed kompromitacją i przerażeni czekają świtu. Rano uchożą śpiesznie z hotelu, nim domniemana zbrodnia nie zostanie wykryta. Nie wiedzą, że to, co uważali za krew było tylko... rozlanym winem. Produkcja ZRF „Kamera” 1965.

Rozrywki umysłowe



KRZYŻÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

POZIOMO: 1) głód niezaspokojony, odczuwanie braku czegoś, 5) sprzeczność interesów, kolizja, spór, 8) łoskot, zgiełk, hałas, 9) omyłka, nieprawda, 12) prysznic, natrysk, 13) w kinie lub w telewizorze, 14) górna część twarzy, 15) gwałtowna napaść, 17) bezpośredni atak na króla szachowego, 20) lewa strona tkaniny, 22) straszne przestępstwo, 23) nazwisko bohaterskiego chłopca-kosyniera spod Krakowa, którego T. Kościuszko mianował oficerem, 26) mazurek Dąbrowskiego „Jeszcze Polska nie zginęła”, 28) figura karciana, 31) gruby koc, 32) obszar gruntu, zwłaszcza uprawnego, 33) gruzy, zwaliska, 34) ślad, 35) jednostajność, monotonia na pudy, 36) miasto, pod którym miała miejsce największa bitwa kampanii wrześniowej 1939 r., 37) uwielbianie, ubóstwianie, 38) wielki poeta, autor „Ojca zadżumionych”.

PIONOWO: 1) wszelkie produkty mleczne, 2) ptak z czubkiem piór na głowie, 3) głęboki sen hipnotyczny, 4) widmo, upiór, 5) bankructwo, kryzys, 6) święty kwiat dawnych Egipcjan, 7) stado zwierząt domowych, 10) mała, zapadła mieścina, zapadły kąt, 11) ulubione zajęcie myśliwych, 16) księga z pamiątkowymi fotografiami, 18) przykre uczucie palenia w przełyku, 19) lejce, wodze, 21) młode jarzynki zamarynowane w occie, 24) zachcianka, pragnienie, 25) złe lub dobre przyzwyczajenia, 27- gwałtowny, silny nacisk, 28) dawna miara gruntu równa 30 morgom, 29) spis, wykaz, 30) woreczek

na pieniądze, kabza, 31) roślina o bardzo dużych owocach.

Po rozwiązaniu krzyżówki prosimy rozszyfrować tekst przysłowia, które powstanie z liter wypisanych z krzyżówki w następującej kolejności: B-8, C-8, A-4, K-7, C-1, A-7, E-19, M-9, E-16, A-10, K-4, N-2, B-16, K-5, N-5, F-6, B-9, E-10, A-16, I-17, C-6, B-12, D-13, D-4, H-1, I-1, I-2, A-14, A-17, A-3, E-17, B-4, N-12, G-2, N-6, L-12, F-19, N-7, C-3.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 2 tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA” Z NR 22

POZIOMO: 5) bywalec, 6) risotto, 7) kantata, 10) gawęda, 13) głusza, 17) liberia, 18) ciupa, 19) nerki, 20) próchno. **PIONOWO:** 1) oberek, 2) kwas, 3) plotka, 4) ochota, 8) Nałęczów, 9) tuz, 10) galant, 11) wybory, 12) Darwin, 14) słuchy, 15) amator, 16) małpa.

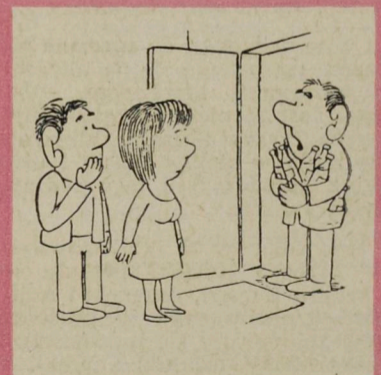
ROZWIĄZANIE ROZETKI Z PRZYSŁOWIEM Z NR 22

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) lichy, 2) krepa, 3) bilon, 4) słuch, 5) kości, 6) Wawel, 7) ćwiek, 8) kręgi, 9) jucha, 10) Praga, 11) gęśle, 12) burza, 13) proch, 14) godło, 15) kaskol, 16) świta. **Tekst przysłowia:** CEL UŚWIĘCA ŚRODKI.

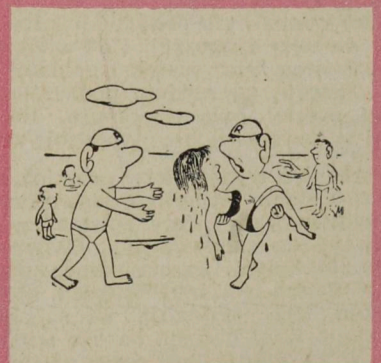
Coś o wodzie



— Czy pan nie wie gdzie tu głęboka woda?
— Vous ne savez pas où on peut trouver une eau profonde?



— ...przecież ci mówiłem, że sobie „popłyniemy”...
— J'aime mieux les liquides à usage... interne.



— Odwal się ode mnie! Wyratuj siebie sam.
— F... moi la paix! Sauves-en une autre toi-même.